Czwartek–niedziela, 30.04–3.05.2026 | Nr 51 (18 227) | Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT) | www.kurierlubelski.pl | Nr ISSN 2353-6136 | Nr indeksu 350-32X

kurier lubelski

Zanurz się w majówkę.
„Polonez dla Lublina", oficjalne uroczystości, spektakle uliczne, pokazy akrobatyczne, fireshow – to tylko część atrakcji, które czekają na Lublinian

str. 4

Jola i Alicja są żonami. Sąd wydał wyrok w ich sprawie

str. 5

Motor czeka na Lecha, a Legia na Brkicia? W sobotę mecz

str. 32

Związkowcy z Bogdanki prowadzą akcję protestacyjną

str. 6

FOT. GETTY IMAGES

18
9 772353 613053

eprasa.pl 3407f556b2

Kurier Lubelski
Czwartek–niedziela, 30.04–3.05.2026

Marek Twaróg

AKCJA JAK MEMENTO DLA STAREGO PORZĄDKU

Zbiórka Łatwoganga pięknie podsumowała rewolucję w mediach i szerzej w komunikowaniu, z którą mamy do czynienia od co najmniej kilku lat. Dla nowych mediów to wyzwanie i odpowiedzialność, dla starych – wezwanie do bycia bliżej ludzi.

Nie wiem, czy zbiórka Łatwoganga zmieniła internet. Chyba nie. Może tylko w mniemaniu tych, którzy uważają, że internet to tylko zło. A jeśli tak uważają, to nie mają pojęcia, o czym mówią, i dają się nabrać przekonaniu, że wszędzie rządzi jutubowa patologia, dziennikarskie zera i polityczni spece od majstrowania w mózgach, krótko mówiąc: ludzie i zjawiska moralnie podejrzani. Tak oczywiście nie jest, niezależnie od tego, ile razy słyszymy o przygłupie z YouTube i ile razy nie słyszymy o znakomitych treściach, wspaniałych ludziach i krzepiących akcjach, które w internecie dzieją się na co dzień.

Natomiast zbiórka Łatwoganga z pewnością pięknie podsumowała rewolucję w mediach i szerzej w komunikowaniu, z którą mamy do czynienia od co najmniej kilku lat. Akcja zarządzana w zwykłym mieszkaniu przez zasadniczo zwykłych ludzi – choć rozpoznawalnych bardziej niż średnia, rzecz jasna – przyciągnęła gigantyczne zainteresowanie najważniejszych ludzi w kraju i gigantyczne pieniądze. Częściowo od najbogatszych, którzy chcieli po prostu pomóc, częściowo od celebrytów, którzy bardziej chcieli się pokazać, a częściowo od każdego z nas, którzy dzięki skali zebrali ponad 200 milionów. Ostatecznie intencje możemy pominąć – liczy się efekt.

Efekt, który został osiągnięty bez tradycyjnych mediów, bez tradycyjnych kampanii reklamowych i PR-owych, bez polityków i całej mechaniki państwa. Liczyli się tylko internetowi twórcy, internetowa wiarygodność i internetowa społeczność. Najpewniej wszystko to zadziałało właśnie dlatego, że było poza systemem – autentyczność od dawna stoi w kontrze do starej struktury funkcjonowania mediów.

Akcja Łatwoganga w najbardziej wyrazisty sposób zamknęła dominację starego porządku. Dla przedstawicieli nowego świata mediów to ogromne wyzwanie i odpowiedzialność. Tak łatwo zjechać z drogi i podążyć w stronę głupoty, nienawiści, demagogii i ekstremizmów. Dla starego świata niech będzie to źródło ostatecznej refleksji: nigdy nie będzie jak dawniej, ale bez autentycznego zaangażowania i rozumienia odbiorców coraz szybciej będziemy spychani na margines.

Adam Buła

O SZTUCE WALENIA SIĘ W ŁEB WŁASNYM BEJSBOLEM

To zdarza się od czasu do czasu, że zwykła-niezwykła większość, pod wpływem jakiegoś, przypadkowego zwykle impulsu, otrzepuje się nagle z codziennego zabiegania i dokonuje rzeczy wielkiej, która, choć na chwilę, zmienia klimat. Albo przynajmniej zmiata na bok, na jakiś czas, tony kłamstw, obłudy i zwykłej małości, która z góry sypie się nam na głowy codziennie. Do ceny wraca naturalność, wiarygodność, dobre intencje i przyzwoitość.

Nie wiem, ilu polskich polityków, jeśli ktoś w ogóle, rozumie, co się wydarzyło i jaką powinni odrobić lekcję z największego w historii ŚWIATA charytatywnego streamu internetowego. Który, nie chwaląc się, MYŚMY uczynili. Mam tu refleksję gorzko-słodką, który to skład bierze się z przekonania, że ludzie z telewizyjnych okienek nic nie zrozumieją. Ku własnej zgubie, na szczęście.

To nie jest tak, że zbudujemy sobie teraz nieskazitelną ikonkę z akcji „Łatwoganga" – jacy to jesteśmy fajni. Z tłumu internetowych celebrytów, którzy tłoczyli się na blokowym korytarzu przed jego mieszkaniem, nie każdy przecież był tam po to, by pomagać, tylko żeby się pokazać, gdy już było wiadomo, jak to w sieci „zażarło". Z 5 dużych firm, które wpłaciły najwięcej kasy na zbiórkę, trzy są w ostrym trybie charytatywnego prania (*charity washing*) – techniki marketingowej, w której aktywność sponsorska ma przykryć realne kłopoty wizerunkowe (XTB, ZEN.com i Kuchnia Wikinga).

Ale jedno zauważy nawet największy gapa: przez dziewięć dni tam było zero polityki i polityków! Podobnie, już po zakończeniu streamu, wszystkie próby ubierania tego wydarzenia w polityczny kontekst, były natychmiast zmiatane z planszy setkami prostych komentarzy w tonie: „wyp… z tą polityką". Przekonał się o tym choćby prezydencki minister Marcin Przydacz, który zaczął tydzień od wrzucenia w sieć obrazka z Tuskiem i kolegami, i podpisem: „Trudnogang".

Jakby ten kontrast nie był dość oczywisty, politycy wzięli się ostro do pracy, by go jeszcze podkreślić. Zresztą, porównajcie jakikolwiek filmik ze streamu z chorymi na raka dzieciakami z takimi obrazkami.

Prezydent Karol Nawrocki, któremu w twarz coraz bardziej wybuchają weta do ustaw o kryptowalutach, wypuszcza nagle całkowicie niekontrolowane oświadczenie, w którym w tonie ciężkich pretensji, dowodzi: No ale przecież ten zły rząd o tym, że z giełdą Zondacrypto jest coś nie tak, poinformował prezydenta już po moim wecie do ustawy, regulującej rynek kryptowalut.

Patrzę i nie wierzę. Przecież mistrz Macierewicz latami nauczał: kłamstwo nie może być na trochę. Musi być na maksa, absurdalne i powtarzane non stop bez cienia wahania, niezależnie od tego, jak tam parówki wybuchają. A tu nagle Nawrocki pęka i sugeruje, że gdyby wiedział, co rząd wiedział o Zondacrypto, to może zachowałby się inaczej. Luz gościu, tylko właśnie się walnąłeś własnym kibolskim bejsbolem centralnie w łeb. Bo jak teraz wyjaśnisz drugie weto do tej samej ustawy, gdy już wszystko formalnie od rządu wiedziałeś?

Prezes Jarosław Kaczyński ma łatwiej, bo on to w ogóle tych kryptowalut by zakazał, a że jego partia wspierała weta Nawrockiego, no to akurat tak wyszło. Ale patrzę i nie wierze: prezes został zapytany o prawicową TV Republika, którą oszust z Zondacrypto w zasadzie utrzymywał (37 mln na reklamy w okresie marzec 2024 – marzec 2026, Instytut Monitorowania Mediów). I Kaczyński wyjaśnia na pełnym luzie: „PiS z tą telewizją nie jest związany, a nawet się z nią różni (mówiąc delikatnie)".

Rozumiecie: PiS nie ma nic z telewizją Sakiewicza wspólnego – zapodaje gościu zasiadający we władzach fundacji „Instytut Lecha Kaczyńskiego". Który nie ma nic wspólnego z TV Republika, bo jest własnością spółki Srebrna i to dopiero on ma udziały w spółce „Słowo Niezależne", która ma 23,2 proc. udziałów w Republice.

Furda tam zresztą kapitałowe sznureczki. Próbując ogarnąć wypowiedź prezesa, wyobraziłem sobie, jak wpadam z moją małżonką, po ponad 20 latach w związku, do mojej białostockiej teściowej i walę od drzwi: proszę pani, ja nie znam tej kobiety.

To tylko dwa ostatnie przykłady, ale łapiecie, o co mi chodzi. Akcja „Łatwoganga" to nie tylko erupcja prawdziwej, sieciowej aktywności Polaków, w kontrze do coraz bardziej sztucznego i wykreowanego, mainstreamowego świata. Ostatecznie „na koniec dnia", dotarła ona i poruszyła niemal wszystkich, nawet tych, którzy nie mają pojęcia, o co poszła inba z laskami z DRE$$CODE i kim one w ogóle są.

Ta akcja to też jedno wielkie ostrzeżenie dla polityków: przestańcie pie…

Wszyscy powinniśmy się cieszyć. Ja nie akceptuję żadnej formy wyścigu po brawa za te akcje. Wszyscy, którzy się do tego przyłożyli, wszyscy, którzy mają jakiekolwiek zasługi, naprawdę mogą liczyć na moją autentyczną wdzięczność i takie autentyczne: dziękuję

PREMIER DONALD TUSK PO UWOLNIENIU PRZEZ BIAŁORUŚI ANDRZEJA POCZOBUTA

eprasa.pl 3407f556b2

REKLAMA 0011509576

JUŻ TERAZ ZRÓB ZAPASY OPAŁU NA ZIMĘ!

TANIEJ O 20ZŁ Z KODEM: BARTEX2026

www.BARTEX-WEGIEL.pl

ZADZWOŃ! 666 102 222

ORYGINALNE PRODUKTY!

Z DOSTAWĄ PROSTO DO TWOJEGO DOMU!

SERDECZNIE ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY HURTOWEJ OD 24 TON! W OFERCIE: GROSZKI, MIAŁY, ORZECHY, KOSTKI

ZADZWOŃ! 795 437 619

Kocie harce zakończone interwencją policji i straży

Anna Paszkowska
Świdnik

Niecodzienna sytuacja w bloku mieszkalnym w Świdniku postawiła na nogi policję, straż pożarną i administrację budynku.

Mieszkanka jednego z lokali zauważyła, że z sufitu zaczyna intensywnie kapać woda. Podejrzewała, że piętro wyżej mogło dojść do jakiegoś nieszczęścia, bo właściciel zazwyczaj o tej porze przebywał w domu.

- Na miejsce skierowano patrol policji oraz strażaków. Równolegle powiadomiona została spółdzielnia mieszkaniowa, której pracownicy zakręcili dopływ wody w pionie - relacjonuje asp. sztabowy Elwira Domaradzka z poicji w Świdniku. - Wkrótce wyjaśniło się, co było przyczyną całego zamieszania. W lokalu - pod nieobecność właścicieli - były koty, które w trakcie swoich harców najprawdopodobniej odkręciły kran w kuchennym zlewozmywaku i woda, odkręcona na maksymalny strumień, zaczęła się przelewać.

Majowe uroczystości i wiele innych atrakcji w centrum Lublina

Artur Jurkowski, AP
Lublin

„Polonez dla Lublina", spektakle uliczne, pokazy akrobatyczne, fireshow - to tylko część atrakcji, które czekają na Lublinian w dniach 1 - 3 maja.

- Tradycyjnie zapraszamy mieszkanki i mieszkańców do wspólnych spotkań podczas zbliżającej się majówki. - zapowiada prezydent Krzysztof Żuk.

1 maja (piątek)

Obchody rozpoczną się o godz. 12.00 przed budynkiem Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego przy ul. Spokojnej. W programie uroczyste podniesienie flag Polski i Unii Europejskiej oraz odegranie „Mazurka Dąbrowskiego" i „Ody do radości".

Godz. 13. Z Centrum Inspiracji Turystycznej wyruszy spacer z przewodnikiem „Chodź, opowiem Ci Lublin". Wydarzenie jest biletowane.

Godz. 21. Na Placu Litewskim będzie można obejrzeć dwa pokazy na fontannie multimedialnej: „Legenda" oraz „Symfonia Nauki".

FOT. ARCHIWUM

Zgodnie z wieloletnią tradycją, 3 maja na deptaku Lublinianie zatańczą poloneza

2 maja (sobota)

Godz. 11. Podniesienie flagi państwowej na Placu Litewskim z okazji Dnia Flagi Rzeczpospolitej Polskiej.

Godz. 13. Spacer „Deus Vult - Średniowieczny Lublin". Mieszkańcy i turyści będą mogli poznać zabytki oraz niezwykłe postacie związane z tym pełnym kontrastów i przeciwieństw okresem w historii naszego miasta.

Godz. 15. Na Placu Po Farze będzie można zobaczyć spektakularne pokazy akrobatyczne

Godz. 16. Na Placu Łokietka rozpocznie się familijny spektakl uliczny „W koloŻe".

Godz. 17. Na Rynku Starego Miasta rozpocznie się „Szafa Show", czyli widowisko wykorzystujące elementy z teatru ognia, kabaretu oraz teatru ulicznego.

Godz. 19. W Sali Operowej Centrum Spotkania Kultur w Lublinie artyści cyrkowi zaprezentują popisy akrobatyczne podczas multimedialnego show „Scena Cyrku Jutra: Trailer". Na spektakl obowiązują bezpłatne wejściówki, które dostępne są na stronie CSK.

Godz. 21. Plac Litewski - pokaz fontanny multimedialnej.

3 maja (niedziela)

Godz. 9. W Trybunale Koronnym rozpocznie się uroczystą sesją Rady Miasta Lublin w Trybunale Koronnym.

O godz. 10.00 w Archikatedrze Lubelskiej odprawiona zostanie msza święta w intencji Ojczyzny.

Godz. 11.30. Plac Litewski - uroczysty apel z udziałem wojskowej kompanii honorowej, defilada oraz złożenie kwiatów przed pomnikiem Konstytucji 3 Maja.

Część oficjalną wydarzenia zwieńczy wspólny „Polonez dla Lublina", który poprowadzi Zespół Pieśni i Tańca „Lublin" im. Wandy Kaniorowej. Korowód wyruszy około godz. 13.00 sprzed Ratusza i przejdzie deptakiem na Plac Litewski, gdzie odbędzie się rodzinny piknik oraz koncert „Polskie tańce narodowe i regionalne" w wykonaniu Zespołu Pieśni i Tańca „Lublin".

Godz. 13. Spacer z przewodnikiem „Pamięci Szepty Niezwykłe" poświęcony wyjątkowym miejscom położonym w obrębie lubelskiego Starego Miasta. Bilety na spotkanie dostępne na stronie CIT.

Godz. 14.30. Koncert „Z ziemi polskiej - dźwięki wolności", który zostanie zorganizowany w Dworku Kościuszków w Ogrodzie Botanicznym UMCS.

Godz. 15. Sprzed Pomnika Konstytucji 3 Maja na Placu Litewskim wyruszy bezpłatny spacer „Lubelskim szlakiem Konstytucji 3 Maja".

Widowiska artystyczne:

Godz. 13. Plac Po Farze - pokazy akrobatyczne

Godz. 14. Placu Łokietka - spektakl „W koloŻe"

Godz. 15. Rynek Starego Miasta - przedstawienie „Szafa Show"

Godz. 17. Sala Operowa CSK (bezpłatne wejściówki na spektakl stronie CSK) - „Scena Cyrku Jutra: Trailer"

Godz. 18. Archikatedra Lubelska - koncert Szymona Czapika, który zainauguruje festiwal „Lubelska Wiosna Organowa w Śródmieściu".

Godz. 20. Plac Teatralny - spektakl ogniowo-pirotechniczny „Solarsi"

Godz. 21. Plac Litewski - pokaz fontanny multimedialnej.

MATERIAŁ INFORMACYJNY PKP INTERCITY
0011511347

Kolej przyspiesza, ale wciąż nie jest kręgosłupem transportu. Branża wskazuje kluczowe wyzwania

Kolej przeżywa w Polsce renesans dzięki wielomilionowym inwestycjom, m.in. w nową infrastrukturę i tabor, ale wciąż nie stała się transportowym kręgosłupem kraju. O tym, czego jeszcze potrzeba, aby kolej w pełni rozwinęła swój potencjał dyskutowano w Katowicach na Europejskim Kongresie Gospodarczym, w panelu „Kolej 2030++".

Brak spójności największym wyzwaniem

W ocenie ekspertów największym wyzwaniem dla Polski jest brak spójności systemowej i strategicznej, co rodzi potrzebę zintegrowania wszystkich elementów systemu kolejowego.

Prelegenci zwrócili również uwagę, że dyskusja o unowocześnianiu kolei powinna uwzględniać nie tylko wymianę taboru i infrastruktury, ale także inwestycje w nowoczesne narzędzia cyfrowe do zarządzania potokami pasażerskimi.

Inwestycje i legislacja warunkiem przyspieszenia

Wyzwaniem jest także przyspieszenie kolei, rozumiane jako skokowe zwiększenie jej konkurencyjności względem innych środków transportu. Ruch kolejowy rośnie, ale nie tak szybko jak ruch drogowy – jest to tendencja obserwowana w całej Unii Europejskiej. W Katowicach nie zabrakło również głosów o potrzebie zmian by przyspieszyć inwestycje.

– *Powstaje projekt zintegrowanej sieci kolejowej, który tworzy PKP PLK razem z CPK. Śledzimy postępy w tym projekcie, zakładającym budowę 2 tysięcy nowych linii kolejowych, w tym tysiąca kilometrów do 2035 roku. Sporym wyzwaniem będzie zintegrowanie nowych linii z istniejącą siecią* – mówi Adam Wawrzyniak, członek zarządu PKP Intercity.

Kolejnym wyzwaniem jest prowadzenie samego procesu inwestycyjnego. Spółka w ubiegłym roku przewiozła ponad 89 mln pasażerów, a w tym chce osiągnąć poziom 96 mln.

– *Pierwsze trzy miesiące tego roku pokazują, że plan jest ambitny, ale realny. Polska kolej w ostatnich latach zrobiła ogromny postęp i zachęciła wielu podróżnych do przesiadki z samochodów do pociągów. Kluczowe będzie takie prowadzenie inwestycji w infrastrukturę torową, aby nie utracić tego zainteresowania* – podkreśla Adam Wawrzyniak. – *Modernizacja katowickiego węzła kolejowego jest dla nas bardzo wymagająca, podobnie jak linia 202 na Pomorzu, istotna dla ruchu turystycznego. Niełatwo prowadzić ruch pociągów w warunkach placu budowy* – dodaje.

Przepustowość sieci kolejowej jest kluczowa

Zwiększenie oferty to jedna z podstawowych zmian, jakie przesądziły o wzroście popularności przejazdów koleją. Niestety, przepustowość sieci kolejowej w naszym kraju jest już na wyczerpaniu.

– *Od tego, jak będą realizowane duże projekty inwestycyjne w infrastrukturze torowej, zależy, czy i jak sektor kolejowy będzie rosnąć w kolejnych latach. Dziś przekonaliśmy już do siebie pasażerów, kolej coraz częściej staje się pierwszym wyborem podróżnych. Aby utrzymać pozytywne trendy, zarządca*

infrastruktury musi podjąć działania w obszarze poprawy przepustowości – podkreśla Wawrzyniak.

Więcej połączeń i nowe pociągi

– *W 2025 roku uruchomiliśmy 514 pociągów, czyli o 80 więcej niż w 2023 roku, a sieć kolejowa była w stanie to obsłużyć. W tym roku uruchamiamy 555 pociągów na dobę – rozwijamy ofertę krajową i zwiększamy liczbę połączeń międzynarodowych, m.in. do Berlina, Wiednia, Pragi i Lipska* – wylicza Adam Wawrzyniak.

Inwestycje najbardziej odczuwają pasażerowie podróżujący na trasach krajowych. W tym roku PKP Intercity przygotowało dwa razy więcej połączeń na Mazury.

– *Skracamy czasy przejazdu i bijemy rekordy na trasach do Szczecina czy Zakopanego. To efekt inwestycji infrastrukturalnych. Po ponad 30 latach przerwy pociągi wrócą do Łomży. Pierwsze duże efekty już są widoczne* – podkreśla Wawrzyniak.

Skok jakościowy jest znaczący, ale podróżowanie koleją stanie się jeszcze szybsze i bardziej komfortowe. Kolejne zmiany przyniesie nowy tabor.

– *Pierwsze efekty zakontraktowanych przez nas dużych dostaw taboru jeszcze przed nami. W przyszłym roku zaczniemy odbierać 35 nowych dwunapędowych zespołów trakcyjnych, a w kolejnych latach dołączą piętrowe ekspresy produkowane w Chorzowie* – zaznacza.

Pod koniec ubiegłego roku spółka ogłosiła przetarg na dostawę 55 szybkich pociągów (20 w zamówieniu bazowym i 35 w opcji), które będą mogły osiągać prędkość do 320 km/h.

– *Te pociągi pozwolą rozwinąć siatkę szybkich połączeń między Warszawą, Łodzią a Poznaniem, Szczecinem i Berlinem, a w dalszej perspektywie także z Wrocławiem i Pragą. To krok w stronę europejskiej czołówki kolei dużych prędkości* – podkreśla Wawrzyniak.

Polska kolej rozwija się dynamicznie dzięki inwestycjom w infrastrukturę i tabor, jednak nadal brakuje jej systemowej spójności. Eksperci podkreślają konieczność integracji, cyfryzacji oraz zmian legislacyjnych, które przyspieszą rozwój sektora. Jednocześnie rosnąca liczba pasażerów i nowe połączenia pokazują, że potencjał kolei jest coraz lepiej wykorzystywany.

eprasa.pl 3407f556b2

Jola i Alicja są żonami. Sąd uznał, że mają prawo do transkrypcji aktu małżeńskiego

Joanna Jastrzębska
Lublin

Wojewódzki Sąd Administracyjny w Lublinie w trzy osobowym składzie ogłosił, że skarga Joli i Alicji Sienkiewicz-Prochowicz - w sprawie odmowy transkrypcji aktu małżeńskiego - była zasadna.

FOT. JOANNA JASTRZĘBSKA

Po zakończeniu rozprawy żony zaplanowały świętowanie. – Na pewno w dużym gronie, bo mamy ogromne wsparcie rodziny, i hucznie – mówiła Jola dziennikarzom na korytarzu sądowym

Jola i Alicja są żonami bez mała trzy lata. Obrączki na palcach przywiozły z Madery, którą obrały za miejsce swojego ślubu. W rodzinnym Lublinie, już po powrocie z Portugalii, w gronie najbliższych wzięły jeszcze ślub humanistyczny. Żaden z nich jednak nie okazał się wiążący dla lubelskiego Urzędu Stanu Cywilnego, który odmówił transkrypcji aktu małżeńskiego, a decyzję tę podtrzymał wojewoda lubelski Krzysztof Komorski.

Sędzia Iwona Tchórzewska w ustnym uzasadnieniu powoływała się na ostatnie orzeczenie Naczelnego Sądu Administracyjnego i nieco wcześniejsze Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej - w obu przypadkach decyzje wydano na korzyść skarżących. Sytuację Joli i Alicji uznano za tożsamą z nimi. Mówiła również, że konstytucyjny zapis o ochronie małżeństwa definiowanego jako związek kobiety i mężczyzny nie oznacza zakazu dla uznania legalnego małżeństwa par jednopłciowych (art. 18 Konstytucji).

- W ocenie sądu transkrypcja, której domagały się skarżące, nie jest sprzeczna z podstawowymi zasadami porządku prawnego. Sąd w składzie rozpoznającym niniejszą sprawę zgadza się ze stanowiskiem, że przepis ten nie stanowi bezwzględnej przeszkody do przeniesienia aktu małżeństwa osób tej samej płci zawartego legalnie w innym państwie członkowskim Unii Europejskiej do polskiego rejestru stanu cywilnego w drodze transkrypcji. Natomiast ten przepis nie zakazuje innych związków między dwiema osobami, niezależnie od płci i takim związkom ma wyłączać ochronę. Na co również trafnie zwracała uwagę również pani pełnomocnik, mianowicie Naczelny Sąd Administracyjny zwrócił uwagę, że przepis art. 18 Konstytucji nie może być interpretowany samodzielnie, w oderwaniu od innych przepisów, w szczególności artykułów 30, 31 ust. 1, 32, ust. 1, i artykułu 47, w świetle których przyrodzona i niezbywalna godność człowieka stanowi źródło wolności i praw człowieka i obywatela. Wszyscy są równi wobec prawa, a każdy ma prawo do ochrony prawnej życia prywatnego, rodzinnego, czci i dobrego imienia oraz decydowania o swoim życiu osobistym - mówiła sędzia.

Zwróciła też uwagę, że w Polsce, w której zawarcie małżeństwa przez osoby tej samej płci nie jest możliwe, transkrypcja legalnie sporządzonego aktu małżeństwa jest jedynym przewidzianym tu środkiem umożliwiającym uznanie związku Joli i Alicji.

- Odmowa uznania małżeństwa przez organy państwa członkowskiego, którego przynależność państwową posiada dwóch obywateli Unii tej samej płci, może spowodować dla nich poważne niedogodności na płaszczyźnie administracyjnej, zawodowej i prywatnej. Między innymi zmusza ich do życia jako osoby stanu wolnego po powrocie do państwa członkowskiego pochodzenia - dodała.

Wyrok w sprawie Joli i Alicji jest pierwszym dotyczącym pary na stałe mieszkającej w Polsce. Wojewódzki Sąd Administracyjny w Lublinie uznał, że już sam wyjazd zagranicę w celu wzięcia ślubu jest „budowaniem życia rodzinnego".

Decyzja sądu jest nieprawomocna. Kiedy to się zmieni, USC będzie miał 30 dni na dokonanie transkrypcji. Wojewoda Krzysztof Komorski musi zwrócić Joli i Alicji koszty postępowania w wysokości po 1674 zł.

Zapytaliśmy w Urzędzie Miasta Lublin, czy USC zastosuje się do postanowienia sądu.

- Po uprawomocnieniu się wyroku i otrzymaniu dokumentów Urząd Stanu Cywilnego będzie zobowiązany do wykonania wyroku Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego we wspomnianej sprawie - mówi Beata Pietryczuk z kancelarii prezydenta Lublina. - Warto jednak podkreślić, że obowiązujący porządek prawny w Polsce nie daje podstaw, aby dokonywać wszystkich transkrypcji. Rejestracja ich będzie możliwa po wprowadzeniu odpowiednich narzędzi w Systemie Rejestrów Państwowych, w związku z czym oczekujemy na przedstawienie przez Ministra właściwego do spraw informatyzacji rozwiązania formalno-technicznego umożliwiającego taki wpis. Podejmiemy starania, aby po zwrocie akt z WSA zgodnie z literą prawa skutecznie wykonać wspomniany wyrok.

Do tej pory do Urzędu Stanu Cywilnego wpłynęły 3 wnioski o transkrypcję zagranicznego aktu małżeństwa jednopłciowego.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011515375

Local content, czyli „polskie, dobre i rozsądne cenowo"

Nowa inicjatywa rządu – „local content" – ma zmienić sposób myślenia o zamówieniach publicznych i dużych inwestycjach. Kluczowe znaczenie zyskują nie tylko cena, lecz także jakość oraz realny wkład krajowych firm w realizację projektów..

„Local content" realizowany przez Ministerstwo Aktywów Państwowych jest ważną częścią rządowej strategii gospodarczej. Jego głównym celem, zwłaszcza w inwestycjach realizowanych przez spółki z udziałem Skarbu Państwa, jest możliwie jak największe polonizowanie łańcuchów dostaw. O szczegółach nowej inicjatywy, w środę 22 kwietnia podczas pierwszego dnia tegorocznego EKG, opowiedział Wojciech Balczun, Minister Aktywów Państwowych.

-Inicjatywa „local content" to jest zmiana mentalności, to jest coś, co wykracza poza horyzont najbliższych kilku lat, tylko coś, co powinniśmy zaszczepiać w rzeczywistości spółek skarbu państwa, w całym sektorze publicznym i nie tylko, bo przecież przetargi i zamówienia realizowane są również w firmach prywatnych – podkreśla Wojciech Balczun.

Zmiana jest fundamentalna, ponieważ jak dotąd przy zamówieniach publicznych najczęściej o wyborze oferty decydowała najniższa zaproponowana cena, co nie zawsze wpływało na sukces danego przedsięwzięcia. Teraz o wyborze najkorzystniejszej oferty mają decydować też „elementy badania krajowości podmiotu", czyli np. to, gdzie dany podmiot płaci podatki, ile tworzy miejsc pracy, gdzie znajduje się jego rezydencja itd.

Minister aktywów podkreślił, że „local content" ma pomóc odwrócić trend, w którym to największe podmioty otrzymują największe kontrakty. W ramach tej inicjatywy przedsiębiorcy mają mieć ułatwiony dostęp do instrumentów finansowych takich jak np. gwarancje i pożyczki certyfikacyjne. W MAP powołany został już w tym celu specjalny zespół.

W pierwszych projektach realizowanych w ramach inicjatywy „local content" udział polskiego komponentu ma wynieść około 21 proc., a w kolejnych inwestycjach wzrosnąć do blisko 40 proc. Mowa o projektach w sektorze energetycznym, a dokładniej offshore, czyli związanych z farmami wiatrowymi. Liderem w tym obszarze jest ORLEN.

Prezes Ireneusz Fąfara wyjaśnił, że udział polskich firm w projektach offshore będzie stopniowo zwiększany. Podkreślił, że rola krajowych dostawców nie ogranicza się jedynie do etapu budowy – kluczowe znaczenie będą mieć również w fazie eksploatacji, odpowiadając za utrzymanie i obsługę inwestycji.

Zaznaczył również, że ORLEN od kilku lat przygotowywał się do wdrożenia modelu „local content", rozwijając wiedzę na temat potencjału polskiego przemysłu oraz budując relacje z partnerami. Dzięki temu możliwe jest dziś realne zwiększanie udziału krajowych firm w dużych projektach energetycznych.

– Budowaliśmy od podstaw wiedzę na temat możliwości wykorzystania polskiego przemysłu oraz krajowej myśli technologicznej i naukowej w projektach offshore. Wymagało to zbudowania relacji i współpracy z podmiotami, które mogłyby w nich uczestniczyć – a więc także jasnego komunikowania, co robimy, jak pracujemy, jakie mamy wymagania technologiczne i harmonogramy dostaw. Ten proces trwa od kilku lat, dlatego zaczynamy od obecnego poziomu, a w kolejnych projektach zakładamy już wyraźnie większy udział – podkreśla szef ORLENU.

Dodał, że inicjatywa ta nie opiera się wyłącznie na patriotyzmie gospodarczym – jej celem jest współpraca z firmami, które są konkurencyjne jakościowo i cenowo.

Prelegenci podczas panelu na EKG zwracali również uwagę na potrzebę ochrony własnego rynku i krajowy udział w inwestycjach.

Inicjatywa „local content. Z korzyścią dla Polski" została wypracowana w ramach zespołu powołanego przez ministra aktywów, z udziałem przedstawicieli innych resortów, a także Urzędu Zamówień Publicznych, Głównego Urzędu Statystycznego oraz Korporacji Ubezpieczeń Kredytów Eksportowych.

- Dementuję plotki: nie musimy zmieniać prawa zamówień publicznych. Poruszamy się w rzeczywistości prawnej, która funkcjonuje. Te sygnały, które będą z naszej strony szły, będą bardzo konsekwentne. W najbliższym czasie zostanie podpisany przez premiera kodeks dobrych praktyk, który będzie w szerszej formule określał, jak rozumiemy komponent krajowości – mówi Wojciech Balczun.

Eksperci w Katowicach podkreślali także, że „local content" może wywołać „efekt mnożnikowy" oraz synergię między krajowymi podmiotami. Budowanie wewnętrznych, lokalnych łańcuchów dostaw dodatkowo zapewni krajowej gospodarce bezpieczeństwo i większą odporność na globalne kryzysy.

eprasa.pl 3407f556b2

Kurier Lubelski
Czwartek–niedziela, 30.04–3.05.2026

Zamordował człowieka i uciekł z więzienia w Belgii. Wpadł w Lublinie

Jakub Sarek
Lublin

45-letni Ukrainiec został skazany na 27 lat za zabójstwo, wyrok odsiadywał w Belgii. Ale uciekł z więzienia i przez kilka miesięcy cieszył sie wolnością.

O sprawie poinformował we wtorek mł. asp. Marcin Bajon z Komendy Wojewódzkiej Policji w Lublinie.

- Obywatel Ukrainy uciekł w nocy z 12 na 13 sierpnia 2025 r. z jednego zakładów karnych w Belgii. Odbywał tam karę pozbawienia wolności w wymiarze 27 lat za zabójstwo litewskiego kierowcy ciężarówki. Do zbrodni doszło w maju 2015 r. na parkingu przy autostradzie. To właśnie tam miało dojść do transakcji pieniędzy w związku z przemytem narkotyków. Spotkanie przybrało nieoczekiwany obrót, obywatel Ukrainy kilkukrotnie ugodził nożem litewskiego kuriera, który zmarł w wyniku poniesionych obrażeń - przypomina mł. asp. Bajon.

45-latek od kilku miesięcy był poszukiwany czerwoną notą Interpolu i Europejskim Nakazem Aresztowania. Jak się okazało, przebywał w Lublinie. W ubiegłym tygodniu doszło do jego zatrzymania jednym z parkingów. W akcji uczestniczyli lubelscy kontrterroryści.

- Zaskoczony 45-latek nie stawiał oporu, nie miał jakichkolwiek szans na ucieczkę. Obecnie przebywa w areszcie i czeka na ekstradycję - relacjonuje mł. asp. Bajon.

FOT. POLICJA

Ukrainiec po zatrzymaniu został doprowadzony do Prokuratury Okręgowej w Lublinie

Nowy koziołek upamiętni Władysława Stefana Grzyba

Anna Paszkowska
Lublin

Szlak Lubelskich Koziołków wzbogaci się o kolejną figurkę. „Władek" będzie przypominał o klikonie i krzykaczu miejskim – Władysławie Stefanie Grzybie.

Dziś, 1 maja o godz. 12:00 przy ul. Bernardyńskiej 6 w Lublinie odbędzie się uroczyste odsłonięcie koziołka. Fundacja Lubelskie Koziołki zaprasza mieszkańców do udziału w tym wydarzeniu.

Koziołek „Władek" został poświęcony pamięci Władysława Stefana Grzyba, który od 1990 r. był klikonem (jest to krzykacz miejski lub obwoływacz, osoba ogłaszająca ważne informacje z ratusza albo na specjalne okazje - przyp. red.). Władysław Stefan Grzyb był barwną i charakterystyczną postacią, obecną podczas wszystkich miejskich uroczystości i ważnych wydarzeń w Lublinie. Zmarł w 2019 r. w wieku 86 lat.

Koziołki pamięci

Na lubelskich ulicach znajduje się już kilkanaście figurek upamiętniających lubelskie postacie lub instytucje. „Tomek" przypomina o środowisku diagnostów laboratoryjnych, „Kazik" nawiązuje do historii Bramy Krakowskiej i czasów Kazimierza Wielkiego, a „Staś", „Marianna", „Vetek" i „Marian" podkreślają znaczenie opieki medycznej, weterynarii farmacji. W mieście są też „LuCeK", „Światłowid", „Maciej" i „Łukasz", które łączą historię z nowoczesnością. Z kolei koziołki „Janek" i „Jurek" przypominają o bohaterach obrony miasta we wrześniu 1939 roku.

Związkowcy w LW Bogdanka rozpoczęli akcję protestacyjną

Jakub Sarek
Lubelskie

Cztery działające w LW Bogdanka związki zawodowe rozpoczęły akcję protestacyjną. Jeśli to nie da efektu, związkowcy zapowiadają wejście w spór zbiorowy z kopalnią.

FOT. MAŁGORZATA GENCA

Z dziennikarzami spotkali się przedstawiciele czterech związków zawodowych w LW Bogdanka

Jak informują związkowcy, „pierwszym krokiem jest powstrzymanie się od dobrowolnej pracy w dni ustawowo wolne, a jeśli to nie przyniesie to skutku drugim etapem, będzie strajk całkowity w drodze sporu zbiorowego. Uważamy że działania tego zarządu zagrażają bytowi kopalni szkodzą załodze. Żądamy natychmiastowych negocjacji zabezpieczeń dla załogi na wypadek likwidacji Bogdanki."

- Mit o perle Lubelszczyzny niestety pada. LW Bogdanka idzie na ścianę – mówił na wtorkowym spotkaniu z dziennikarzami Jacek Świrszcz, szef ZZG.

W połowie kwietnia 2026 r. kopalnia przedstawiła szacunkowe wyniki finansowe za pierwszy kwartał br. Przychody ze sprzedaży netto w tym okresie wyniosły 702,6 mln zł, a strata netto 22 mln zł. Produkcja węgla handlowego w tym czasie osiągnęła poziom 2,04 mln ton, a sprzedaż 2,08 mln ton. Dla porównania w analogicznym okresie 2025 r. było to odpowiednio 2,65 mln ton oraz 2,24 mln ton.

Zdaniem związkowców to wszystko oznacza, że przyszłość LW Bogdanka rysuje się w czarnych barwach. - Taka strata netto to dla nas zupełnie nowa sytuacja. Zderzyliśmy się z problemem, który nie występował przez wiele, wiele lat. 65 proc. udziałów w LW Bogdanka ma GK Enea (jej siedziba mieści się w Poznaniu - dop. red.). Przez ponad dziesięć lat, kiedy należymy do tej grupy, rozliczenia pomiędzy Bogdanką a Eneą odbywają się na zasadzie sprzedaży węgla. Nie ma dywidendy, a jedynie cena węgla decyduje o tej współpracy finansowej. W naszym mniemaniu przez te całe lata współpracy Bogdanka była wykorzystywana i dalej jest wykorzystywana przez Grupę Kapitałową Enea i w związku z tym dzisiaj doszło do takiej sytuacji, że ten wynik jest ujemny – wskazywał z kolei Artur Brzozowski, przewodniczący ZZ „Kadra".

Bezpieczeństwo finansowe kopalni

- Ze względu na to, że podczas piątkowych (24 kwietnia – dop. red.) negocjacji związki zawodowe po raz kolejny odrzuciły wszystkie racjonalne propozycje porozumienia, Zarząd samodzielnie podjął decyzję zgodną z oczekiwaniami załogi. Pracownicy otrzymają dodatkowe środki finansowe poprzez wypłatę jeszcze w kwietniu jednorazowej nagrody, której koszt dla Spółki wyniesie około 20 mln zł, a także utrzymanie korzystnego, średniomiesięcznego poziomu premii regulaminowej (około 28 proc.), co oznacza dla spółki dodatkowy koszt w wysokości kolejnych 31 mln zł – przekazał „Kurierowi" Marcin Kujawiak, kierownik Działu Komunikacji i Promocji LW Bogdanka.

Jak tłumaczy, dla zarządu Bogdanki „najważniejsze jest dziś utrzymanie stabilnych miejsc pracy i bezpieczeństwo finansowe kopalni".

Związkowcy w ramach protestu zainicjowali akcję „Majówka z rodziną". Zostali zapytani przez dziennikarzy o to, ile osób będzie w niej uczestniczyło. - Ciężko powiedzieć. Mamy świadomość, że LW Bogdanka to zakład ruchu ciągłego. Mamy też informację od załogi, że trzeba utrzymać może nie produkcję, ale stabilność, żeby było do czego wracać. Nasza akcja to jest mały kamyczek do ogródka i taka kropla, który drąży skałę. Chcemy pokazać jedność załogi i wolę walki o ten zakład.

- Wykonaliśmy wszystko, co można było zrobić w drodze negocjacji. Teraz musimy po prostu jako załoga pokazać im pięść, bo oni teraz zrozumieją tylko argument siły. Bo tego dialogu nie ma, nie było i nie będzie. Przynajmniej patrząc na to, co ci ludzie wyprawiają. Co to znaczy pokazać pięść? Wejść w spór zbiorowy, pokazać protest, nie pisać się na bezsensowną pracę w sobotę i w niedzielę, która ma przynieść jakiś wynik ekonomiczny. A jak wiadomo, możemy krew z nosa puszczać i tak nie będzie tego wyniku – mówił, nie kryjąc irytacji, Jarosław Niemiec, szef ZZ „Rozbiórka",

Według Mariusza Romańczuka, szefa „Solidarności" w LW Bogdanka, „zarząd kombinatu zachowuje się schizofrenicznie". - Na zewnątrz jest przekaz, że jesteśmy bardzo dobrzy i tak dalej. Prezesi nas chwalą, co mogliśmy usłyszeć nawet na ostatnim Europejskim Kongresie Gospodarczym w Katowicach z ust Sławomira Krenczyka, wiceprezesa zarządu LW Bogdanka ds. rozwoju, że załoga dzielnie pracuje. A z drugiej strony ten sam zarząd nie realizuje tego, co sam powinien, czyli dbać o spółkę – wskazywał Romańczuk.

W grupie LW Bogdanka zatrudnionych jest ponad 6 tys. pracowników.

- Zarobki w Bogdance wciąż należą do najwyższych w branży. Przewidujemy, że w 2026 roku średnia pensja wyniesie blisko 14 tysięcy zł brutto, co oznacza wzrost o około 5 proc. względem roku poprzedniego - stwierdza Marcin Kujawiak. I dodaje: - To także znacznie więcej, niż średnie wynagrodzenie w całym kraju, w tym na Lubelszczyźnie. Zarząd chce rozmawiać ze związkami zawodowymi, ale dyskusja musi opierać się zrozumieniu sytuacji oraz zaakceptowaniu faktu, że firma ma obecnie bardzo ograniczone możliwości zwiększania wydatków.

Rektor wymienił dyrektora w szpitalu na ul. Jaczewskiego. Na Staszica też będzie zmiana

Jakub Sarek
Lublin

Rektor Uniwersytetu Medycznego w Lublinie odwołał Michała Szabelskiego ze stanowiska dyrektora naczelnego szpitala klinicznego nr 4 przy ul. Jaczewskiego.

- To nic osobistego. Doceniamy to, co pan dyrektor zrobił dotychczas. On nadal pozostaje pracownikiem naszej uczelni. Szukamy natomiast różnych rozwiązań - mówił na środowej konferencji prasowej rektor prof. Wojciech Załuska.

Obowiązki szefa lecznicy, do czasu rozstrzygnięcia konkursu, tymczasowo pełnić będzie Kamila Ćwik. Łączyć je będzie z funkcją dyrektora Uniwersyteckiego Szpitala Dziecięcego w Lublinie. Michał Szabelski lecznicą przy ul. Jaczewskiego kierował od marca 2024 r.

Roszady kadrowe w szpitalach klinicznych Uniwersytetu Medycznego w Lublinie to element szerszej całości. UM zakomunikował, że rozpoczął prace nad przygotowaniem nowej strategii swojego rozwoju, którą nazwał „Horyzontem Zdrowia". Jego filarami są integracja, efektywność i lepsze dopasowanie do potrzeb pacjentów.

- Powierzenie Kamili Ćwik funkcji p.o. dyrektora USK nr 4 to pierwszy etap budowy zintegrowanego modelu współpracy obu szpitali, którego efektem będzie stworzenie spójnych ścieżek edukacyjnych oraz rozwój kompetencji w zakresie opieki nad pacjentem na różnych etapach jego życia - przekonuje Piotr Lewandowski, rzecznik Uniwersytetu Medycznego.

Jak przekazał dr hab. n. med. Marek Majewski, prorektor ds. klinicznych, w najbliższych miesiącach ogłoszony zostanie konkurs na dyrektora Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego numer 1 przy ul. Staszica w Lublinie. Ma to związek z upływem kadencji dotychczasowej szefowej placówki, Beaty Gawelskiej.

eprasa.pl 3407f556b2

MATERIAŁ INFROMACYJNY PRONAR SP. Z O.O.

0011515998

Bezpieczeństwo zaczyna się od samorządu. Wielka konferencja w Centrum Wystawowym Pronar w Siemiatyczach

27 kwietnia w Centrum Wystawowym Pronar w Siemiatyczach odbyła się konferencja „Bezpieczny samorząd - ochrona ludności, strategiczne zarządzanie infrastrukturą i obiektami publicznymi w sytuacjach kryzysowych". Wydarzenie zorganizowane przez samorząd miasta i powiatu Siemiatycze oraz firmę Pronar zgromadziło przedstawicieli administracji, służb oraz ekspertów zajmujących się zarządzaniem kryzysowym.

Spotkanie miało charakter praktyczny – poprzedziło je zwiedzanie zakładów Pronaru w Siemiatyczach, gdzie produkowane są m.in. maszyny komunalne i recyklingowe wykorzystywane w utrzymaniu infrastruktury oraz w działaniach po klęskach żywiołowych.

„W samorządzie nie ma nic pewnego"

Jednym z głównych tematów była nieprzewidywalność sytuacji kryzysowych, z którymi mierzą się lokalne władze.

– ***„W samorządzie nie ma nic pewnego. Każdy dzień przynosi nowe niespodzianki"*** – podkreślał mecenas Maciej Kiełbus, ekspert prawa komunalnego.

Zwracał on uwagę, że system reagowania kryzysowego w Polsce często opiera się na doraźnych rozwiązaniach legislacyjnych.

– Zamiast systemowych rozwiązań mamy sytuacje „łatane" specustawami – wskazywał, przywołując m.in. pandemię COVID-19, kryzys uchodźczy i powodzie.

Samorząd jako fundament bezpieczeństwa

Prezes Pronaru Sergiusz Martyniuk przypomniał znaczenie reformy samorządowej i jej wpływ na rozwój Polski lokalnej.

– ***„Ich reforma nie potrzebuje żadnej reanimacji. Nie byłoby w Polsce demokracji, gdyby nie było samorządów"*** – mówił, odnosząc się do twórców reformy administracyjnej.

Dodał również, że współczesność wymaga gotowości na różne scenariusze:

– ***„Musimy być na wszystko przygotowani"*** – podkreślał, wskazując na rosnącą liczbę zjawisk kryzysowych, takich jak wichury czy awarie infrastruktury.

Bezpieczeństwo jak tlen

Starosta siemiatycki Mariusz Cieślik zwrócił uwagę na zagrożenia wynikające z położenia regionu.

– ***„Żyjemy w takim miejscu, że cały czas jesteśmy narażeni na ataki ze wschodu, czy to dronowe, czy związane z cyberbezpieczeństwem"*** – zaznaczył.

Burmistrz Siemiatycz Piotr Siniakowicz podkreślił natomiast, że bezpieczeństwo jest elementem niewidocznym, ale kluczowym.

– ***„Bezpieczeństwo nie da się dotknąć, zobaczyć, sfotografować. A tak naprawdę jest jak tlen. Jeśli go brakuje, zaczynamy je odczuwać"*** – mówił.

Dodał również, że samorządy muszą stale doskonalić procedury i wymieniać doświadczenia, aby skutecznie reagować na kryzysy.

Kryzysy wymagają współpracy

Eksperci wskazywali, że samorządy są pierwszą linią reagowania, ale nie mogą działać samodzielnie.

– Potrzebne jest wsparcie administracji rządowej i spójne systemowe rozwiązania – podkreślał mecenas Kiełbus.

Przedstawiciel Podlaskiego Urzędu Wojewódzkiego Adam Czubaty zwrócił uwagę, że mimo incydentalnych działań kryzysowych istnieją plany reagowania w różnych instytucjach.

Doświadczenia z katastrof

Swoimi doświadczeniami podzielił się Tomasz Nowicki, burmistrz Lądka-Zdroju, który w 2024 roku mierzył się ze skutkami powodzi w Kotlinie Kłodzkiej.

– ***„Powodzie zdarzają się u nas regularnie. Pytanie brzmi nie czy, ale kiedy"*** – mówił.

Zwracał uwagę na znaczenie komunikacji i dostępu do informacji w sytuacjach kryzysowych:

– ***„Ani procedura, ani najlepszy sprzęt nie zadziałają, jeśli nie będziemy mieli dostępu do informacji"*** – podkreślił.

Sprzęt i infrastruktura

Jednym z poruszanych tematów była konieczność inwestowania w sprzęt komunalny, który może być wykorzystywany zarówno na co dzień, jak i w sytuacjach kryzysowych.

– Koparki, pompy czy pojazdy techniczne są dziś podstawą sprawnego reagowania – wskazywano podczas debaty.

Eksperci zwracali uwagę, że wydatkowanie środków publicznych w obszarze bezpieczeństwa wymaga równowagi między natychmiastową potrzebą a długofalową efektywnością.

Odpady po katastrofach

Druga część konferencji poświęcona była problemowi odpadów powstających po klęskach żywiołowych.

Przykład Nysy pokazał skalę wyzwań – w czasie powodzi ilość odpadów wzrosła tam wielokrotnie w stosunku do standardowych poziomów rocznych.

Podkreślano, że zarządzanie odpadami klęskowymi staje się jednym z kluczowych elementów systemu bezpieczeństwa lokalnego.

Wnioski z Siemiatycz

Konferencja w Siemiatyczach pokazała, że bezpieczeństwo zaczyna się na poziomie lokalnym, a skuteczne zarządzanie kryzysowe wymaga współpracy, przygotowania i elastyczności systemu.

Wydarzenie odbyło się pod patronatem m.in. Ministerstwa Obrony Narodowej, Ministerstwa Infrastruktury, MSWiA, Ministerstwa Klimatu i Środowiska oraz władz wojewódzkich Podlasia i Lubelszczyzny.

Organizatorzy podkreślali, że celem spotkania było nie tylko omówienie zagrożeń, ale przede wszystkim wypracowanie praktycznych rozwiązań wzmacniających odporność samorządów na sytuacje kryzysowe.

eprasa.pl 3407f556b2

POLSKA *i* ŚWIAT

KRÓTKO

SOSNOWIEC

Tłumy pożegnały posła

FOT. POLSKA PRESS

W środę w Sosnowcu odbył się pogrzeb zmarłego tragicznie posła Lewicy Łukasza Litewki. Mszy świętej żałobnej przewodniczył biskup sosnowiecki Artur Ważny. Ceremonia miała charakter państwowy, wzięły w niej udział tysiące mieszkańców regionu oraz politycy.

WARSZAWA

Sekretarz stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki Piotr Borys przyznał w środę w Sejmie, że środowisko sportowe jest zbulwersowane sytuacją w Polskim Komitecie Olimpijskim, stąd wezwania do dymisji jego prezesa Radosława Piesiewicza, którego działania nazwał „haniebnymi i nieodpowiedzialnymi". Na razie szef PKOl zapowiedział, że nie zamierza rezygnować, a nawet za rok zamierza się ubiegać o wybór na drugą kadencję.

„PKOl jest świętym miejscem dla polskich sportowców, działania prezesa Piesiewicza są haniebne i nieodpowiedzialne.

Piotr Borys sekretarz stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki

Ważą się losy minister klimatu i całej koalicji rządzącej

Dorota Kowalska
Warszawa

Głosowanie nad wotum nieufności wobec minister klimatu i środowiska i minister zdrowia to będzie ważny test dla koalicji rządzącej.

Dziś Sejm ma zająć się wnioskami opozycji o wyrażenie wotum nieufności wobec minister klimatu i środowiska Pauliny Hennig-Kloski oraz wobec minister zdrowia Jolanty Sobierańskiej-Grendy.

I jeśli sytuacja tej drugiej - chociaż kondycja polskiej służby zdrowia jest gorzej niż kiepska - wydaje się klarowna, wiadomo, że posłowie koalicji 15 października udzielą jej swojego wsparcia, to postać Pauliny Hennig-Kloski budzi kontrowersje nawet w obozie rządzącym.

Za kulisami mówiło się, że chodzi o coś więcej: 18 lutego doszło do rozłamu w Polsce 2050, część parlamentarzystów pod wodzą właśnie Pauliny Hennig-Kloski opuściła ugrupowanie. Rozłamowcy powołali klub Centrum. Według niektórych, wezwanie do spotkania i tłumaczenia się ze swojej pracy miało być swego rodzaju odegraniem się na byłej koleżance. Tym bardziej, że posłowie Polski 2050 głośno mówili o tym, iż rozważają poparcie wniosku opozycji o jej odwołanie.

Sytuacja wokół minister Hennig-Kloski była tak napięta, że głos zabrał premier Donald Tusk. Uznał czwartkowe głosowanie za test lojalności i solidarności koalicji.

- Jeśli chcemy szkodzić, to znaczy, że stajemy się opozycją - ostrzegł.

Do sytuacji odniósł się także wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz.

- Nawet jeżeli ktoś ma wątpliwości, to najgorszym miejscem do ich wyrażania jest głosowanie za wnioskami opozycji. To zawsze kończy współpracę koalicyjną, takie głosowanie za wnioskami opozycji i w sprawach personalnych - podkreślił szef MON. Dodał, że nie zna koalicji, która przetrwałaby taki test.

Ostre słowa szefa rządu i jego zastępcy chyba podziałały. W poniedziałek minister klimatu i środowiska Paulina Hennig-Kloska skorzystała z, jak to powiedziała, „zaproszenia na kawę" wystosowanego przez PSL i spotkała się z przedstawicielami klubu ludowców.

- To było bardzo dobre spotkanie - oceniła potem minister.- Nigdy rozmów nie odmawiam, natomiast musi być wola do rozmowy, a nie tylko robienia aktów politycznych - dodała.

Po spotkaniu z Hennig-Kloską szef klubu PSL Krzysztof Paszyk stwierdził, że „każda szanująca się koalicja musi być oparta na dialogu", a podczas rozmów omówiono „kilka ważnych tematów z puentą pozytywną".

MATERIAŁ INFORMACYJNY TOTALIZATORA SPORTOWEGO

0011513740

Szara strefa kasyn internetowych tematem debaty na EKG. „Tłumaczenie, że możliwe są wyższe dochody państwa dzięki prywatnym firmom, to fikcja"

Podczas EKG w Katowicach Radosław Kietliński, Doradca Zarządu Totalizatora Sportowego odniósł się do postulatów otwarcia rynku kasyn online. Przedstawiciel spółki nazwał wizję wyższych wpływów z demonopolizacji „fikcją". Podkreślił, że obecny system gwarantuje bezpieczeństwo graczy.

Hazard w szarej strefie tematem EKG. Radosław Kietliński z Totalizatora Sportowego o przyszłości kasyn online

W Katowicach zakończył się Europejski Kongres Gospodarczy (EKG 2026). To wielowymiarowe wydarzenie co roku gromadzi tysiące uczestników, a harmonogram debat wypełniają setki tematów. Wśród wielu równolegle toczących się dyskusji, jedna z sal konferencyjnych stała się miejscem wymiany opinii na temat szarej strefy w branży hazardowej. W obliczu głosów branży bukmacherskiej, sugerujących otwarcie rynku, mocny głos w obronie obecnego status quo zabrał Radosław Kietliński, Doradca Zarządu Totalizatora Sportowego.

Szara strefa w liczbach – miliardowe straty czy bezpieczny monopol?

Debata o monopolu państwa toczy się wśród różnego rodzaju prób oszacowania skali nielegalnego hazardu. Niewątpliwie pozostaje on wyzwaniem dla państwa i jego instytucji. Szacuje się, że w latach 2026–2030 budżet państwa może stracić kilka miliardów złotych z **tytułu nieodprowadzonego podatku od gier.** Estymowana wartość hazardowej szarej strefy wciąż rośnie, a z nielegalnych serwisów miałoby korzystać nawet **3,1 mln użytkowników.**
Dane te jednak stoją w sprzeczności z analizami uczestników rynku (m.in. Totalizatora Sportowego), ale również z publikacjami Ministerstwa Finansów. Ogólnopolski Panel Badawczy Ariadna liczbę użytkowników nielegalnych kasyn szacuje natomiast na kilkaset tysięcy, a więc mniej niż zarejestrowało się w jedynym legalnym kasynie internetowym w Polsce.
– System, który wymyślił legislator przed laty, jest systemem spójnym, bezpiecznym i racjonalnym. Przede wszystkim tłumaczenie, że możliwe są wyższe dochody państwa dzięki wprowadzeniu na polski rynek legalnych, kolejnych, prywatnych kasyn internetowych, to jest fikcja i to jest taka propaganda. Ten rynek nie opiera się na maksymalnych wpływach do budżetu, ale na równowadze między zyskiem a bezpieczeństwem graczy – podkreślił Radosław Kietliński.

Miliardy na sport i kulturę. Rola monopolisty w finansowaniu celów społecznych

Przedstawiciel Totalizatora Sportowego zwrócił uwagę, że choć szara strefa istnieje, to obecny monopol gwarantuje realne wsparcie dla kluczowych obszarów życia społecznego, których prywatne firmy mogłyby nie finansować w tak dużym stopniu.
– Do budżetu państwa poza podatkami płyną także dopłaty na istotne cele społeczne. Dwa najpoważniejsze to wsparcie sportu i wsparcie kultury. W tych obszarach w zeszłym roku przeznaczyliśmy na ten cel półtora miliarda złotych. To są nieprawdopodobne pieniądze. Nie widzimy powodu, żeby niszczyć sprawny system – wyjaśniał Doradca Zarządu.

Dostępność kasyn online powinna być niewielka

Sceptycyzm wobec liberalizacji potwierdzają wyniki badania opinii publicznej przeprowadzonego przez Centrum im. Adama Smitha za pośrednictwem panelu Ariadna (metoda CAWI). 71 proc. respondentów odpowiedziało, że dostępność do kasyn internetowych w Polsce powinna być niewielka, a 62 proc. wskazuje na ryzyko uzależnień młodych dorosłych w wieku 18-25 lat jako jeden z głównych problemów związanych z ewentualnym upowszechnieniem kasyn online. Jednocześnie ponad trzykrotnie więcej badanych Polaków popiera monopol niż jest mu przeciwnych.

Radosław Kietliński odniósł się także sceptycznie do pomysłów kopiowania rozwiązań z zagranicy, takich jak model fiński czy holenderski.
– Holendrzy dzisiaj płaczą z powodu demonopolizacji. Szara strefa wcale nie spadła, a wzrosła liczba osób uzależnionych od hazardu. Z kolei w Finlandii, na którą często powołują się przeciwnicy monopolu, gra w nielegalnych kasynach nie jest przestępstwem, a wygrane zostają w kieszeni gracza. W Polsce jest odwrotnie – gra u nielegalnych operatorów to przestępstwo, a środki przepadają. Traktowanie rynku fińskiego jako wzór jest błędem – podkreślił Kietliński.

Bezpieczeństwo gracza ponad zysk budżetowy

Podsumowując swoje wystąpienie, Radosław Kietliński zaznaczył, że monopol zapewnia to, czego inne modele mogą nie posiadać: pełne bezpieczeństwo transakcji i odpowiedzialność za gracza.

- Droga do demonopolizacji jest drogą w jedną stronę, nie da się z niej zawrócić – ostrzegł Kietliński.

eprasa.pl 3407f556b2

Dobra sieć.

BT

eprasa.pl 3407f556b2

Kurier Lubelski
Czwartek–niedziela, 30.04–3.05.2026

Akcja Łatwoganga i efekt kuli śnieżnej

Stream Łatwoganga pokazał, że bez wsparcia mediów, sponsorów, polityki można robić wielkie rzeczy. Liczy się autentyczność

Dorota Kowalska

FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

eprasa.pl 3407f556b2

To miała być zwykła internetowa zbiórka. Raper Bedoes 2115 i 11-letnia Maja Mecan, podopieczna fundacji Cancer Fighters, nagrali poruszający utwór „Diss na raka". Kawałek zainspirował youtubera Łatwoganga do uruchomienia największego charytatywnego streamu ostatnich lat. Piotr Garkowski, bo o nim mowa, postanowił przez dziewięć dni słuchać „Diss na raka" i zbierać w tym czasie pieniądze dla dzieci chorych onkologicznie.

Pewnie do głowy mu nie przyszło, że jego akcję zauważą nie tylko polskie, ale i zagraniczne media.

Reuters pisze o „maratonie charytatywnym z małego mieszkania w Warszawie", dziennikarze „The Independent" w artykule „Dziewięciodniowy stream polskiego influencera bije rekordy, zbierając ponad 50 mln funtów dla dzieci chorych na raka", wyliczają, że uzbierana suma – 250 mln zł (52 mln funtów) – ponad trzykrotnie przebiła poprzedni rekord Guinnessa, ustanowiony we Francji w 2025 roku. Brytyjski „The Guardian" zwraca uwagę na fakt, że akcja zaczęła się niepozornie, w warszawskiej kawalerce, a z czasem włączyły się w nią światowe gwiazdy sportu i muzyki. Zagraniczni komentatorzy nie mają wątpliwości: to, co wydarzyło się w polskim internecie w kwietniu 2026 roku, przejdzie do historii.

Ale też w ciągu tych dziewięciu dni przez małą kawalerkę Łatwoganga na warszawskiej Pradze przewinęły się tłumy. Byli celebryci, artyści, muzycy, piosenkarze, sportowcy, dziennikarze, influencerzy, raperzy. Nie tylko wpłacali pieniądze. Katarzyna Nosowska obiecała, że zgoli głowę, jeśli licznik pokaże 55 mln zł. Gdy tak się stało, za maszynkę chwyciła aktorka Agata Kulesza. Edyta Pazura, Maffashion, Blanka Lipińska i streamerka Kasix też dały się ogolić. To wszystko w ramach solidarności z chorymi na raka.

W trakcie streamu pogodziło się dwóch zwaśnionych przez 17 lat raperów – Tede i Peja. Także Marcin Gortat i Mateusz Ponitka symbolicznie podali sobie dłonie. Ponitka zapowiedział, że jeśli zbiórka do końca dnia, a to był czwartek, osiągnie 9,2 miliona złotych, to w piątek zadzwoni do Gortata, z którym nie rozmawiał od wielu, wielu lat. I tak się właśnie stało. Panowie „zakopali wojenny topór".

W piątek z Łatwogangiem połączył się Robert Lewandowski. Razem z żoną przekazali milion złotych na zbiórkę.

Na streamie zagościł Chris Martin z zespołu Coldplay, zachęcił do wsparcia zbiórki. Kilkukrotnie łamaną polszczyzną zaśpiewał słowo „śrubujemy".

Maciej Musiał, nawiązując do zeszłorocznej aukcji na WOŚP, na której wystawił sprzątanie w rytm muzyki utworu „Explosion" Kalwi i Remi, chwycił za odkurzacz i zaczął sprzątać mieszkanie Łatwoganga.

Były wspólne występy, goście uczcili urodziny zmarłego niespełna rok temu Stanisława Sojki, śpiewając jeden z jego hitów, spontaniczne pełne emocji rozmowy, łzy, dopingowanie i zachęcanie do kolejnych wpłat.

Małgorzata Kożuchowska wpadła w kartony ustawione w kawalerce Łatwoganga przy progu 163 mln zł. Stwierdziła przy tym: „Warto było czekać 15 lat, żeby to powtórzyć", a powtarzała słynną scenę wypadku i śmierci Hanki Mostowiak, którą grała w serialu „M jak Miłość". U Piotra Garkowskiego pojawili się: Borys Szyc, Monika Olejnik, Michał Pol, Wojciech Szczęsny.

Wpłaty zaczęły spływać lawinowo, do akcji włączyli się zwykli ludzie, firmy, znane marki. W ciągu tych dziewięciu dni ekipa Łatwoganga zebrała prawie 250 milionów złotych, ale pieniędzy wciąż przybywa. Szok!

Nie stała za nimi żadna instytucja, nie było sponsorów, wielkiej polityki, tradycyjnych mediów. Ot, zwyczajny „chłopak z internetu", popularny, ale nie wśród szerokiej masy Polaków, poruszył ludzkie serca.

– Mobilizacja kryzysowa jest naszą narodową specjalnością – mówił w rozmowie z Onetem psycholog społeczny Konrad Maj. Podobnie było w 2022 roku, kiedy ponad 70 proc. Polaków angażowało się w pomoc Ukrainie. Zdaniem Konrada Maja, działa tu mechanizm, który w Polsce jest wyjątkowo silny: nieufność połączona z potrzebą potwierdzenia społecznego. – My na ogół nie ufamy i żeby zaufać, potrzebny jest efekt skali. Dlatego tak dobrze działają akcje masowe, widoczne, głośne, z ogromną liczbą uczestników. WOŚP jest tu modelowym przykładem – im większa widoczność, tym większa gotowość do włączenia się – wyjaśnił psycholog. I tłumaczył, że udział w takich akcjach jak WOŚP czy stream Łatwoganga, zaspokaja kilka kluczowych potrzeb psychologicznych. – To jest uczestnictwo w zbiorowym rytuale. Czujemy się częścią wspólnoty, która coś dokłada. Do tego dochodzi poczucie sprawstwa: widzimy licznik, widzimy efekt, mamy dowód, że nasz gest ma sens. Pomaganie komuś jest w istocie pomaganiem sobie. Wpływa na poczucie szczęścia – dodał, przywołując badania korelacyjne z USA, które pokazują, że darczyńcy i wolontariusze deklarują wyższy poziom dobrostanu.

To także sposób na symboliczne „wyzerowanie licznika". Mamy poczucie, że pomimo błędów jesteśmy dobrymi ludźmi.

Konrad Maj podkreślił w rozmowie z Onetem, że podczas tej dziewięciodniowej akcji pojawił się pozytywny konformizm, efekt śnieżnej kuli. Wszyscy zaczęli się nawzajem nakręcać. Znane osoby dzwoniły do innych znanych osób.

– Reagujemy na sytuacje, kiedy widzimy, że bez nas może się nie udać. To przeciwieństwo WOŚP, gdzie wielu myśli: „i tak zbiorą". Tutaj, przeciwnie, początkowy cel 500 tys. zł wydawał się wręcz nieosiągalny. Było poczucie, że każda wpłata naprawdę może zdecydować o powodzeniu akcji – mówi.

„Barometr Humanitarny 2026" pokazuje, że aż 85 proc. Polaków w ciągu ostatniego roku zaangażowało się w co najmniej jedną formę pomocy innym, a większość badanych uważa wspieranie potrzebujących za ważny element życia społecznego. Maleje liczba osób przekonanych, iż pomoc powinna trafiać wyłącznie do rodaków, co świadczy o rosnącej otwartości na wsparcie osób spoza Polski.

– Niezmiennie dużo osób na pierwszym miejscu stawia dzieci. Jest to grupa, której powinniśmy pomagać w pierwszej kolejności – tłumaczyła Draginja Nadażdin ze stowarzyszenia Lekarze Bez Granic. I dodała, że ważnym pytaniem było to dotyczące migrantów, a jest ono zadawane w każdym roku. – W 2025 roku odsetek osób gotowych wesprzeć finansowo uchodźców i migrantów był najniższy. Natomiast w tym roku jest nieco lepiej. Wniosek, który z tego płynie, jest taki, że przez ostatnie 12 miesięcy było o wiele mniej agresywnych wypowiedzi, w tym także polityków, skierowanych do tych grup – mówiła.

Najczęściej wybieranymi obszarami wsparcia są zdrowie i leczenie oraz pomoc dla osób z krajów dotkniętych klęskami żywiołowymi.

Dlaczego pomagamy? Z potrzeby dzielenia się z innymi, którą deklaruje 56 proc. respondentów. Niewiele mniej, bo 50 proc., wierzy, że „dobro wraca".

Istotną rolę odgrywa także wychowanie – wskazywane przez 37 proc. badanych – co pokazuje, że postawy pomocowe są zakorzenione nie tylko w emocji, ale również w strukturze norm społecznych.

Polacy pomagają, są pod tym względem w czołówce Europy.

Ale akcja Łatwoganga zwraca uwagę na jeszcze dwie rzeczy: przede wszystkim siłę internetu. Zbiórka odbyła się z dala od tradycyjnych mediów, które z czasem zaczęły o niej pisać, nagłaśniać ją, ale pomysł zrodził się w sieci. To tu młodzi prowadzą życie towarzyskie, dowiadują się tego, co na świecie. Niepotrzebne im do tego radio, telewizja, nie mówiąc o gazetach.

I kolejna sprawa: największy charytatywny stream ostatnich lat połączył pokolenia. Pozwolił temu starszemu przyjść do kawalerki tego młodszego, albo przynajmniej spojrzeć przez dziurkę od klucza, co się w niej dzieje. Zobaczyć inny świat i, być może, zmienić o nim zdanie.

„Myślę, że wszyscy, którzy korzystają z wiadomości medialnych, śledzą fenomen Łatwogang. To jest zjawisko, które ma wymiar większy niż sama zbiórka, chociaż oczywiście od ratowania życia nie ma nic ważniejszego. (…) Podjęłam ten wysiłek i sama rejestrując się na TikToka, obejrzałam filmiki, jakie Łatwogang nagrywał zyskując miliony obserwujących. No więc dawniej na zjawisko TikToka łapałam się za głowę. Rodzinne nastolatki pokazywały mi to czasem. To są jakieś niewyobrażalnie głupie filmiki, a im głupsze, tym więcej pieniędzy generują. Zjawisko z cyklu świat zwariował. Na Łatwoganga nigdy się nie natknęłam, ale pewnie też wzruszyłabym ramionami, chociaż on przynajmniej za cenę ilości obserwujących robił rzeczy pomysłowe, odjazdowe, albo naprawdę trudne, jak na przykład przejazd rowerem z Polski do Afryki. Ma jeszcze tę zaletę, że jest naturalny i inteligentny, ale bez zadęcia. Tak czy inaczej wzruszyłabym ramionami. I nagle… taka historia. Chłopak staje się Centrum pomocy. (…)" – pisze na Facebooku Joanna Szczepkowska.

Młodzi influencerzy, którzy pojawili się w kawalerce Łatwoganga, wcale nie kryli, że nie znali wszystkich, zwłaszcza z tego starszego pokolenia, którzy do nich dołączyli. – Kiedy pomagamy, wiek nie ma znaczenia. Byliśmy w tym wszyscy razem – mówili potem goście Łatwoganga. Ale podobnie działo się w polskich domach. Wnukowie pokazywali na telefonach charytatywny stream Garkowskiego swoim dziadkom i prosili o wpłatę pieniędzy. Ci wpłacali, a przy okazji dowiadywali się, co to stream i TikTok.

„Dzięki tej transmisji można uświadomić sobie, że kiedy ludzie się zjednoczą, mogą wiele osiągnąć" – napisał potem portal gazety „The Times of India".

Zbiórka pieniędzy wciąż trwa, chociaż kawalerka Piotra Garkowskiego opustoszała. Ten musiał się wyspać, a potem w niej posprzątać.

Po akcji w mediach społecznościowych pojawiło się wspólne oświadczenie rapera Bedoesa i Łatwoganga, sprawców całego zamieszania.

„W pierwszej kolejności – dziękujemy za wszystko, co zrobiliście. Nie przyjmujemy gratulacji ani podziękowań. To jest wspólne dzieło nas wszystkich i to my gratulujemy Wam tego, co zrobiliście dla dzieciaków i jak poruszyliście cały kraj" – napisali. I dalej: „Jeżeli chodzi o wywiady, telewizję, media – nasz komentarz jest absolutnie zbędny. Przez te 9 dni powiedzieliśmy wystarczająco. Media, którym zależy, prosimy o nagłaśnianie zbiórki i świadomości o tym, że RAK TO NIE WYROK. Bo tylko na tym nam zależy".

Panowie nie chcą orderów. Najważniejsze w tym wszystkim są przecież chore dzieci.

eprasa.pl 3407f556b2

Kurier Lubelski
Czwartek–niedziela, 30.04–3.05.2026

SOKOŁY WĘDROWNE
OD 40 LAT WALCZYMY O ICH POWRÓT

Uznaje się je za najszybsze ptaki świata – w locie nurkowym za ofiarą przekraczają 300 km/h, niektórzy twierdzą, że więcej. Od dziesięciu lat zamieszkują gniazdo na kominie EC II na Wrotkowie w Lublinie. I w paru innych miejscach w Polsce. Poznajcie sokoły wędrowne.

Szymon Paź

To właśnie one gnieżdżą się na specjalnych platformach zamontowanych na wysokich konstrukcjach w całym kraju. Ich codzienne życie można śledzić dzięki kamerom na stronie Stowarzyszenia Na Rzez Dzikich Zwierząt Sokół (peregrinus.pl). Pasja i troska, z jakimi wielu spogląda na obraz kamer - ornitologów, miłośników przyrody, zwykłych fanów - wynika z rzadkości, jaką są sokoły wędrowne w Polsce. Ten dawniej powszechny i popularny ptak wyginął w Polsce w latach 60. Od 40 lat walczymy o jego powrót. Z coraz lepszymi efektami.

Tak reintrodukowaliśmy sokoła wędrownego w Polsce

Jak mówi Sławomir Sielicki ze Stowarzyszenia Sokół występujące na Niżu Polskim sokoły był to dość wyjątkowy ekotyp nadrzewny - ptaki te gnieżdżą się najchętniej w górach, na półkach skalnych. Tymczasem u nas i w sąsiednich krajach zamieszkiwały także w lasach. Były chętnie używane przez elity do polowań na inne ptaki. Dzięki temu były pod ochroną - człowiek zabijający sokoła mógł zapłacić za to życiem czy częścią ciała. Elitarność polowania z sokołami sprawiła, że gdy po II wojnie światowej populacja sokołów zaczęła drastycznie maleć, wiele osób to dostrzegło. A potem zaczęło walczyć o ich powrót do Polski.

Najważniejszą przyczyną ich wyginięcia były środki ochrony roślin typu DDT. Odkładały się wpierw w pancerzykach owadów, te były zjadane przez ptaki, na które polowały sokoły. I jak się okazało - wpływały na odkładanie wapnia w skorupkach sokolich jaj tak, że stawały się one wyjątkowo kruche i były z łatwością uszkadzane przez wysiadujące je ptaki.

Bardzo dużą rolę w reintrodukcji gatunku odegrali sokolnicy z Krakowa, Włocławka oraz Czempinia koło Poznania. Wielką pomocą służył Niemiec, doktor weterynarii, Günter Trommer, który przeprowadził się do Polski. To właśnie myśliwi-sokolnicy, wraz m.in. ze stowarzyszeniem Sokół, zarządzali Programem Restytucji Populacji Sokoła Wędrownego w Polsce. Przed nami takie programy podjęli tylko Amerykanie i Niemcy.

- Do momentu rozpoczęcia akcji byliśmy oceniani jako ci, którzy raczej wybierają pisklęta tudzież jaja z gniazd niż ci, którzy chcą sokoły wypuścić na wolność. Ale udowodniliśmy, że to nieprawda. W naszym środowisku był wielki szacunek dla tego ptaka. I ornitolodzy na pewno przekonali się do nas. Zaoferowali współpracę i jakoś to się zaczęło układać - opowiada Adam Dopierała, sokolnik z Nekli.

Po kilkunastu latach funkcjonowania programu reintrodukcji, w 1998 r. sokoły wędrowne gniazdujące na platformie zamontowanej na Pałacu Kultury i Nauki po raz pierwszy przystąpiły do lęgu. Był to pierwszy dobrze widoczny sukces programu. Dziś Stowarzyszenie Sokół prowadzi go samodzielnie. Przez lata stowarzyszenie budowało platformy lęgowe na wysokich budynkach całej Polsce, m.in. w Warszawie, Płocku, Włocławku, Poznaniu czy Łodzi, obrączkował młode ptaki, wypuszczał na wolność dziesiątki rocznie - do dziś ponad 1500. Skutecznie. O ile przez lata największe sukcesy odnoszono budując sztuczne platformy w miastach, w 2025 r. po raz pierwszy od dekad liczba młodych sokołów wędrownych urodzonych w polskich lasach oficjalnie przekroczyła liczbę urodzonych w miastach i w górach. Tymczasem pierwsze gniazdo w lasach odnotowano dopiero w 2012 r.

Dziś oficjalne statystyki mówią o ponad 100 parach sokołów w Polsce. Dla porównania jastrzębi - innych popularnych ptaków drapieżnych - jest kilka-

REKLAMA 0011515864

Katowice w centrum gospodarczej debaty Europy

Ponad 20 tys. uczestników, w tym 15,5 tys. stacjonarnych, ponad 200 debat i 1350 prelegentów – XVIII Europejski Kongres Gospodarczy potwierdził swoją pozycję jednego z najważniejszych wydarzeń biznesowych w Europie Centralnej. Przez trzy dni Międzynarodowe Centrum Kongresowe i Spodek w Katowicach były miejscem rozmów o przyszłości gospodarki w świecie rosnącej niepewności.

Tegoroczna edycja, odbywająca się pod hasłem „The power of dialogue. Siła dialogu", wyraźnie podkreśliła znaczenie współpracy i wymiany poglądów jako fundamentu budowania odporności gospodarczej. W Katowicach spotkali się przedstawiciele administracji, biznesu, instytucji finansowych i nauki – tworząc przestrzeń, w której ścierają się różne perspektywy i rodzą się konkretne wnioski.

– W pojedynkę nie umiemy dojrzeć przyszłego porządku, wspólnie jednak możemy mierzyć się z wyzwaniami – podkreślał podczas inauguracji Wojciech Kuśpik, prezes Grupy PTWP i inicjator Kongresu.

Świat w turbulencjach, Europa w działaniu

Jednym z głównych tematów tegorocznych debat była zmieniająca się sytuacja geopolityczna i jej wpływ na gospodarkę. Jerzy Buzek, były premier i przewodniczący Rady EEC, mówił wprost o końcu „epoki porządku" i konieczności funkcjonowania w świecie „zarządzanego chaosu".

W tym kontekście szczególnego znaczenia nabiera odporność – zarówno gospodarcza, jak i energetyczna. Uczestnicy debat podkreślali, że bezpieczeństwo energetyczne staje się jednym z kluczowych filarów stabilności państw.

– Jedyną ścieżką rozwoju dla Europy jest budowanie własnej odporności, także energetycznej – wskazywał Ireneusz Fąfara, prezes ORLEN.

Transformacja energetyczna była jednym z najczęściej powracających tematów. Rozmowy dotyczyły m.in. budowy stabilnego miksu energetycznego, inwestycji w OZE i energetykę jądrową oraz roli lokalnych łańcuchów dostaw.

Gospodarka, która musi być bliżej

W obliczu globalnych napięć coraz wyraźniej wybrzmiewa potrzeba wzmacniania lokalnych gospodarek. Uczestnicy Kongresu wskazywali, że przyszłość Europy zależy od zdolności do budowania własnego przemysłu i skracania łańcuchów dostaw.

– Jeśli chcemy czuć się bezpiecznie, musimy mieć własne produkty i przemysł – mówił Michał Bolesławski, prezes ING Banku Śląskiego.

Jednocześnie podkreślano znaczenie przedsiębiorców jako fundamentu wzrostu gospodarczego. Michał Sołowow zwracał uwagę na potrzebę większego docenienia roli biznesu w budowaniu PKB i konkurencyjności kraju.

Technologie, które zmieniają reguły gry

Nie zabrakło również tematów związanych z cyfryzacją i rozwojem sztucznej inteligencji. Eksperci zgodnie wskazywali, że AI staje się jednym z kluczowych czynników wpływających na konkurencyjność gospodarek.

– To technologia, która definiuje przyszłość rynku pracy i przewagę konkurencyjną – mówiła Iwona Szylar z Microsoft Polska.

Podkreślano jednocześnie, że rozwój technologii musi iść w parze z inwestycjami w kompetencje i edukację. Coraz wyraźniej wybrzmiewało także pytanie o to, czy Europa – i Polska – będą jedynie odbiorcą rozwiązań, czy też aktywnym twórcą nowych technologii i modeli biznesowych.

Bezpieczeństwo w nowym wymiarze

Wiele miejsca poświęcono także cyberbezpieczeństwu i ochronie infrastruktury krytycznej. Wicepremier Krzysztof Gawkowski zwracał uwagę na rosnącą skalę zagrożeń i konieczność budowania świadomości społecznej.

– Na cyfrowej wojnie nie ma cywilów – podkreślał.

Katowice jako gospodarcze centrum regionu

Tegoroczna edycja Kongresu po raz kolejny pokazała, jak ważną rolę Katowice odgrywają na mapie europejskiej debaty gospodarczej. Miasto, będące symbolem udanej transformacji, stało się miejscem spotkania liderów opinii, decydentów i przedsiębiorców z kraju i zagranicy.

– Rekordowa frekwencja pokazuje, jak bardzo potrzebujemy rozmowy – nie tylko tej na scenie, ale także w kuluarach – podsumował Wojciech Kuśpik.

Według szacunków uczestnicy odbyli podczas Kongresu około 100 tys. spotkań biznesowych, które mogą przełożyć się na konkretne projekty i inwestycje. To właśnie ten mniej widoczny, „kuluarowy" wymiar wydarzenia – rozmowy, negocjacje i nawiązywanie relacji – często okazuje się jego najważniejszym efektem.

Europejski Kongres Gospodarczy po raz kolejny udowodnił, że w świecie pełnym niepewności kluczowe znaczenie ma dialog – jako narzędzie budowania wspólnych rozwiązań i przyszłości gospodarki.

eprasa.pl 3407f556b2

naście tysięcy. Bielików – które w Polsce też przeżywały bardzo trudne chwile – od 1000 do 1400 par.

Jak żyją sokoły wędrowne?

Sokoły nie budują własnych gniazd. W górach gnieżdżą się na półkach skalnych, w miastach świetnie radzą sobie na stworzonych dla nich platformach. – Na takich półkach, sztucznych gniazdach w miastach są bezpieczne, bo praktycznie żadnych naturalnych wrogów tam nie mają. I czują się tam dobrze – mówi Sławomir Sielicki z Sokoła. – W lesie muszą zająć gniazdo wybudowane przez kruka, myszołowa lub bielika i tam się zadomowić. Muszą więc znaleźć najpierw to gniazdo, jeśli nie jest puste – stoczyć bój z właścicielem, żeby móc tam lęg wyprowadzić. Więc to nie jest takie proste i dlatego odbudowanie tej nadrzewnej populacji wymagało dużo wysiłku – opowiada Dopierała.

Sokoły zdolność rozrodczą uzyskują w wieku 2-3 lat, chociaż zdarzają się lęgi rocznych ptaków, dożywają zazwyczaj 15-18 lat, w wyjątkowych przypadkach nawet 20. Jak mówi Sielicki niemal zawsze w lęgu pojawiają się 4 jaja, rzadziej 3 lub 5. W większości młode wylęgają się ze wszystkim – im bardziej doświadczona para tym łatwiej to idzie. Po około 5-6 tygodniach od wyklucia młode sokoły są gotowe do samodzielnego lotu. Początkowo pozostają z rodzicami, od których uczą się polować, z czasem odlatują „na swoje". – Niektóre ptaki faktycznie pozostają w okolicy gniazda nawet do wiosny i zdarza się w kolejnym sezonie lęgowym nawet trochę pomagają w inkubacji następnych młodych. Dopóki one mają upierzenie juwenalne, czyli pierwszoroczne, to nie są przez rodziców przeganiane – opowiada Sielicki. Młode różnią się ubarwieniem od dorosłych. Dorosłe ptaki mają pióra wierzchnie w kolorze stalowym, a na piersi i brzuchu białe lub kremowe upierzenie z poprzecznymi prążkami. Młode ptaki są praktycznie całe brązowe, a na brzuchu i na piersi pionowe łezki.

Jak polują sokoły wędrowne?

Sokoły wędrowne to ornitofagi – polują wyłącznie na ptaki i wyłącznie w locie. – Krąży wysoko, wysoko i szuka potencjalnej ofiary. Mając wzrok osiem razy lepszy niż my, widzi i kalkuluje. Jeżeli droga lotu potencjalnej ofiary akurat jest w jego zasięgu, to pikuje z ogromną prędkością, przekraczającą 300 km/h i uderza w powietrzu – opowiada Dopierała.

Polują w zasadzie na wszystkie ptaki, które nie są od niego wyraźnie większe. W miastach w szczególności na gołębie. Uderzając z wielką prędkością w plecy, głowę czy szyję, zazwyczaj zabija uderzeniem. Raczej nie strąca ofiar na ziemię, chwyta je w powietrzu. Jeśli ofiara nie zginie od uderzenia, np. dlatego, że sokół złapie ofiarę w locie poziomym, to złapanym w szpony ptakom dziobem łamie kręgi szyjne. Czasem jednak sokół musi stoczyć na ziemi walkę z ofiarą. Tak bywa w przypadku polowań z sokołami. – Gdy doświadczony ptak łowny, jak mówimy ćwik, precyzyjnie uderzy lecącego bażanta, to albo już po samym uderzeniu traci on życie, albo jest na tyle oszołomiony, że jak spadnie na ziemię, to sokół nie musi podejmować strasznej walki, żeby go uśmiercić.

FOT. WOJCIECH ALABRUDZIŃSKI

Po niemal 40 latach prowadzenia programu reintorudukcji dziś w Polsce mamy ponad 100 par sokołów wędrownych. Dla porównania bielików jest 1100–1400 par.

Kto i co zagraża sokołom?

Jako dość duże ptaki drapieżne sokoły nie mają wielu naturalnych wrogów. Gniazdując wysoko nie muszą za bardzo troszczyć się o drapieżców na ziemi. W locie inne duże drapieżne ptaki nie mogą im dorównać, choć to nie znaczy, że nie będą im utrudniać życia – sokolej konkurencji nie lubią przede wszystkim bieliki. Sokoły mogą jednak paść ofiarą innych ptaków w gniazdach. Adam Dopierała wskazuje na jastrzębie, jako te, które mogą wykradać z gniazda młode. Sławomir Sielicki wskazuje zaś na polujące nocą puchacze. Może też dać się im we znaki sroga zima – coraz częściej pozostają w Polsce w tym czasie, daje się we znaki ptasia grypa. Zdarza się też, sokół ucierpi w walce o gniazdo z innym sokołem.

Największym wrogiem sokoła pozostaje jednak człowiek. W przeszłości wykradano jaja z gniazda, by wychować ptaki na łowne. Dziś to już się nie zdarza. Sokoły pozostają jednak w konflikcie z hodowcami gołębi.

– Sokół wędrowny jest oportunistą, czyli poluje na to, co mu najłatwiej złapać, czego jest najwięcej. Najwięcej jest, stety czy niestety, gołębi pocztowych, skalnych, miejskich. Ci, którzy hodują gołębie i którym sokół złapie gołębia, są niestety niepocieszeni i niestety w wielu miejscach intensywnie trują sokoły – opowiada Sławomir Sielicki z Sokoła. – Mogę częściowo zrozumieć hodowcę gołębi, który całe życie je pielęgnuje, odchowuje, dba o nie tak, jak my o nasze sokoły albo jeszcze dłużej, jeszcze bardziej. To też jest kosztowne hobby. Puszcza na lot, wraca ten jego piękny gołąb i widzi, jak go łapie sokół. On tego sokoła… trzeba mieć naprawdę ogromną wiedzę przyrodniczą i wielkie serce, by to zaakceptować – dodaje sokolnik, Adam Dopierała.

REKLAMA 0011509798

eprasa.pl 3407f556b2

Kurier Lubelski
Czwartek–niedziela, 30.04–3.05.2026

LITWO, TY JESTEŚ JAK ZDROWIE

Lekarze zalecali, aby jeździł do wód za granicę, ale marszałek Józef Piłsudski nad szwajcarskie kurorty przedkładał Druskieniki. Mówił, że dla zdrowia potrzebuje właśnie tego krajobrazu. Dziś nie tylko Druskieniki, ale i inne litewskie uzdrowiska otwierają się na polskich turystów

Anita Czupryn, korespondencja z Litwy

Dla Polaków Litwa nigdy nie była zwykłym kierunkiem turystycznym. Jest bliska geograficznie i historycznie. Kojarzy się z Wilnem, Ostrą Bramą, Mickiewiczem, zamkiem w Trokach i Druskienikami z czasów II Rzeczypospolitej. A jednocześnie dziś chętnie pokazuje nowoczesną twarz również innych kurortów: świetne sanatoria, dobrze rozwinięta balneologia i luksusowe hotele, gdzie w recepcjach mówi się po polsku. W końcu Adam Mickiewicz nieprzypadkowo pisał: „Litwo, ojczyzno moja, Ty jesteś jak zdrowie".

W ramach wzmocnienia wizerunku Litwy jako kierunku turystycznego, w tym zdrowotnego, w dniach od 13 do 17 kwietnia w Druskienikach odbyło się pierwsze Forum Turystyki Sanatoryjno-Uzdrowiskowej, zorganizowane przez Polską Izbę Turystyki, Lithuania Travel oraz gminę Druskieniki. Zaproszono polskie biura podróży, dziennikarzy i litewskich przedstawicieli branży uzdrowiskowej. A jest o co zabiegać. W ubiegłym roku Litwę odwiedziło około 1,5 mln turystów zagranicznych, więcej niż rok wcześniej, ale wciąż mniej niż przed pandemią. W 2019 roku było ich około 1,9 mln. Dziś Polacy zajmują pierwsze miejsce wśród zagranicznych gości: przyjechało ich około 174 tys., czyli 12 proc. całego zagranicznego ruchu turystycznego. – Zachęcamy do ponownego od-

FOT. CC

Druskieniki to ulubiony kurort Józefa Piłsudskiego. Tutaj w w towarzystwie płk. Marcina Woyczyńskiego przy mostku na Rotniczance

REKLAMA 0011516271

BALNEA
MEDICAL SPA

Sanatorium nowej generacji w Inowrocławiu

REZERWACJE
POBYTÓW STACJONARNYCH
✆ 52 357 30 84
recepcja@balneamed.pl

Balnea Medical SPA, wcześniej Sanatorium Modrzew, to miejsce, w którym tradycja uzdrowiskowa spotyka się z nowoczesną rehabilitacją, a każdy pobyt staje się realną inwestycją w zdrowie i samopoczucie: łączymy doświadczenie zespołu medycznego, diagnostykę oraz naturalne zasoby uzdrowiska, aby pomagać naszym Gościom wracać do formy.

NASZE PROFILE LECZNICZE
- Narządy ruchu i schorzenia reumatyczne
- Choroby dróg oddechowych
- Krążenie i profilaktyka kardiologiczna
- Rehabilitacja pourazowa i pooperacyjna
- Stres, napięcie i zaburzenia snu.

ul. Macieja Wierzbińskiego 50A
88-100 Inowrocław

www.balneamed.pl

REKLAMA 0011515668

Mełgiew, 30 kwietnia 2026 r.

OGŁOSZENIE
Wójta Gminy Mełgiew
o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu planu ogólnego Gminy Mełgiew

Na podstawie art. 13i ust. 3 pkt 8 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U z 2026 r., poz. 538) oraz art. 39 ust. 1 i art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 z późn. zm.) w związku z Uchwałą nr X/83/25 Rady Gminy Mełgiew z dnia 30 stycznia 2025 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia planu ogólnego Gminy Mełgiew, ogłaszam **o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu Planu ogólnego Gminy Mełgiew** wraz z prognozą oddziaływania na środowisko.

Konsultacje społeczne prowadzone będą w okresie od 30.04.2026 r. do 28.05.2026 r. w następujących formach:
- zbieranie uwag do projektu planu ogólnego w terminie od 30.04.2026 r. do 28.05.2026 r.,
- spotkanie otwarte, które odbędzie się 13.05.2026 r. o godz. 15.30 w sali sesyjnej UG Mełgiew, ul. Partyzancka 2, 21-007 Mełgiew,
- dyżur projektanta, który odbędzie się 13.05.2026 r. w godz. od 16.30 do 18.30 w sali sesyjnej UG Mełgiew, ul. Partyzancka 2, 21-007 Mełgiew.

Projekt planu ogólnego wraz z prognozą oddziaływania na środowisko zostanie udostępniony w okresie konsultacji społecznych w siedzibie Urzędu Gminy Mełgiew, ul. Partyzancka 2, 21-007 Mełgiew, pok. nr 202, w godzinach pracy Urzędu oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Mełgiew w zakładce Planowanie przestrzenne / Plan ogólny gminy / Projekt planu – konsultacje społeczne.

Uwagi do projektu planu ogólnego należy składać wyłącznie za pomocą obowiązującego formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego dostępnego w siedzibie Urzędu oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Mełgiew w zakładce: Planowanie przestrzenne / Pismo dotyczące aktu planowania przestrzennego.

Uwagi do projektu planu ogólnego należy składać do Wójta Gminy Mełgiew w nieprzekraczalnym terminie do dnia 28 maja 2026 r. w następujący sposób:
- w postaci papierowej w siedzibie Urzędu Gminy lub pocztą na adres: Urząd Gminy Mełgiew, ul. Partyzancka 2, 21-007 Mełgiew lub
- w postaci elektronicznej poprzez pocztę elektroniczną na adres: melgiew@melgiew.pl lub poprzez platformę ePUAP na adres skrytki: /urzadgminymelgiew/skrytka lub poprzez usługę e-Doręczenia na adres: AE:PL-35733-37591-CSRBF-29 – bez konieczności opatrywania ich bezpiecznym podpisem elektronicznym.

Zgodnie z art. 8g ust. 2 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu Przestrzennym, składający uwagę zobowiązany jest podać swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazać, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu, takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag jest Wójt Gminy Mełgiew.

Zgodnie z art. 8a ust. 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym w związku z przetwarzaniem danych osobowych uzyskanych w toku prowadzenia postępowań dotyczących sporządzania aktów planistycznych, prawo do uzyskania wszelkich dostępnych informacji o źródle danych osobowych, jeżeli dane te nie zostały zebrane od osoby, której dotyczą, przysługuje, jeżeli nie wpływa na ochronę praw i wolności osoby, od której dane te pozyskano.

/-/ Magdalena Wójcik
Wójt Gminy Mełgiew

eprasa.pl 3407f556b2

krywania Litwy, i to w nieoczywisty sposób. Nasz kraj to nie tylko zabytki, ale autentyczne doświadczenia i luksus w ciszy – mówi Olga Gončarova, dyrektor zarządzająca Lithuania Travel, narodowej agencji rozwoju turystyki, działającej przy Ministerstwie Gospodarki i Innowacji Litwy, odpowiedzialnej za promocję turystyki przyjazdowej i krajowej. Z badań wynika, że polscy turyści lubią zwiedzać miasta, dobrze zjeść i wypocząć na łonie przyrody. Litwa ma to wszystko, ale ma też uzdrowiska: Druskieniki, Birsztany, Połągę i Neringę. Każde jest inne, ale razem budują wspólną ofertę: blisko Polski, bezpiecznie, naturalnie, z dobrą jakością i ceną, i coraz mocniejszym nastawieniem na polskiego gościa.

Litwini chcą wyjść poza oczywisty krąg: niech to nie będą tylko turyści z pogranicza, nie tylko z Warszawy, nie tylko sentymentalny wyjazd do Wilna. Chcą przyciągnąć rodziny, seniorów, ludzi po zabiegach, osoby szukające rehabilitacji, ale też tych, którzy są po prostu zmęczeni i chcą odpocząć bez dalekiej podróży. Paweł Niewiadomski, prezes Polskiej Izby Turystyki, zwracał uwagę, że Polacy coraz częściej wybierają krótsze pobyty. A polski rynek wyjazdów jest dziś jednym z najbardziej dynamicznych w Europie i średnio rośnie o 10-12 proc. rocznie. Dla Litwy to ważna informacja, bo jej przewaga polega właśnie na bliskości. Można pojechać samochodem, autokarem albo samolotem. W wielu miejscach można porozumieć się po polsku. Czyli: być za granicą, ale po naszemu, bez poczucia obcości.

Druskieniki czyli Piłsudski, borowina i śnieg pod dachem

Druskieniki to dla Polaków najbardziej rozpoznawalne z litewskich uzdrowisk. Przed wojną leżały w granicach Polski i były modnym kurortem II Rzeczypospolitej. Przyjeżdżali tu lekarze, wojskowi, urzędnicy, artyści, zamożne rodziny. Nie tylko po to, żeby bywać. Przyjeżdżali po zdrowie: wodę mineralną, borowinę, powietrze, spacery i odpoczynek.

Od 25 lat Druskienikami rządzi burmistrz Ričardas Malinauskas. W tym czasie kurort bardzo się zmienił. W ubiegłym roku przyjechało tu około 400 tys. gości, a gdyby doliczyć wizyty jednodniowe, liczba odwiedzających sięgnęłaby miliona. Burmistrz podkreśla jednak, że nie poświęci przyrody dla rozwoju miasta. Tu ponad 80 proc. powierzchni gminy zajmują lasy. Jedną z najważniejszych grup gości są Polacy. Wprost mówi o tym, i to po polsku – Rimantas Palionis, dyrektor druskiennickiego Centrum Informacji Turystycznej. Przyciąga ich historia, ale nie tylko. Druskieniki mają dziś rozbudowaną bazę sanatoryjną, hotele spa, rehabilitację, aquapark, ścieżki spacerowe i rowerowe, infrastrukturę sportową oraz Snow Arenę, czyli zadaszony kompleks narciarski ze śniegiem przez cały rok. – Na Druskieniki można patrzeć jak na duży hotel rozpisany na całe miasto. Jedno skrzydło jest sanatoryjne: zabiegi, borowina, wody mineralne, rehabilitacja. Drugie to spa i wellness: krótsze pobyty, weekendy, regeneracja. Trzecie jest sportowe i rodzinne. W jednym miejscu jest więc klasyczne uzdrowisko, tropikalny aquapark i stok narciarski pod dachem, gdzie śnieg jest przez cały rok – mówi Rimantas Palionis. Do tego dochodzi baza dla sportowców: piłka nożna, koszykówka, siatkówka, pływanie, sztuki walki, narciarstwo. Według lokalnych przedstawicieli trenują tu zawodnicy z wielu dyscyplin i krajów, w tym także kluby z Polski.

Druskieniki planują kolejne inwestycje. W ciągu roku ma powstać pałac kongresowy i nowoczesny dworzec autobusowy. Burmistrz zapowiada też atrakcję rzadką w europejskich miastach: balon widokowy startujący z terenu zabudowanego. Ma to wzmocnić ofertę turystyczną, ale nie kosztem lasów i uzdrowiskowego charakteru miejsca.

Najciekawsza historia Druskienik zaczyna się jednak od parku zdrowotnego i doktor Eugenii Lewickiej. W latach międzywojennych prowadziła tu Zakład Leczniczego Stosowania Słońca, Powietrza i Ruchu. Była, jak na swoje czasy, nowoczesną lekarką. Propagowała gimnastykę, rehabilitację, ruch, leczenie świeżym powietrzem. W parku ćwiczyli mężczyźni, kobiety i dzieci. Chodziło o to, by ciało wzmacniać, a nie tylko leczyć wtedy, gdy już odmówi posłuszeństwa. Palionis przypomina, że Lewicka przywiozła do Druskienik skandynawską ideę zdrowego życia. Miała zachęcać nawet zamożne panie z Polski, by chodziły po parku boso, bo to dobre dla zdrowia. Na tamte czasy był to odważny pomysł lekarki. Ale nade wszystko, o czym Litwini lubią wspominać, z Druskienikami związany był Piłsudski.

– Marszał przyjeżdżał tu najpierw z rodziną, potem sam – tak Piłsudskiego nazywa Rimantas Palionis. – Marszał zatrzymywał się w skromnym domu, dziś już go nie ma, ale na pamiątkę postawiono tam ławeczkę poświęconą polsko-litewskiej historii. W mieście zachowała się pamięć miejsc, w których bywał marszałek. Z doktorką Lewicką łączył go płomienny romans, opisywany później przez biografów, ale dla historii kurortu ważniejsze jest coś innego: Druskieniki były wtedy miejscem, w którym spotykały się zdrowie, polityka i prywatność. Dziś kurort nie próbuje żyć wyłącznie dawną sławą. W hotelach i sanatoriach można spotkać personel mówiący po polsku, co nie jest bez znaczenia dla starszych gości. Człowiek, który przyjeżdża na rehabilitację, chce rozumieć lekarza, zabieg i plan dnia. Druskieniki mają także tę przewagę, że mimo rozwoju nie są oblepione reklamowym chaosem. Między sanatoriami, hotelami, parkiem i rzeką zostaje przestrzeń. Widać drzewa, ścieżki, wodę, ludzi spacerujących bez pośpiechu. Można tu przyjechać na turnus, weekend spa, rodzinny wyjazd, trening sportowy albo po prostu na kilka dni wytchnienia. Na jednych zadziała historia Piłsudskiego. Dla innych liczyć się będzie borowina. Dla dzieci z pewnością atrakcją będzie aquapark.

Ciąg dalszy na str 16

FOT. MAT.PRAS

Birsztany nie mają ambicji przyjąć tłumów, bo ogranicza je sama natura: rzeka, pętle Niemna i obszary chronione

MATERIAŁ INFORMACYJNY: EUROPE DIRECT LUBLIN WYSPA 0011515677

Lubelszczyzna w Europie – co naprawdę daje nam członkostwo w UE?

Dwadzieścia lat obecności Polski w Unii Europejskiej to dla wielu mieszkańców Lubelszczyzny coś oczywistego. Drogi, które powstały w ostatnich latach, odnowione centra miast, nowe inwestycje czy możliwości wyjazdów za granicę – to wszystko stało się częścią codzienności. Rzadziej jednak zadajemy sobie pytanie: co konkretnie dziś daje nam członkostwo w UE i jak wpływa na życie w regionie?

Najbardziej widoczne są zmiany infrastrukturalne. Wystarczy spojrzeć na modernizację dróg, rozwój transportu publicznego czy inwestycje w przestrzeń miejską. Dzięki funduszom unijnym poprawiła się jakość życia w wielu miejscowościach – zarówno w Lublinie, jak i mniejszych miastach i gminach. To nie tylko wygoda, ale także większe bezpieczeństwo i lepsze warunki dla rozwoju lokalnej gospodarki.

Unia Europejska to także wsparcie dla przedsiębiorczości. W regionie powstało wiele firm, które skorzystały z dotacji, szkoleń czy programów rozwojowych. Dla młodych ludzi oznacza to większe szanse na znalezienie pracy lub rozpoczęcie własnej działalności. Dla lokalnych przedsiębiorców – możliwość rozwoju, inwestycji i wejścia na rynki zagraniczne.

Nie mniej ważny jest rozwój edukacji i nauki. Uczelnie w Lublinie współpracują z partnerami z całej Europy, realizują wspólne projekty badawcze i przyciągają studentów z zagranicy. Programy takie jak Erasmus+ otworzyły przed młodymi ludźmi nowe możliwości – studia, staże i doświadczenia, które jeszcze kilkanaście lat temu były trudno dostępne. Dziś wielu studentów traktuje Europę jako naturalną przestrzeń rozwoju.

Członkostwo w UE to również większe możliwości dla społeczności lokalnych. Projekty społeczne, kulturalne czy edukacyjne realizowane w regionie często powstają dzięki wsparciu unijnemu. To dzięki nim rozwijają się inicjatywy oddolne, aktywizują się mieszkańcy, a lokalne organizacje zyskują narzędzia do działania.

Warto też zwrócić uwagę na zmiany mniej widoczne, ale równie istotne. Otwarte granice sprawiły, że podróżowanie stało się prostsze i bardziej dostępne. Mieszkańcy Lubelszczyzny mogą bez przeszkód pracować, studiować czy prowadzić działalność w innych krajach UE. Jednocześnie region staje się coraz bardziej otwarty na ludzi z zewnątrz – studentów, pracowników i partnerów biznesowych.

Unia Europejska to także standardy, które wpływają na codzienne życie – od ochrony środowiska, przez prawa pracownicze,

po bezpieczeństwo produktów. Choć często ich nie zauważamy, to właśnie one kształtują jakość życia i poczucie stabilności.

Nie oznacza to, że wszystko działa idealnie. Wyzwania pozostają – od sytuacji gospodarczej po kwestie demograficzne. Jednak członkostwo w UE daje narzędzia, które pomagają się z nimi mierzyć. To dostęp do środków, wiedzy i współpracy z innymi regionami Europy.

Lubelszczyzna przez lata była postrzegana jako region peryferyjny. Dziś coraz częściej staje się miejscem, które potrafi wykorzystać swoje położenie i potencjał. Bliskość granicy, rozwój uczelni, rosnąca aktywność mieszkańców – to wszystko wpisuje się w szerszy europejski kontekst.

Patrząc na zmiany ostatnich lat, trudno nie zauważyć, że obecność w Unii Europejskiej to nie tylko wsparcie finansowe, ale przede wszystkim szansa na rozwój i współpracę. To możliwość bycia częścią większej wspólnoty, która – mimo różnic – opiera się na podobnych wartościach i celach.

Dla mieszkańców Lubelszczyzny oznacza to jedno: Europa nie jest gdzieś daleko. Jest tu – w codziennych decyzjach, możliwościach i zmianach, które dzieją się wokół nas.

EUROPE DIRECT
Lublin WySPA

Wyższa Szkoła
Przedsiębiorczości
i Administracji

eprasa.pl 3407f556b2

Kurier Lubelski
Czwartek–niedziela, 30.04–3.05.2026

LITWO, TY JESTEŚ JAK ZDROWIE

Ciąg dalszy ze str 15

A dla wszystkich atrakcją będzie las, rzeka Niemen i pyszna litewska kuchnia: cepeliny, chłodniki, kołduny.

Birsztany, czyli uzdrowisko w ludzkiej skali

Jeśli Druskieniki są kurortem rozległym i znanym, to Birsztany są bardziej kameralne, schowane w zakolach Niemna. Miejscowość liczy około czterech tysięcy mieszkańców, ale rocznie przyjmuje około 200 tys. turystów. - Druskieniki mogą przyjąć więcej ludzi. My przyjmujemy ich mniej, ale bardzo jakościowo - mówi Rūta Kapačinskaitė, dyrektor Centrum Informacji Turystycznej w Birsztanach.

Birsztany nie próbują być kurortem od wszystkiego. Miasto nie ma ambicji przyjąć tłumów, bo ogranicza je sama natura: rzeka, pętle Niemna i obszary chronione. Dzięki temu nie traci tego, co w uzdrowisku najważniejsze, czyli spokoju i kojących zalet przyrody. Podstawą tutejszej oferty jest balneologia, terapia borowinowa, woda mineralna i leczenie naturalnymi czynnikami. Birsztany przypominają, że w litewskiej historii uzdrowiskowej mają kilka pierwszych razów. To tu po raz pierwszy zaczęto stosować borowinę do celów leczniczych, tu po raz pierwszy certyfikowano wodę mineralną używaną w leczeniu i tu po raz pierwszy użyto dietetycznego podejścia do pobytu kuracyjnego. Miasto podkreśla też związki z filozofią Kneippa, czyli połączeniem wodolecznictwa, ruchu, ziół, odżywiania i równowagi psychicznej.

W praktyce pobyt w sanatorium odbywa się w rytmie idealnym dla ciała i ducha: rano zabiegi, potem spacery, picie wody mineralnej, odpoczynek, posiłek, sen. W Birsztanach można pójść nad Niemen, wspiąć się na 55-metrową wieżę widokową, najwyższą na Litwie, skąd roztacza się widok na zakola Niemna.

Birsztany chlubią się współpracą z uzdrowiskami po obu stronach granicy. W ramach programu Interreg „Partnerstwo uzdrowisk dla rozwoju pogranicza" współpracują Augustów, Birsztany, Druskieniki, Gołdap i Supraśl. Wartość programu to około 7 mln euro. Dzięki niemu budowano lub odnawiano infrastrukturę w polskich i litewskich kurortach, m.in. amfiteatr w Gołdapi, pomosty w Augustowie, plażę nad jeziorem Necko, ścieżki rowerowo-piesze i park w Druskienikach.

FOT. 123RF

Molo w Połądze jest imponujące. No i wejście na nie jest zupełnie bezpłatne

Birsztany słyną też z balonów. Rūta Kapačinskaitė żartuje, że to balonoterapia, dobra na lęk wysokości. Według miejscowych opowieści baloniarstwo zaczęło się tu dzięki polskim pilotom, którzy uczyli Litwinów latać. Dziś lot nad zakolami Niemna jest jedną z najbardziej efektownych atrakcji.

Dla polskiego turysty ważny jest też język i medyczne zaplecze. Jednym z najważniejszych adresów jest sanatorium Eglės, działające na Litwie od 1972 roku. Ma ośrodki w Druskienikach i Birsztanach. Albert Zyniewicz z Eglės Sanatorija mówi, że oba ośrodki mogą łącznie przyjąć około dwóch tysięcy gości, a około 30 proc. personelu stanowią pracownicy z wykształceniem medycznym. To odróżnia sanatorium od zwykłego hotelu spa. W recepcjach i przy rezerwacjach można porozumieć się po polsku. Sanatorium ma też osoby obsługujące polskich klientów jeszcze przed przyjazdem. Przyjmuje pacjentów z bólem kręgosłupa, problemami neurologicznymi, chorobami stawów, układu oddechowego czy po leczeniu onkologicznym. Zyniewicz podkreśla, że Polacy należą dziś do najważniejszych klientów sanatoriów, wyprzedzając m.in. gości z Niemiec i Izraela. Litewskie ośrodki mocniej inwestują więc w polski rynek. W ofertach pojawiają się pobyty długoterminowe, turnusy z kilkoma zabiegami dziennie, dostępem do basenów, saun, pijalni wód mineralnych i rehabilitacją pod nadzorem specjalistów.

W czasie forum padła jednak ważna informacja praktyczna: w obecnym stanie prawnym NFZ nie refunduje kuracji sanatoryjnych poza granicami Polski. Mówił o tym wiceprezes NFZ Miłosz Anczakowski. Wyjazd do litewskiego sanatorium jest więc dziś dla polskiego pacjenta pobytem prywatnym, ale przy dłuższych pakietach może być atrakcyjny cenowo.

FOT. MAT.PRS

Jedną z atrakcji Druskienik jest kolejka linowa, która odkrywa zupełnie nowe widoki na Niemen

Połąga i Neringa, czyli Bałtyk, bursztyn, molo

Litewskie uzdrowiska nie kończą się nad Niemnem. Mają też morski charakter. Połąga, czyli Palanga, to największy kurort Litwy i letnia stolica kraju. Poza sezonem jest spokojniej i bardziej zdrowotnie.

Rasa Kmitienė, dyrektorka Centrum Informacji Turystycznej w Połądze, mówi, że gdyby trzeba było opisać kurort jednym zdaniem, brzmiałoby ono: „Połąga - wybierz to, co lubisz". Można zatrzymać się w hotelu wysokiej klasy albo w prywatnej kwaterze. Zjeść w barze albo w restauracji o wyższym standardzie. Spędzać czas aktywnie, na rowerze i przy sportach wodnych, albo po prostu spacerować nad morzem. Tradycja wypoczynkowa Połągi sięga XIX wieku i jest związana z Tyszkiewiczami. To oni rozwijali miejscowość jako elegancki kurort nad Bałtykiem. Do dziś jednym z najważniejszych miejsc jest pałac Tyszkiewiczów, w którym mieści się Muzeum Bursztynu, otoczone parkiem botanicznym. Bursztyn to część lokalnej tożsamości. W ofercie znajdują się także bursztynowe zabiegi i łaźnie. Sercem Połągi jest ulica Jonasa Basanavičiusa – deptak, który Kmitienė nazywa jedną wielką restauracją. Ma około 900 metrów i prowadzi do drewnianego mola wychodzącego daleko w morze. Porównanie z Sopotem nasuwa się samo, ale miejscowi szybko zaznaczają różnicę: w Połądze wejście na molo jest bezpłatne o każdej porze roku.

Połąga przyjmuje około półtora miliona turystów rocznie, wliczając gości jednodniowych. Około 40 proc. stanowią turyści z zagranicy. Miasto ma własne lotnisko, choć dziś z Polski najłatwiej dostać się tam z przesiadką, przez Rygę. Litewska branża turystyczna liczy, że z czasem pojawią się bezpośrednie połączenia. Przez lata Połąga kojarzyła się głównie z latem. Teraz mocniej rozwija turystykę zdrowotną i rehabilitacyjną. Według informacji przekazanych przez Centrum Informacji Turystycznej działa tu jedenaście placówek oferujących usługi uzdrowiskowe i rehabilitacyjne. Jednym z większych obiektów jest Gradiali Wellness and SPA, położony w spokojniejszej części kurortu, niedaleko plaży i lasu sosnowego. Latem Połąga jest dla tych, którzy chcą morza, deptaka, koncertów, restauracji, rowerów i plaży. Po sezonie może być dla tych, którzy szukają rehabilitacji, jodu, spacerów i odpoczynku bez tłumu.

Przy Połądze warto dodać Neringę; to kurort na Mierzei Kurońskiej. Neringa jest nietypowym miastem-kurortem, bo składa się z kilku dawnych osad rybackich: Juodkrantė, Pervalka, Preila i Nida. Najbardziej znana jest Nida, położona na południu litewskiej części Mierzei Kurońskiej. To zupełnie inna Litwa niż Połąga, bardziej krajobrazowa. Wydmy, lasy sosnowe, stare rybackie wioski. Żeby tam dotrzeć, trzeba przeprawić się promem z okolic Kłajpedy, a potem jechać przez lasy i wydmy. Neringa i Nida są raczej dla tych, którzy chcą zobaczyć jedno z najpiękniejszych miejsc nad Bałtykiem i nie potrzebują do szczęścia rozrywkowego zaplecza.

Litewskie kurorty idą razem

Kristina Citvarienė, dyrektorka wykonawcza Litewskiego Stowarzyszenia Kurortów, nie kryje, że Polska jest dla litewskich uzdrowisk rynkiem strategicznym. Litwini uczestniczą w wydarzeniach turystycznych w Polsce, takich jak Piknik nad Odrą w Szczecinie, promują swoje kurorty w Łodzi, Ełku czy Gołdapi, współpracują z polską branżą i środowiskiem balneologicznym. Litewskie kurorty zrozumiały, że pojedyncze, mniejsze miejscowości mogą być w Polsce słabo rozpoznawalne. Druskieniki jeszcze tak, Wilno oczywiście, Połąga trochę. Ale Birsztany, Neringa czy inne uzdrowiska nie mają tej rozpoznawalności. Dlatego idą pod jedną marką: litewskie kurorty zdrowotne. Citvarienė podkreśla, że litewskie uzdrowiska są projektowane tak, by człowiek od razu wchodził w tryb odpoczynku. Stąd parki, ścieżki, pijalnie, sanatoria, rehabilitacja, hotele, przyroda, czyste powietrze, wody mineralne, borowina. Lina Nosevic, dyrektorka Stowarzyszenia Sanatoriów i Placówek Rehabilitacyjnych Litwy, przedstawiła podczas forum dane pokazujące skalę branży. W organizacji jest 17 hoteli spa i medycznych, wszystkie mają licencję na kurację. W ubiegłym roku udzieliły łącznie około 1,5 mln noclegów i wygenerowały 148 mln euro przychodu. W pakiecie medycznym pacjent może mieć nawet pięć zabiegów dziennie, a zabiegi wykonywane są przez cały rok. Z polskiej perspektywy najważniejsze są cztery argumenty. Po pierwsze, odległość. Nie musimy wyprawiać się na drugi koniec Europy. Po drugie, w wielu obiektach porozumiemy się po polsku. Po trzecie, są naturalne zasoby i długa tradycja leczenia uzdrowiskowego. Po czwarte, cena idzie w parze z jakością, zwłaszcza przy dłuższych pobytach rehabilitacyjnych.

Można dopisać jeszcze dwa argumenty, które od razu rzuciły się w oczy podczas podróży po Litwie. Pierwszy to czystość krajobrazu. Litwa nie męczy oczu reklamami, nie zasłania dróg billboardami, plakaty nie krzyczą z każdego płotu. Drugi to kuchnia: cepeliny, kołduny, bliny, kiszka ziemniaczana, chłodniki, szczawiowa to jest wszystko to, co Polacy rozpoznają, lubią i chętnie jedzą. A przy tym podane lepiej, niż można się spodziewać po zwykłej turystycznej knajpie. Litwa nie musi udawać Szwajcarii. Jej kurorty mają inny temperament. Druskieniki oferują historię, Piłsudskiego, wodę mineralną, borowinę i nowoczesną infrastrukturę. Birsztany to kameralność, balneologia, Niemen i ludzki rytm rehabilitacji. Połąga obok zdrowotnej oferty to Bałtyk, bursztyn i molo lepsze niż w Sopocie (bo darmowe). Neringa oferuje wydmy, lasy, ciszę i krajobraz, którego nie da się pomylić z żadnym innym.

Litewskie uzdrowiska są nowoczesne wcale nie dlatego, że wymyśliły nowe zabiegi, ale właśnie dlatego, że przypominają o czymś, co przecież dobrze znamy: że zdrowie to dobry sen, ruch, kąpiele wodne, czyste powietrze, profesjonalne zabiegi i relaksacyjne spacery. No i obiadki, które smakują jak te u babci.

eprasa.pl 3407f556b2

MATERIAŁ INFORMACYJNY PGE

0011502157

Local content wzmocni polskie firmy

Europejski Kongres Gospodarczy w Katowicach to wydarzenie, podczas którego często zapadają decyzje wpływające na kierunki rozwoju gospodarki. Nie inaczej było podczas tegorocznej edycji, gdzie szeroko zaprezentowano nową rządową inicjatywę „Local content. Z korzyścią dla Polski".

Jest ona elementem filozofii gospodarczej rządu oraz realizacją priorytetów Ministerstwa Aktywów Państwowych. Jej głównym celem jest zwiększanie udziału krajowych firm w łańcuchach dostaw, zwłaszcza przy inwestycjach realizowanych przez spółki z udziałem Skarbu Państwa. O szczegółach projektu podczas otwarcia stoiska „Local content" mówił Wojciech Balczun.

– Stworzyliśmy ideę, która stanowi element budowy nowego systemu gospodarczego i ekosystemu na kolejne lata. To jeden z priorytetów rządu – podkreśla minister. – Zadaniem tej inicjatywy jest maksymalne wsparcie krajowego komponentu w inwestycjach realizowanych w nadchodzących dekadach – dodawał.

Wspólna agenda spółek Skarbu Państwa

W realizację inicjatywy zaangażowały się największe spółki z udziałem Skarbu Państwa, m.in. KGHM, ORLEN, Tauron, Enea oraz PGE Polska Grupa Energetyczna. Otwarcie wspólnego stoiska podczas kongresu było kolejnym etapem wdrażania projektu „Local content" w Polsce. Jak podkreśla Dariusz Lubera, prezes zarządu PGE, inicjatywa ma charakter długofalowy i została zaprojektowana jako przedsięwzięcie rozpisane na dekady, a nie krótkoterminowe działanie. Z perspektywy PGE projekt wpisuje się bezpośrednio w strategię spółki.

– Już w ubiegłym roku zaplanowaliśmy udział polskich przedsiębiorców w realizacji naszych inwestycji w perspektywie 10 lat na poziomie 150 mld zł. Obecnie w obszarze dystrybucji udział krajowych firm przekracza 85% – wyjaśniał Dariusz Lubera.

Transformacja i nowe podejście do inwestycji

Inicjatywa została wypracowana w ramach zespołu powołanego przez MAP, z udziałem przedstawicieli innych resortów oraz instytucji, takich jak Urząd Zamówień Publicznych czy Główny Urząd Statystyczny.

Zakłada ona nie tylko zwiększenie udziału krajowego komponentu w inwestycjach, lecz także jego systematyczne wzmacnianie w największych projektach infrastrukturalnych. W nadchodzącej dekadzie sama polska energetyka może przeznaczyć na inwestycje ponad bilion złotych.

– Polska znajduje się dziś w wyjątkowym momencie swojej historii. Okres transformacji gospodarczej po 1989 roku dobiegł końca. Jesteśmy jedną z największych gospodarek świata i chcemy dalej wzmacniać potencjał krajowych firm – zaznaczał minister Balczun.

Do doświadczeń transformacji nawiązywał również Dariusz Lubera.

– Nigdy wcześniej sektor nie dysponował tak dużymi środkami inwestycyjnymi. Zawsze zależało mi, aby jak największa ich część trafiała do polskich firm – podkreślał.

Local content a przyszłość polskiej energetyki

Strategia PGE do 2035 roku zakłada nakłady inwestycyjne rzędu 235 mld zł, z czego około 150 mld zł ma trafić do krajowych przedsiębiorstw. Udział lokalnego komponentu różni się jednak w zależności od projektu. W przypadku morskiej farmy wiatrowej Baltica 2 planowany poziom wynosi 25–30%.

– W tym roku ogłosimy około 40 postępowań związanych z projektem Baltica 2. Pomagają w tym zmiany w prawie zamówień publicznych, które sprzyjają uwzględnianiu szerszych kryteriów niż tylko cena – zaznacza Dariusz Lubera.

Znaczenie inicjatywy „Local content" wykracza poza sam etap realizacji inwestycji. Jak podkreśla prezes PGE Dariusz Lubera, udział polskich firm w projektach przekłada się na budowanie kompetencji, które w kolejnych latach pozwalają im świadczyć usługi serwisowe i remontowe.

Na znaczenie systemowego podejścia do projektu zwraca uwagę również Wojciech Balczun. Minister wskazuje, że inicjatywa opiera się na analizie najlepszych praktyk stosowanych w Unii Europejskiej, w tym koncepcji „Buy European", i jest powiązana z dokumentem „Polityka zakupowa państwa". W jego ocenie w przetargach kluczowe znaczenie powinna mieć najkorzystniejsza oferta, a nie wyłącznie najniższa cena, która powinna stanowić jedynie jeden z elementów oceny.

Z punktu widzenia PGE inicjatywa „Local content" stanowi narzędzie wzmacniania krajowego łańcucha dostaw oraz budowy długoterminowej wartości dla gospodarki. Spółka traktuje ją jako integralny element realizacji swojej strategii inwestycyjnej i transformacji energetycznej. Włączenie polskich firm w realizację kluczowych projektów ma nie tylko zwiększyć ich udział w rynku, ale także podnieść kompetencje całego sektora i wzmocnić bezpieczeństwo energetyczne kraju.

eprasa.pl 3407f556b2

Kurier Lubelski
Czwartek–niedziela, 30.04–3.05.2026

KATARZYNA GROCHOLA: JUDYTA SIĘ ZESTARZAŁA. ALE TO NIE ZNACZY, ŻE ZDZIADZIAŁA

– Po sześćdziesiątce kocha się przyjemniej, bo człowiek nie jest już taki głupi. Dzisiaj wiem: albo racja, albo związek. To dotyczy wszystkich moich relacji. Z córką, z wnukami, z mężem. Ze wszystkimi – mówi Katarzyna Grochola

Anita Czupryn

FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

Katarzyna Grochola: Warto budzić się każdego dnia z wdzięcznością za to, co się stało. I z nadzieją, że dziś będzie wspaniały dzień

Kiedy ostatnio pomyślała pani sobie: „A właśnie, że tak!”?
Robię to z pewną konsekwencją od lat.

W najnowszej pani książce „Właśnie, że tak! Nigdy w życiu! 20 lat później” wraca Judyta, bohaterka, którą pokochały miliony kobiet. Bała się pani tego powrotu?
Nie. Zupełnie nie. W ogóle już nie zmuszam się do robienia rzeczy, których nie chcę robić. Po prostu pomyślałam, że jeśli ona wróci, to wróci. I wtedy będę wiedziała, co zapisać.

Kogo pani spotkała, pisząc tę książkę: Judytę czy dawną siebie?
Myślę, że nie tylko dawną siebie, ale też siebie teraźniejszą. Spotkałam też mnóstwo sytuacji, które dotyczą nas wszystkich. Wydaje mi się, że niektóre rzeczy, które przydarzają się Judycie, są tak zwyczajne, tak powszednie, że właśnie w nich warto szukać czegoś dobrego.

„Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”. O te powszednie rzeczy też powinniśmy się modlić?
Bardzo. Najbardziej o te powszednie.

Przeczytałam pani książkę i pomyślałam: Judyta się nie zestarzała. Jak ona to robi?
Judyta się zestarzała. Ale mam nadzieję, że nie zestarzała się w moich oczach. To, że ma więcej lat, a nawet dużo więcej niż „nieco”, nie znaczy przecież, że zdziadziała albo siedzi na werandzie i wyłącznie robi swetry z włóczki. Czego ja, nawiasem mówiąc, bardzo zazdroszczę tym, którzy to robią. Mam kuzynkę, która tak spędza emeryturę i to jest cudowne, bo robi naprawdę przepiękne rzeczy. Ale Judyta dalej idzie przez życie z pewną odwagą. Zupełnie jak jej autorka, Grochola.

Wyobraźmy sobie taką scenę: siedzi pani w kuchni, wchodzi Judyta, siada przy stole, naprzeciwko pani i pyta: „Kasiu, no to co myśmy przez te dwadzieścia lat zrozumiały?”. Co by jej pani odpowiedziała?
Że prawie wszystko już zrozumiałyśmy. Ale jeszcze nieco zostało nam do zrozumienia. Poza tym zrozumienie nie wyklucza popełniania tych samych błędów. Judyta jest mądra, jeśli chodzi o innych, a trochę mniej – nie chcę powiedzieć, że mniej mądra, może bardziej zapominalska – jeśli chodzi o własne sprawy.

Co Judyta już umie, a czego nadal nie umie? Osobiście mam wrażenie, że nadal nie potrafi nie wkręcać się w sprawy córki.
Tak. Ona wie, że jej wyobraźnia pracuje na pełnych obrotach i że to nie zawsze dobrze jej robi. Wyciąga niewłaściwe wnioski już po paru zdaniach. Jest jak błyskawica: zanim coś się wyjaśni, ona ma już swoją teorię. I chyba tak działa, nie chcę powiedzieć, że jak pistolet automatyczny, ale ona najpierw działa, opanowuje sytuację, wydaje jej się, że wszystko jest ogarnięte, a potem wyciąga wnioski. Które często okazują się kompletnie niesłuszne.

Ponad dwadzieścia lat temu książką „Nigdy w życiu!”, dała pani kobietom prawo do niedoskonałości. I Judyta nadal z tego prawa korzysta?
Tak. I myślę, że to jest jej wielka siła. Ona nie jest bez wad. Może się mylić i nic nie szkodzi, że się myli. Jesteśmy tylko ludźmi. A jednocześnie Judyta w dalszym ciągu szuka dobrych rzeczy we Wszechświecie i dobrych rzeczy w swoim życiu. Jest otoczona przyjaciółmi, rodziną i tym, co naprawdę ważne. Proszę zauważyć, że w mojej książce prawie nie ma mediów społecznościowych i telefonów komórkowych. Komputer pojawia się właściwie jako maszyna do pisania.

Nie ma też portali randkowych. Jest za to zwykłe, tradycyjne biuro matrymonialne. Mam wrażenie, że część ludzi nadal tęskni za takim sposobem poznawania się, bardziej ludzkim, mniej algorytmicznym.
Wiem, że na Zachodzie, w czasie największego wzmożenia portalami randkowymi, zaczęły powstawać takie miejsca i cieszyły się powodzeniem. Nie wiem, jak jest dzisiaj w Polsce, bo tego nie sprawdzałam, ale myślę, że część ludzi tęskni za osobistym spotkaniem. Za tym, żeby kogoś zobaczyć, sprawdzić, z kim naprawdę ma się do czynienia. A nie tylko lecieć za błękitną poświatą, nie wiedząc w ogóle, co jest po drugiej stronie. Miałam kiedyś koleżankę, która bardzo dawno temu zabawiała się udawaniem mężczyzny w internecie. Była niezwykle zadowolona, że spędza czas z jakimiś kobietami, odciągając je od mężów. To dużo łatwiej przychodzi kobiecie, bo my znamy swoje potrzeby i wiemy, gdzie mamy braki. Pamiętam, że pomyślałam wtedy: to jest straszne świństwo. Takie robienie zła na świecie po nic. I ja się na to nie godzę.

Lubię pani książki także za to, że jest w nich konkret życia. Nie pisze pani z wydumania, tylko z doświadczenia. Pracowała pani przecież kiedyś w biurze matrymonialnym. Tyle że było to bardzo dawno temu.
Tak, ale postanowiłam przenieść tamtą dawną energię do dzisiejszego świata. Nie wiem, na ile mi się to udało, ale mam wrażenie, że świat wirtualny nie powinien być zastępstwem naszego świata. Bardzo podziwiam osoby, które znają się na sztucznej inteligencji, komputerach, grają po dwadzieścia cztery godziny w jakieś gry i zdobywają nagrody, bo są podobno takie zawody. Ale jednak myślę, że wszyscy coś tracimy, kiedy posługujemy się krótkim SMS-em, zamiast sprawdzić, czy ktoś ma co jeść.

Na ile biuro matrymonialne z pani najnowszej książki różni się od tego, które zna pani sprzed lat?
Jest bardzo podobne. To biuro w starym mieszkaniu, ze starymi meblami. Nie ma tam nowoczesności, plastiku, przezroczystości, tej współczesnej sterylności, która czasem zabija ducha, którego wszyscy w sobie mamy. Ja bardzo często mam tak, że wchodzę do jakiegoś mieszkania i od razu czuję się jak w domu. A wchodzę do innego i czuję się jak na wystawie Ikei albo innego, droższego sklepu. Jednak wolę być zapraszana do domu, a nie do mieszkania.

W najnowszej książce wnuczka Judyty nosi to samo imię co pani wnuczka.

eprasa.pl 3407f556b2

Bo ona tego zażądała. Zapytałam ją, czy mogę użyć pewnej sceny, która jest autentyczna i dotyczy naszego życia. Zapytałam porządnie: czy mogę? Wanda powiedziała: „No możesz, babciu, ale przecież ona ma zupełnie inaczej na imię niż ja. A ja tak nie chcę". Więc po raz pierwszy w życiu zrobiłam coś takiego, że wpuściłam do książki prawdziwą osobę. Tosia też była wzorowana na mojej córce i mogła przecież w „Nigdy w życiu!" nazywać się Dorota. A jednak to, że była wzorowana na zachowaniach mojej córki, nie upoważniało mnie do nadania jej prawdziwego imienia.

Dopowiedzmy, o jaką scenę chodzi. Wnuczka weszła do kuchni i zażądała, że potrzebuje dorosłej osoby. Pani się zgłosiła, ale niestety…
Tak. Ona wyraźnie powiedziała, że chce osoby dorosłej, a nie starej (śmiech).

Kiedy patrzy pani na swoje wnuki, widzi czasem siebie małą? Jaką dziewczynkę nosi pani w sobie do dziś?
Myślę, że siedzi we mnie to małe dziecko, które czasami kompletnie nie zdaje sobie sprawy z powagi sytuacji. Trochę jak córka mojej przyjaciółki, która w Niedzielę Palmową podczas długiej mszy nudziła się i zaczęła zamiatać kościół palemką. Po prostu zaczęła sprzątać. Myślę, że tak bywa z dziećmi i nie należy się tego specjalnie wstydzić; byliśmy dziećmi. A to spojrzenie na siebie pozwala mi teraz patrzeć na dzieci i wnuki z zupełnie innej perspektywy niż kiedyś patrzyłam na własne dziecko. Z dużo bliższej, dużo bardziej pogodnej, z większym dystansem, także wobec złości czy zachowań, których może bym nie chciała. Dziecko krzyczy? Myślę sobie: bardzo dobrze krzyczy, niech pokrzyczy. To znaczy, że jest zdenerwowane.

Pani była dzieckiem, które przeszkadzało dorosłym?
Oj, myślę, że tak. Niekoniecznie musiałam być niegrzeczna, ale się wtrącałam. Siedziałam pod stołem, kiedy dorośli grali w brydża. W wieku dwóch i pół roku podnosiłam karty i mówiłam: „Brydż ci upadł". Oczywiście czytałam książki pod kołdrą, przy latarce, bo mieliśmy bardzo sztywno wyznaczony czas wchodzenia do łóżka. Czas spania w ogóle nie był dla mnie czasem spania, tylko czasem rozrabiania. Podchodziło się pod drzwi, kiedy rodzice mieli gości, i na przykład się ich straszyło.

Czego wtedy dziecku nie wolno było mówić ani robić?
O matko, prawie wszystkiego, jak patrzę z perspektywy czasu. Dzieci głosu nie miały. „Nie dotykaj", „Nie przynoś", „Nie podnoś", „Nie…". Głównie pamiętam te słowa na „nie". Ale to nie znaczy, że byliśmy całkowicie ubezwłasnowolnieni. Łaziliśmy z bratem po kanałach, po drzewach, robiliśmy mnóstwo różnych rzeczy. „Nie liż łyżwy!" – słyszałam. Oczywiście, że polizałam. I oczywiście, że przyczepił mi się kawałek języka, bo chciałam wiedzieć, dlaczego się nie liże łyżwy. Trzeba było sprawdzić, czy uczucie zimna i gorąca jest takie samo. I owszem, jest takie samo. To wszystko trzeba było sprawdzać. Byliśmy niepokornymi dzieciakami. Wracaliśmy z rozwalonymi kolanami, które zresztą się ukrywało, bo przecież było: „Nie zrób sobie krzywdy".

W pani domu częściej się chwaliło czy poprawiało?
Chyba jednak poprawiało.

Pani mama, nauczycielka, lubiła poprawiać. Miała czerwony długopis i poprawiała pani teksty.
Ale to już wtedy, kiedy byłam dorosła. Jako dzieci byliśmy poprawiani inaczej. Mieliśmy mówić poprawnie po polsku. Czasami rodzice się z nami wygłupiali i używali jakichś słów z gwary poznańskiej, ale to było w ramach żartów. My mieliśmy mówić poprawnie. A gwara poznańska pojawiała się dlatego, że pierwsze dziesięć lat mieszkaliśmy w Poznaniu. Kiedy przyjechałam do Warszawy, nie miałam jednak nawet poznańskiego zaśpiewu, bo w domu mówiło się inaczej.

Jakie zdanie pani mamy zostało w pani najdłużej?
Chyba to, że słowo „nie" jest jednym z ważniejszych słów i że trzeba go używać z wielką mądrością. Nie na wszystko, nie zawsze, nie jako opór, tylko jako decyzję, że czegoś nie zrobię.

A zdanie taty?
Że wszyscy mężczyźni są beznadziejni. I żebym uważała. Byłam na tyle młoda, że nie zapytałam: „A ty?" (Śmiech).

To zdanie nadal w pani siedzi? Mężczyźni są beznadziejni i trzeba uważać?Przyjęła je pani jako swoje przekonanie?
Nie, oczywiście, że nie jest moim przekonaniem. Ale jakoś je zapamiętałam. Byłam wychowywana w czasach, kiedy troska i martwienie się były objawem miłości. Dużo większym niż przytulenie czy powiedzenie: „Kocham cię", czy „Dasz sobie radę". Teraz wiem, że to był objaw miłości. Znaczy: wiem to od jakichś dziesięciu lat. Wtedy bardzo się buntowałam przeciwko tym wszystkim ograniczeniom, które miały mnie chronić. „Nie wracaj późno", „nie wracaj sama". Dzisiaj wiem, że to nie były zdania po to, żebym w ogóle nie ruszała się po świecie. Tylko po to, żebym uważała. Bardzo.

W wywiadach często mówi pani o odwadze. Mnie ciekawi ta pierwsza, dziecięca odwaga. Pamięta pani moment, kiedy po raz pierwszy pomyślała: „Nie zrobię tak, jak każą"?
Wie pani co? To była głupia sytuacja, ale bardzo dobrze ją pamiętam. Byliśmy w szkole podstawowej. Ktoś w naszej klasie rzucił w nauczycielkę matematyki papierową kulką. Myśmy się tymi kulkami przerzucali między sobą, ale nigdy w nauczyciela. To nie były czasy, kiedy nauczyciela się zaczepiało, a już na pewno nie czasy, kiedy można było być wobec niego chamskim. Tego w ogóle nie było. Ta kulka jakoś uderzyła ją w policzek. Nauczycielka odwróciła się do nas i powiedziała, żeby winny się przyznał. Że nie będzie kary. Ale dopóki ktoś się nie przyzna, nie będzie lekcji. I myśmy siedzieli w milczeniu. Z takim poczuciem, że stało się coś bardzo złego. Nie wiedzieliśmy, kto rzucił, bo kiedy nauczycielka była odwrócona do tablicy, te kulki po prostu latały. W którymś momencie pomyślałam: przyznam się. Już dosyć tego. Wtedy wydawało mi się, że to był akt odwagi. Że wzięłam to na siebie. Dzisiaj myślę, że tak naprawdę to nie była odwaga, tylko pewien niepokój. Napięcie, które pojawiło się w klasie, było dla mnie nie do wytrzymania. Bardzo dokładnie to pamiętam. Oczywiście żadnych konsekwencji nie było. Nauczycielka spojrzała na mnie z takim trochę politowaniem, bo chyba wiedziała, kto to zrobił i że to nie byłam ja. Ale pamiętam, że nogi się pode mną ugięły, kiedy wstałam i powiedziałam, że to ja. Wtedy traktowałam to jako akt odwagi. Dzisiaj wiem, że to było raczej niewytrzymywanie pewnych emocji.

Dzieciństwo dało pani skrzydła czy ubrało panią w pancerz?
Zdecydowanie dało mi skrzydła. Pancerz zrzucałam bardzo szybko. To był właściwie taki półpancerzyk. Mogłam się za nim schować albo próbować różnych wyjść z drugiej strony. I ja tych wyjść szukałam. Byłam dzieckiem sprawiającym kłopoty. Musiałam wszystko sprawdzić, zjeść, zrobić, wylizać. Wyssać krew z własnych ran. Nie mówić o tym, że się pokaleczyłam, bo być może wtedy coś zostałoby mi zabronione. Stąd jestem pełna drobnych blizn.

Teraz rozumiem, dlaczego mój syn, kiedy miał siedem lat, nie powiedział mi, że rozbił sobie głowę, jadąc na rowerze. Dopiero wieczorem, przy kąpieli, zobaczyłam krew. Pewnie myślał, że jeśli się przyzna, zabronię mu jeździć.
Oczywiście. A poza tym jesteśmy dzielni. Jesteśmy dzielnymi dziećmi, które dadzą sobie radę, nawet jeśli się potłuką.

Czekała pani na pochwały od rodziców? To było dla pani ważne, żeby w końcu usłyszeć, że są z pani dumni?
Nie pamiętam, niestety, czy jako dziecko czekałam, więc prawdopodobnie czekałam i się nie doczekałam. Wtedy. Bo myślę, że gdyby tak było, to jakoś by mi to w pamięci zagrało. Natomiast pamiętam moment, kiedy po raz pierwszy zrozumiałam, że rodzice otaczają mnie opieką i że są ze mnie dumni. Ojciec zobaczył raz w metrze kobietę, która czytała moją książkę. Podszedł do niej i powiedział: „To moja córka napisała". I ta pani się uśmiechnęła. Moja matka po pierwszej książce powiedziała mi, żebym się nie podniecała, bo właściwie każdy jest autorem jednej dobrej książki, o swoim życiu. I że dopiero następne pokażą, czy naprawdę jestem pisarką. Ale przy którejś kolejnej książce, kiedy zapytałam ją, czy redaktor miał rację, coś mi zmieniając, powiedziała: „Nie. Nie daj sobie nic zniszczyć. Dobrze piszesz". Pamiętam te rzeczy, które może z boku wydają się nieważne. Kiedy rozmawiałam z rodzicami przed ich śmiercią i pytałam, czy nas chwalili, oni mówili, że tak. Że również chwalili. Że mówili, że coś jest ładne, że mój brat pięknie rysuje. Ale to nie zostawiło we mnie jakiegoś szczególnego śladu. Z drugiej strony nie byłam też specjalnie gnębiona. Nie słyszałam, że się do niczego nie nadaję. Myślę więc, że to było jakoś wyważone. Natomiast wtedy naprawdę to poczułam, kiedy ojciec podszedł do obcej osoby w metrze i chwalił się, że autorka jest jego córką, i kiedy matka powiedziała: „Nie pozwól sobie nic zniszczyć". Zrozumiałam, że to jest ta właściwa, dobra podpora.

Pierwszą książkę napisała pani jako jedenastoletnia dziewczynka. Pamięta pani, nie tyle temat, ile uczucie, które temu towarzyszyło?
Temat pamiętam doskonale, bo byłam siostrą Old Shatterhanda i kochałam się w Winnetou. Byłam przebrana za mężczyznę, żeby Winnetou mnie zaakceptował i żeby wiedział, że jestem jego białym przyjacielem. Moim zdaniem to była zdecydowanie książka o miłości. Nie była długa, bo mieściła się w szesnastokartkowym zeszycie. I kończyła się chyba w momencie, kiedy już nie wiedziałam, czym może się skończyć.

To było odkrycie, że może pani stwarzać świat?
To było znakomite, że mogę tworzyć historię. Że to jest coś, na co moje koleżanki z klasy czekają, bo czytałam im te kawałki. U mnie w Dolinie Śmierci rosły piękne drzewa. Potem byłam w Dolinie Śmierci i tam nie ma ani jednego źdźbła trawy. Jest wyłącznie sól. Ale w mojej Dolinie Śmierci drzewa rosły. Z tego wynika, że w szkole zajmowałam się innymi rzeczami niż nauka.

Jak jest dzisiaj? Pisze pani bardziej z radości czy wtedy, kiedy pani cierpi?
Bardzo różnie. Kiedy jestem smutna, piszę wesołe rzeczy. Kiedy jestem w dobrej formie, piszę rzeczy poważne. Jakoś tak mi się to układa.

Jest w pani pisaniu potrzeba ratowania ludzi przed rozpaczą?
Myślę, że jest w nim potrzeba ratowania siebie przed tym nieustannym karmieniem nas niepokojem. Aferami, które wydają się nieprawdopodobne, a okazują się prawdziwe. Wzajemnym straszeniem się. Manipulacją, która się odbywa. Myślę, że w ten sposób ratuję siebie. Pokazuję taki kawałek świata, w którym chcę żyć. I w tym świecie umieszczam swoich bohaterów. Tam nie ma zagrożenia wojną, zagrożenia epidemią, zagrożenia tym, że elity żywią się krwią i tak dalej.

Kiedy dzisiaj słyszy pani o sobie: „królowa polskiej literatury popularnej", co pani myśli?
Rzadko słyszę to w odniesieniu do siebie. Natomiast bardzo mi się robi dobrze, kiedy spotykają mnie na ulicy ludzie i mówią: „Pani Kasiu, dzięki pani wyszłam z depresji". Albo: „Po porodzie leżałam w szpitalu i przynosili mi pani książki, dzięki temu życie było łatwiejsze". Albo: „W czasie zagrożonej ciąży czytałam pani książki". Albo: „Psychiatra kazał mi czytać „Nigdy w życiu!" na oddziale dziennym". Albo: „Po pani książce zgłosiłam się na terapię". To są rzeczy niezwykle dla mnie przyjemne, budujące i chyba potrzebne.

Przez lata mówiono: skoro kobiety masowo czytają „Nigdy w życiu!", to nie może to być dobre.
Tak, ale wie pani co? W ogóle każda popularna książka nie może być dobra. Książka, sztuka teatralna i tak dalej muszą być trudne, niesamowicie wydumane i przeznaczone dla maleńkiej cząstki ludzkości. Dopiero kiedy mają ograniczony zasięg, uznaje się, że są dobre. No ale co wtedy zrobimy z Biblią, która ma największe nakłady na świecie? Broń Boże, nie porównuję się. Natomiast nie jest tak, że coś, co jest popularne, automatycznie staje się złe.

Pani książki dają czytelniczkom i czytelnikom też, pocieszenie. Miłość w pani powieściach ma zwykle ostatnie słowo. Czym dzisiaj jest dla pani miłość? Nadal przygodą czy już spokojem, spełnieniem?
Raczej spokojem, spełnieniem, harmonią i możliwością porozumienia się w każdej sytuacji. Niekoniecznie kłótnią, niekoniecznie zwarciem, czyli czymś, co kiedyś uważałam za rodzaj napędu. Poza tym naprawdę już dzisiaj wiem: albo racja, albo związek. I to dotyczy wszystkich moich relacji. Z córką, z wnukami, z mężem. Ze wszystkimi.

To znaczy, że zrezygnowała pani ze swojej racji?
Bardzo często rezygnuję. W ogóle nie ma czegoś takiego jak moja racja.

Po sześćdziesiątce łatwiej jest kochać?
Myślę, że tak. I że przyjemniej. Bo człowiek nie jest już taki głupi.

A czy w miłości nadal jest pani hazardzistką?
Nie. Myślę, że przy moim mężu czuję się w miłości na tyle bezpieczna, że hazard uprawiamy już w domu, przy grze w kości. Mój mąż strasznie się denerwuje, kiedy przegrywa. A ja mu mówię, że dzisiaj nie wygra i pozwalam mu się denerwować. Oczywiście to jest nieprawda, bo kości to głupia gra losowa, od której nic nie zależy.

Co dzisiaj wie pani o życiu, czego nie wiedziała kobieta, która pisała „Nigdy w życiu!"?
Po pierwsze, że ono jest bardzo, bardzo krótkie. Po drugie, że jest niezwykle piękne. Ale ja jako Grochola mam trudność z pogodzeniem się z rozstawaniem. Nie wiedziałam, że tak dużo rozstań jest przede mną. Umierają przyjaciele, umiera rodzina, umierają rodzice. Niewielu sześćdziesięciolatków ma jeszcze rodziców, ale jednak jakoś nie przyjmowałam do wiadomości, że odchodzą te istoty, które kochamy. I że to się bardzo zagęszcza. To jest smutne.

Po tych wszystkich latach wierzy pani w kobiecą zdolność zaczynania od nowa?
Absolutnie wierzę. Wiadomo, że życie jest ciągiem. Nie kończymy życia dzisiaj po to, żeby jutro zacząć zupełnie od nowa. Ale wierzę, że można zmienić wszystko. Patrzę na przykład na Ulę Dudziak z ogromną przyjemnością. Ja ją tak bardzo lubię. Ona po siedemdziesiątce zbudowała dom. Po siedemdziesiątce, jak sama mówi, znalazła sobie chłopaka. To, co nas dotyka dzisiaj, naprawdę jutro nie będzie miało takiego znaczenia, jakie dziś temu nadajemy. Dlatego warto budzić się każdego dnia z wdzięcznością za to, co się stało. I z nadzieją, że dziś będzie wspaniały dzień.

eprasa.pl 3407f556b2

Kurier Lubelski
Czwartek–niedziela, 30.04–3.05.2026

NIE KRZYCZAŁA. NIEDŹWIEDŹ MUSIAŁ JĄ SZYBKO ZABIĆ

Przy ofierze nie znaleziono butli z gazem, służącej do obrony przed niedźwiedziami, choć niedługo przed śmiercią, na szkoleniu z pierwszej pomocy, miała powiedzieć, że takową posiada

Dorota Mękarska

Wojciech Jankowski, rzecznik Nadleśnictwa Lesko: – Z dużą dozą prawdopodobieństwa wiemy, że był to pojedynczy, duży samiec, który był widywany na tamtym terenie

FOT. PIXABAY

Edyta K. miał 58 lat. Pochodziła z Komańczy, ale jako młoda dziewczyna wydała się do Mokrego w gminie Zagórz. Urodziła troje dzieci. Pracowała na kolei, ale gdy kolej na linii 108 padła, 4pozostała bez roboty. Wraz z mężem udała się na emigrację i przez wiele lat mieszkała w Grecji. Przed kilkunastoma latami wróciła do Polski, na stare śmieci. Imała się różnych zajęć, pracowała przy sadzeniu lasów, przy zabezpieczaniu sadzonek przez zwierzyną, aż wreszcie na stałe znalazła zatrudnienie w MOPS. Pomagała seniorom i chorym.

Nie miała łatwego życia. Małżeństwo nie było jak z bajki i w domu nie przelewało się, ale starała się dbać o rodzinę. Dorabiała do domowego budżetu, zbierając grzyby i poroże.

Zbieranie zrzutów ma długą tradycję. Kiedyś było to hobby i współzawodnictwo.

- Z biegiem czasu to się zmieniło - mówi Mirek Piela, przewodnik bieszczadzki. - Przede wszystkim z powodu wilków, ale także człowieka zmniejszyła się znacznie populacja jelenia i zrodziła się nowa forma zbieractwa. W tej chwili, oprócz kolekcjonerów za zrzutami chodzą ludzie niezamożni, którzy chcą zarobić dodatkowy grosz, bo las jest często ich jedynym źródłem utrzymania, oprócz zasiłków. To wynika z potężnej desperacji. Ludzie mają świadomość, że w lesie jest obecnie niebezpiecznie, ale idą i zbierają zrzuty, bo co mają robić? Kraść? Na tym terenie jest duże bezrobocie i ta grupa społeczna jest niejako życiowo zmuszona do zbierania.

Miejsce

W zeszły czwartek Edyta ostatni raz poszła do lasu. Razem z synem zapuścili się w okolice leżącej po sąsiedzku Płonnej. To sołectwo położone na pograniczu Beskidu Niskiego i Pogórza Bukowskiego. Przed II wojną światową była to duża i zamożna wieś - liczyła ponad 1000 mieszkańców. Po akcji „Wisła" w 1947 r. niemal przestała istnieć. W PRL na jej terenach utworzono Państwowe Gospodarstwo Rolne. Dzisiaj mieszka w niej 7 mieszkańców.

Asp. sztab. Anna Oleniacz, rzecznik prasowy policji w Sanoku, określiła teren, w którym doszło do ataku jako trudny, i tak jest w istocie, ale w wielu przekazach zrobiono z tego miejsca „królestwo zwierząt", choć leży ono zaledwie 2 km od najbliższych zabudowań.

Do ataku doszło w lesie użytkowanym gospodarczo. Jest to teren Nadleśnictwa Lesko, leśnictwo Mokre. Oddział leśny ma numer 151 i leży w komplek-

MATERIAŁ INFORMACYJNY PFR

0011513005

„Unia Europejska jest drugą największą gospodarką na świecie" – Mikołaj Raczyński, wiceprezes PFR o globalnym wyścigu z USA i Chinami

Podczas Europejskiego Kongresu Gospodarczego w Katowicach odbył się panel „Gospodarcza siła Europy", poświęcony pozycji Unii Europejskiej w globalnej gospodarce oraz jej konkurencyjności wobec Stanów Zjednoczonych i Chin. Uczestnicy dyskusji rozmawiali o barierach rozwoju, dostępie do kapitału i warunkach, które mogą przyspieszyć skalowanie europejskich firm na rynkach międzynarodowych.

Od 22 do 24 kwietnia Międzynarodowe Centrum Kongresowe w Katowicach ponownie stało się jednym z najważniejszych miejsc debaty o przyszłości europejskiej gospodarki. XVIII edycja Europejskiego Kongresu Gospodarczego zgromadziła przedstawicieli biznesu, administracji, instytucji publicznych i świata eksperckiego. W agendzie wydarzenia, którego po raz kolejny partnerem był PFR znalazły się tematy dotyczące przemysłu, polityki gospodarczej, transformacji energetycznej, nowych technologii oraz społecznych wyzwań stojących przed Europą.

Europa w globalnej konkurencji

Jednym z tematów pierwszego dnia wydarzenia była prelekcja „Gospodarcza siła Europy". Rozmowa przedstawicieli biznesu, wśród których był Mikołaj Raczyński, wiceprezes PFR ds. inwestycji koncentrowała się na tym, jaką pozycję zajmuje dziś Europa w światowej gospodarce i co musi zrobić, aby skutecznie konkurować z największymi graczami.

– To był bardzo ważny panel dotyczący siły gospodarczej Europy, ale także wyzwań, przed którymi stoi cały kontynent. Jako Polska i inne kraje europejskie, funkcjonujące w ramach wspólnego rynku, mierzymy się z silną konkurencją ze strony Stanów Zjednoczonych i Chin. Rozmawialiśmy o tym, co zrobić, aby polskie i europejskie firmy nie pozostawały w tyle, lecz wysuwały się na prowadzenie, zdobywając nowe rynki i kontrakty – mówił Mikołaj Raczyński.

Europa od lat pozostaje jednym z filarów światowej gospodarki. Jej siłą są duży rynek wewnętrzny, rozwinięte zaplecze przemysłowe, stabilne instytucje oraz wysoki potencjał innowacyjny. Jednocześnie kontynent mierzy się z presją konkurencyjną, transformacją energetyczną, cyfryzacją i potrzebą zwiększania produktywności.

Zdaniem Mikołaja Raczyńskiego Europa ma mocne fundamenty, ale musi lepiej wykorzystywać własny potencjał.

– Według danych IMF z 2024 roku handel wewnątrz UE obciążony jest ekwiwalentem barier odpowiadających ok. 40% cła dla towarów i nawet 100% dla usług, co wynika m.in. z różnic kulturowych i językowych, ale także regulacyjnych i prawnych oraz fragmentacji rynków – kapitałowego, pracy i usług. W efekcie wymiana wewnątrz Unii jest słabsza niż między stanami w USA, a firmy skalują się wolniej i drożej – zauważył.

Kapitał jako warunek wzrostu

W trakcie dyskusji wielokrotnie powracał temat globalnego wyścigu gospodarczego, w którym głównymi punktami odniesienia dla Europy pozostają Stany Zjednoczone i Chiny. To one w dużej mierze wyznaczają tempo rozwoju technologicznego, skalę inwestycji i kierunki międzynarodowej ekspansji.

Jednym z kluczowych wyzwań dla europejskich firm jest dostęp do kapitału. Bez niego trudno mówić o szybkim skalowaniu działalności, inwestycjach w innowacje czy skutecznej rywalizacji na globalnych rynkach.

Jak podkreślił, odpowiedzią powinno być dokończenie budowy jednolitego rynku oraz usuwanie barier i fragmentacji przy jednoczesnym zapewnieniu równych warunków konkurencji dla wszystkich państw członkowskich. Wiceprezes PFR wskazał także na znaczenie inicjatyw wspierających rozwój innowacyjnych firm.

– Jako Polski Fundusz Rozwoju staramy się mobilizować dostępny kapitał dla polskich przedsiębiorstw. Uruchomiliśmy takie inicjatywy jak Innovate Poland i PFR DeepTech, aby pobudzić prywatny rynek kapitałowy i przyspieszyć rozwój innowacyjnych firm. Kluczowe jest jednak tempo – w obszarach takich jak AI każdy dzień ma znaczenie – dodał Raczyński.

W perspektywie najbliższych 10–15 lat Europa będzie musiała zmierzyć się z istotnymi wyzwaniami strukturalnymi. Jednym z nich jest demografia, która będzie wpływać na wielkość gospodarek, rynek pracy i tempo wzrostu. Jednocześnie — jak wskazywał wiceprezes PFR — nie przekreśla to szans na dalszy wzrost zamożności, szczególnie jeśli Europa skutecznie wykorzysta potencjał nowych technologii.

Europa ma fundamenty, ale potrzebuje większego tempa

Wnioski z panelu są jednoznaczne: Europa wciąż dysponuje ogromnym potencjałem gospodarczym, ale aby utrzymać pozycję jednego z globalnych liderów, musi działać szybciej i bardziej zdecydowanie. Kluczowe znaczenie będą miały pogłębienie wspólnego rynku, usuwanie barier regulacyjnych, zwiększenie dostępu do kapitału oraz skuteczne wykorzystanie nowych technologii.

To od tempa tych zmian zależy, czy europejskie firmy będą jedynie uczestnikami globalnej konkurencji, czy też staną się jej aktywnymi liderami.

eprasa.pl 3407f556b2

sie leśnym zwanym Żurawinka. Jak tłumaczy Wojciech Jankowski, rzecznik prasowy Nadleśnictwa Lesko, tamtejszy las stanowi drzewostan na gruntach porolnych, czyli założony na dawnych polach.

- Wspominanie o „rzadkich wizytach, w miejscu, gdzie znajdują się wieże nadajnikowe, składy drewna, tereny rolnicze oraz liczne szlaki turystyczne i pielgrzymkowe, jest zwyczajnie niepoważne. To miejsce stałej aktywności ludzi - pracowników, rolników i turystów. Ten las ma ograniczoną powierzchnię. Dla niedźwiedzia przejście z jednego końca tego „kompleksu" na drugi to krótki spacer, a nie wyprawa w dzicz. Fakt, że las można dosłownie objechać główną drogą, najlepiej świadczy o jego skali. Nazywanie tego obszaru „miejscem stałego występowania niedźwiedzi" i sugerowanie, że człowiek jest tam intruzem, brzmi jak próba zrzucenia odpowiedzialności na ofiarę i mieszkańców - zauważa autor listu, który trafił do redakcji „Nowin".

W mediach społecznościowych pojawiły się natychmiast informacje, że kobieta weszła na teren młodnika, że jest to matecznik niedźwiedzia i ostoja zwierzyny.

Zaprzecza temu Wojciech Jankowski.

- Nie ma żadnych przeciwwskazań, ani żadnych zakazów zabraniających ludziom wchodzić do lasu, czy to na spacery, czy w celu zbierania grzybów, poroży czy jagód - podkreśla.

Wszystko też wskazuje na to, że do ataku doszło poza terenem młodnika.

- Wiemy, że niedźwiedź zaatakował ofiarę i wciągnął ją do młodnika. Świadkowie, którzy byli na miejscu, mówili, że widzieli buty wystające poza jego obszar - podkreśla rzecznik Nadleśnictwa Lesko.

Z kolei dr Wojciech Śmietana, badacz drapieżników, prezes Fundacji Przyroda i Nauka, który był na miejscu tragedii, nie stwierdził śladów walki, ani wleczenia ofiary. Jak zaznacza, obecne były natomiast ślady silnego krwotoku. Ze względu na suche podłoże nie znalazł tropów bezpośrednio w miejscu zdarzenia. Około 15 m dalej znalazł miejsce mogące stanowić legowisko niedźwiedzia.

Drapieżnik

Pierwsze informacje, które dotarły do mediów, mówiły, że ataku mogła dokonać niedźwiedzica z trójką młodych. Tym opinia publiczna zaczęła tłumaczyć agresję zwierzęcia. Późniejsze ustalenia wskazują raczej na samotnego osobnika.

Dr Śmietana pojedyncze odciski łap odnalazł w odległości około 0,5 km.

- Ich wielkość wskazuje na młodocianego samca lub dorosłą samicę - uważa badacz.

28 kwietnia w Zakładzie Patomorfologii Szpitala Wojewódzkiego w Przemyślu przeprowadzono oględziny oraz sekcję zwłok 58-letniej kobiety.

- Szczegółowe oględziny ran wykazały ponad wszelką wątpliwość, że kobieta padła ofiarą ataku niedźwiedzia. Świadczą o tym zarówno ślady pazurów, jak i zębów. Na podstawie rozstawu kłów należy stwierdzić, że ataku dokonał dorosły samiec - informuje dr Śmietana. - W związku z tym tropy odnalezione około 0,5 km od miejsca zdarzenia prawdopodobnie należały do innego, mniejszego osobnika.

Atak

- Mam nadzieję, że siostra długo się nie męczyła, ale wszystko wskazuje na to, że niedźwiedź musiał ją szybko zabić, dlatego że nie krzyczała. Gdyby nie telefon do syna, to Dawid by nawet nie wiedział, gdzie jest mama - mówi Paweł Winkowski, brat ofiary.

Edyta i Dawid rozdzielili się w lesie. Każde poszło inną ścieżką, ale nie dzielił ich szmat drogi. Z relacji rodziny wynika, że kobieta zauważyła młode zwierzę - prawdopodobnie jelenia - i chwilę później doszło do dramatycznych wydarzeń. Akurat w tym czasie rozmawiała przez telefon z synem, który usłyszał tylko krzyk: „Niedźwiedź!". Następnego telefonu kobieta już nie odebrała.

Brat odpiera pogłoski, że siostra musiała zachowywać się bezgłośnie. Nie należała do takich.

- Ona nigdy nie była cicho - mówi Paweł. - Mówiłem nawet na nią „rozwrzeszczana Jadźka".

Po dramatycznym krzyku matki Dawid natychmiast rozpoczął poszukiwania. Po krótkim czasie odnalazł ją. Miała rozległe obrażenia i nie dawała już oznak życia.

Przy ofierze nie znaleziono butli z gazem, służącej do obrony przed niedźwiedziami, choć niedługo przed śmiercią, na szkoleniu z pierwszej pomocy, Edyta miała powiedzieć, że takową posiada. Trudno jednak dzisiaj dywagować, czy gaz uchroniłby ją przed tragicznym końcem.

- To jest taki moment i taka siła, że człowiek nawet nie wie, co ma ze sobą zrobić. Sam byłem w takiej sytuacji, i gdyby nie koledzy, może już by mnie nie było na świecie - przyznaje się Paweł.

W zeszły czwartek mężczyzna pracował, jak zwykle, na składzie drewna. Pierwsza zadzwoniła siostra. Paweł usłyszał płacz. Potem zobaczył, że dobija się do niego Dawid. Młody mężczyzna przekazał bratu straszny komunikat.

Paweł wsiadł w auto i razem z kolegą pojechał do Płonnej.

- Na ciele były ewidentne ślady ataku niedźwiedzia - nie kryje strasznych szczegółów. - Przede wszystkim na głowie. Gdy niedźwiedź obalił ją na ziemię, stanął na jej plecach, gryzł i szarpał pazurami czaszkę.

Informacja o śmierci kobiety lotem o błyskawicy obiegła krajowe i zagraniczne media. Do tragedii odniósł się Związek Leśników Polskich RP.

- Musimy to sobie powiedzieć otwarcie - pogłowie niedźwiedzi, wilków, żubrów czy łosi w Polsce wymknęło się spod jakiejkolwiek kontroli. Niestety, każde bicie na alarm w tej sprawie od lat spotyka się z histerią i agresją. To właśnie ta ideologia, blokująca racjonalną regulację populacji dzikich zwierząt, jest pośrednią przyczyną tragicznej śmierci kobiety w Płonnej. Tyle jeśli chodzi o brutalną prawdę.

System

Do redakcji „Nowin" dotarło pismo, którego autor wskazuje ma wysokie prawdopodobieństwo niedopełnienia obowiązków oraz narażenie na niebezpieczeństwo przez funkcjonariuszy publicznych odpowiedzialnych za bezpieczeństwo publiczne oraz ochronę przyrody w regionie Pogórza Bukowskiego.

- Tragedia w Płonnej nie była „lekcją pokory wobec natury", lecz skutkiem urzędniczego zaniechania - czytamy. - Instytucje ochrony przyrody przedłożyły ideologię ochrony drapieżnika nad konstytucyjny obowiązek ochrony życia ludzkiego. Brak realnych działań, odłowów, płoszenia, eliminacji osobników konfliktowych, w sytuacji lawinowo rosnącej liczby incydentów medialnych jest dowodem na paraliż decyzyjny i brak profesjonalizmu. Mieszkańcy Pogórza zostali de facto wykluczeni z systemu bezpieczeństwa państwa, stając się zakładnikami we własnych domach. Domagamy się pełnego wyjaśnienia, dlaczego głosy społeczności i dowody medialne były ignorowane aż do momentu, gdy doszło do rozlewu krwi.

Bieszczadnik Mirek Piela zwraca uwagę na ograniczenie praw mieszkańców Bieszczad i Pogórza. Formalnie są to co prawda tylko zalecenia i rekomendacje, ale presja społeczna nie pozostawia złudzeń.

- Nie chcę być złośliwy, ale w rezerwacie Indianie mieli większe prawa niż my obecnie - uważa radny gminy Lutowiska. - Nie możemy chodzić do lasu, bo zaraz podnosi się krzyk. Mieszkamy więc wśród lasów, ale z powodu drapieżników mamy siedzieć uwięzieni w domach.

MATERIAŁ INFORMACYJNY TOTALIZATORA SPORTOWEGO 0011513737

Jak zachować cyfrową higienę w świecie smartfonów i mediów społecznościowych?

Europejski Kongres Gospodarczy w Katowicach to przestrzeń dyskusji o szeroko rozumianym rozwoju, a także szansach i zagrożeniach, jakie czekają na nas w przyszłości. Wśród tegorocznych dyskusji pojawiła się debata poświęcona higienie cyfrowej.

Coraz więcej osób zmaga się z tym, że ma problem z odłożeniem z ręki telefonu. Dlaczego tak się dzieje? Eksperci biorący udział w dyskusji w Katowicach zgodnie podkreślali, że za taki stan rzeczy bardziej niż nasza słaba wola, odpowiadają platformy, które są zaprojektowane tak, by być „jak najbardziej uzależniające". Co gorsza, wciągające mechanizmy działają szczególnie niebezpiecznie na osoby młode, które nie zawsze mają narzędzia, by poradzić sobie z napływem zindywidualizowanych treści i „super strumieniem świadomości".

Prelegenci jako problem wskazali również to, że dzieci dostają swój telefon wraz „z pierwszym dzwonkiem, a w ostatnich latach jeszcze wcześniej". Gdy dziecko już ma w rękach telefon i wpada w mechanizmy uzależnienia, zachowanie cyfrowej higieny jest znacznie trudniejsze. Badania amerykańskich naukowców mówią, że jako dorośli dotykamy telefon średnio 2600 razy w ciągu dnia. Dopiero telefon odłożony do innego pokoju przestaje zabierać uwagę i oddaje koncentrację. Z kolei badania polskich organizacji pozarządowych jasno pokazują, że dzieci i młodzież sięgają po telefony przez stres oraz po to, żeby się lepiej poczuć, czyli by regulować i panować nad emocjami.

- To jest bardzo trudny temat. Mówimy dzieci, ale patrzmy szerzej – nastolatkowie. Od pandemii minęło pięć lat i to my, dorośli, trochę pod wpływem sytuacji, wtłoczyliśmy dzieci w świat cyfrowy, to my im pozwoliliśmy tam być, bo nam zaczęło być wygodnie, że tam są – mówi Marek Orzechowski, prezes Fundacji LOTTO im. Haliny Konopackiej.

Brak komunikacji między dziećmi i rodzicami leży u podstaw różnych kryzysów, które wywołuje brak cyfrowej higieny.

- To jest problem, który zauważyliśmy kilkanaście miesięcy temu. Razem z naszym partnerem, Fundacją Mentalnie Równi, przygotowaliśmy pilotażowy program „Mów do mnie. Talk to me"

i chcieliśmy zobaczyć, co się dzieje w młodym społeczeństwie – mówi Marek Orzechowski. – *Zaczęliśmy mówić do nastolatków poprzez młodych psychologów, by łatwiej do nich dotrzeć* – dodaje.

Wyniki badań, które przedstawił prezes Fundacji LOTTO, szokują. Aż 80 proc. uczniów w szkołach średnich deklaruje, że nie rozmawia z rodzicami. Kolejnym zagrożeniem w cyberprzestrzeni, na które wskazał Marek Orzechowski, są mikropłatności w grach. Badania na grupie 1800 dzieci pokazały, że wydają 380-500 zł rocznie na opłaty w grach, które mają w sobie losowy, hazardowy komponent.

- Zdiagnozowaliśmy problem, że gry wciągają i uzależniają. Są tam skomplikowane mechanizmy i algorytmy, które wciągają. Objęliśmy programem 10 tys. nastolatków i zapytaliśmy ich o ten temat. Z odpowiedzi wyszło, że rocznie wydają od 380 do 500 złotych na zakup lootboxów (losowy bonus w grze za niewielką płatność, red.) – mówi Marek Orzechowski. – *To wszystko są mikropłatności, które idą z naszych kont, ale nie zwracamy na nie uwagi, bo co to jest złoty pięćdziesiąt* – dodaje.

Według badań przeprowadzonych na 1800 młodych uczestnikach programu około 20% uczniów w wieku 15-16 lat i ok. 25% uczniów w wieku 17-18 lat deklaruje uczestnictwo kiedykolwiek w życiu w grach losowych, w których stawia się pieniądze. 76,6% uczniów deklaruje kontakt z treściami zachęcającymi do zakupu lootboxów. Aż 55,5% młodych ludzi podąża za komunikatami influencerów-gamerów, zachęcających do korzystania z lootboxów. Dla młodych ludzi są oni istotniejszym źródłem informacji i rekomendacji niż rodzice.

Eksperci w Katowicach wyjaśniali, że sięganie po telefon stało się nawykiem – robimy sobie w ten sposób przyjemność, bo dostajemy zastrzyk dopaminy. Bywa i tak, że po telefon każe sięgać fomo, czyli zjawisko mówiące o lęku przed przegapieniem czegoś. Podczas dyskusji na EKG mocno wybrzmiało to, że problem jest nie w dzieciach, a w dorosłych, bo to oni kreują ten świat. Warto również pamiętać, że problem z higieną cyfrową zaczął się już w latach 80., kiedy to pojawiły zjawiska takie jak technostres czy overloading.

W dbałości o cyfrową higienę często nie pomaga praca – wiele osób, może w niej fizycznie nie być, ale cały czas muszą być w niej online. Czas spędzony w Internecie również przypadkowy, bowiem wszystkie kanały i platformy chcą, byśmy spędzili go u nich jak najwięcej. Eksperci podkreślali, że w Sieci nie jest nic za darmo – to my jesteśmy walutą i płacimy własną uważnością, a to właśnie przekłada się na przychody z reklam dla cyfrowych gigantów.

Czy zatem jesteśmy w beznadziejnej sytuacji, a media społecznościowe zyskają nowy „rząd dusz"? Eksperci w Katowicach przekonywali, że niekoniecznie, wskazując przy tym, że np. tytoń udało się wyrugować z przestrzeni publicznej. W przywróceniu równowagi między czasem spędzanym w telefonie a tym poświęcanym realnej rzeczywistości może pomóc wypromowanie mody, jak udało się to zrobić np. w kwestii zdrowej żywności. Jak można działać samodzielnie, tu i teraz? Można np. spokojnie zobaczyć występ dziecka, a nie cały czas nagrywać, poszukując najlepszego kadru. Warto też np. umówić się, że na spacer z psem, nie bierzemy telefonów. Najprościej można sobie pomóc wprowadzając ograniczenie czasu użytkowania telefonu. Eksperci podkreślili też, że warto również pamiętać, że nie na każde połączenie trzeba odpowiadać od razu i nie ma nic złego w oddzwonieniu później.

eprasa.pl 3407f556b2

Kurier Lubelski
Czwartek–niedziela, 30.04–3.05.2026

Bo za każdym kadrem stoi człowiek! Historie uczestników Mistrzów Fotografii

Katarzyna Adamczyk
katarzyna.adamczyk@polskapress.pl

W plebiscycie Mistrzowie Fotografii spotykają się różne historie fotografujących, różne drogi i jeden wspólny punkt: chęć zatrzymania chwili w kadrze.

Jesteśmy w trzecim tygodniu głosowania w plebiscycie Mistrzowie Fotografii - akcji, w której spotykają się zarówno ci, którzy fotografują od lat, jak też ci, którzy dopiero niedawno zaczęli. Jedni sięgają po aparat, inni po telefon. Jedni uczą się świadomie, szukają inspiracji, próbują nowych rzeczy. Inni robią zdjęcia, kiedy coś ich zatrzyma - światło, twarz, sytuacja, szczegół albo intuicja. Dla jednych fotografia jest odskocznią od codzienności, dla innych metodą opowiadania o świecie, czasem też o sobie.

- Mistrzowie Fotografii to plebiscyt dla wszystkich. Jego siłą jest to, że spotykają się tu bardzo różne spojrzenia, ale także historie uczestników, które dziś po raz pierwszy przedstawiamy naszym czytelnikom - mówi Katarzyna Borek, która opiekuje się akcją od strony redakcyjnej.

W wielu historiach powtarza się podobny początek. Ktoś kiedyś zrobił zdjęcie, które „wyszło inaczej niż zwykle". Ktoś zatrzymał moment, który okazał się ważniejszy, niż się wydawało. I tak to się zaczęło... - I w tych opowieściach, i w tych zdjęciach najciekawsze jest to, co jest tak prawdziwe i osobiste. Każdy widzi świat trochę inaczej i to widać w kadrach, które do nas trafiają i opowieściach uczestników - mówi redaktorka. W rozmowach z nimi, które w całości będziecie mogli przeczytać niedługo na naszej stronie internetowej, wraca jedna rzecz - to, że fotografia zmienia sposób patrzenia. Uczy uważności. Sprawia, że zaczyna się dostrzegać piękno w codzienności. - Dlatego to nie są opowieści tylko o idealnych kadrach, ale tych prawdziwych, bez upiększania. O chwilach, które ktoś uznał za warte zapamiętania i ocalenia od zapomnienia - mówi Katarzyna Borek, dodając: - Poniżej oddajemy głos uczestnikom: dwie osoby, dwie historie, dwa różne spojrzenia na fotografię. Ale podobna refleksja - żeby zobaczyć więcej, trzeba na chwilę się zatrzymać...

FOTOGRAF ROKU

1. Magdalena Wieleba, powiat puławski
2. Iga Nowak, powiat lubelski
3. Marika Petruk, powiat włodawski
4. Antonina Bień, powiat łęczyński
5. Helena Drózdż, powiat rycki
6. Paweł Klimek, Lublin
7. Renata Zając, powiat zamojski
8. Monika Turczanik, powiat tomaszowski
9. Bożena Kalisiewicz, powiat chełmski
10. Patrycja Kwiecień, powiat opolski

CZYTAJ WIĘCEJ
na www.kurierlubelski.pl/foto

Największą radość daje jej moment poszukiwania i odkrywania tego, co może stać się kadrem

Zaczęło się od przypadkowych zdjęć robionych telefonem z potrzeby zatrzymania tego, co akurat przyciągnęło uwagę. Dziś Marika Petruk świadomie wybiera naturę jako obiekt zainteresowania.

– Ogólnie zaczęłam od zabawy telefonem, gdzieś na spacerku tak „przy okazji", jak coś zauważyłam, więc było to piękno natury. Na swoje 18. urodziny dostałam aparat od mojej rodziny, więc próbowałam wykonywać sesje bliskim, znajomym oraz na małych okolicznościach typu urodziny lub chrzciny, ale również krajobrazy, nawet samochody i wtedy zdałam sobie sprawę, że przy tym się uspokajam. Gdy jestem wokół przyrody lub „rzeczy martwych", czuję takie opanowanie i odetchnięcie, gdy łapię wszystko naturalnie zamiast ustawiać ludzi w jakichś pozycjach lub działać w chaosie np. na różnych okolicznościach. Dlatego właśnie wybrałam krajobrazy i pokazywanie piękna natury innym – mówi Petruk.

Wśród wielu zdjęć szczególne miejsce zajmuje jedno – nie dlatego, że jest idealne, ale dlatego, że było spełnieniem małego celu i początkiem czegoś więcej. - To pierwsze zrobione zdjęcie księżyca oraz gwiazd. Zdaję sobie sprawę, że nie są to fotografie idealne, lecz gdy udało mi się uchwycić piękną pełnię oraz gwiazdy przy zabawie aparatem, byłam bardzo szczęśliwa. Uchwycenie pełni księżyca i gwiazd było moim małym celem, który założyłam sobie przy zaczynaniu fotografowania krajobrazów – podkreśla uczestniczka naszej akcji.

Największą radość daje jej sam proces – moment poszukiwania i odkrywania tego, co może stać się kadrem. Różnych elementów przyrody, które powodują, że zdjęcie staje się wyjątkowe, godne pokazania i zauważenia. - Podczas gdy uwieczniałam na zdjęciach ludzi, frajdą było również spędzenie czasu z nimi, jak i widok ich uśmiechów na zdjęciach. Wykonywanie fotografii przede wszystkim daje mi to, że spełniam się w swoich pasjach, a także zdobywam doświadczenie. Nie zawsze wszystko wychodzi od razu dobrze i to taka lekcja, na co następnym razem zwrócić uwagę, aby było lepiej – mówi Marika Petruk.

Uwielbia uwieczniać chwilę, bawić się światłem, pokazywać świat z bliska. Nie zamyka się w ramach

Nie zamyka się w jednym temacie ani stylu. Dla Marzeny Fronc fotografia to raczej ciągłe odkrywanie – nowych miejsc, detali i historii, które często są tuż obok, choć na co dzień ich nie dostrzegamy.

– Nie mam jednej kategorii, którą lubię fotografować, nie zamykam się w jakichś ramach. W ostatnim czasie bardzo wciągnęło mnie fotografowanie ptaków za sprawą pewnej zagadki „kto koncertuje codziennie rano pod moimi oknami?". Na początku myślałam, że to wróble, lecz okazało się, że to sikorki, które zadomowiły się w krzakach na podwórku wraz z mazurkami. Lubię też fotografować stare budynki i poznawać ich historię. A fotografia makro to jest świat, którego człowiek nie dostrzega, a on jest piękny, różnokształtny i bardzo rozbudowany, co mnie intryguje – mówi Marzena Fronc.

Choć trudno jej wskazać jedno najważniejsze zdjęcie, jest kadr, który szczególnie zapisał się w pamięci – przez emocje i moment, który mógł wydarzyć się tylko raz. - Jest to zdjęcie zrobione w zamojskim zoo. Zdjęcie kruka w locie, który chciał mnie zaatakować, gdyż obiektyw aparatu był przyłożony do klatki, w której się znajdował. Bardzo się obawiałam, że nie uda mi się tego uchwycić. Byłam podekscytowana, gdyż to był jeden jedyny moment, aby uchwycić chwilę – podkreśla.

Fotografia daje jej możliwość zobaczenia świata inaczej – bliżej, dokładniej, z większą uważnością na szczegóły. – W fotografii uwielbiam uwieczniać chwilę, bawić się światłem, pokazywać świat z bliska. Często szukam kontrastów. W przypadku ptaków gołym okiem nie jest człowiek w stanie czasem stwierdzić, co to za gatunek, a gdy złapię w kadr ptaki, widzę, że to, co dla oka jest szare lub czarne, w rzeczywistości mieni się wieloma barwami. Tu dam przykład szpaka – na pierwszy rzut oka jest on czarny, lecz gdy zobaczy się go z bliska, okazuje się, że jego pióra mają odcień fioletu, niebieskiego, a nawet zielonego – mówi Marzena Fronc.

eprasa.pl 3407f556b2

pod PARAGRAFEM

W ŚRODKU

Gen. Władysław Anders na Łubiance. W mikroskopijnej celi przesiedział prawie dwa lata – **str. 24**

Szemrane życie Warszawy w maju 1932 r. Kryminalia z 22 maja 1932 r. z „Kurjera Warszawskiego" – **str. 25**

ZA TYDZIEŃ

Masoni z Lublina. Nie taki diabeł straszny? Wolnomularzami w pierwszej poł. XIX w. byli tu najznakomitsi obywatele miasta, na czele z Teodorem Franciszkiem Gruell-Gretzem.

KRÓTKO

W KINACH

O miłości i jej skutkach

15 maja w kinach „Obsesja" (reż. Curry Barker) – amerykański horror kryminalny opowiadający o pewnym desperacko zakochanym mężczyźnie, który po wykorzystaniu magicznego artefaktu zyskuje miłość swojej ukochanej. Ale prowadzi to w efekcie do mrocznych, a konkretniej – krwawych konsekwencji. W „Obsesji" zagrali: Inde Navarette, Michael Johnston, a także Megan Lawless, Cooper Tomlinson i Chloe Breen.
ls

W KSIĘGARNIACH

Sherlock jest nieśmiertelny

W sprzedaży jest już klasyk – „Studium w szkarłacie" Arthura Conan Doyle'a (wyd. W.A.B.). To pierwsza z serii powieści o słynnym detektywie z Baker Street, powracająca w odświeżonej formie – powieści i zbiory opowiadań zostaną wzbogacone o dodatek dla fanów łamigłówek i zagadek. Tom ubrano w oryginalną szatę graficzną, aczkolwiek nawiązującą do klasycznych wydań. Tłumaczenia dokonała Ewa Łozińska-Małkiewicz.
bb

ROCZNICA

Pamiętajcie o R. B. Rendell

Za trzy dni rocznica śmierci Ruth Barbary Rendell (pseudonim artystyczny Barbara Vine) – brytyjskiej autorki kryminałów, thrillerów psychologicznych i opowiadań. (urodziła się 17 lutego 1930 r., zmarła 2 maja 2015 r.). Stworzyła postać inspektora Reginalda Wexforda, bohatera popularnego cyklu detektywistycznego, a następnie serialu telewizyjnego. Jej powieść „Live Flesh" sfilmował Pedro Almodóvar (polski tytuł: „Drżące ciało").
mg

„Pod Paragrafem", magazyn kryminalno-historyczny, nr 204. Przygotowuje zespół: Bożenna Piskała, Lucjan Strzyga, Stanisław Majerowski, Bożydar Brakoniecki, Tadeusz Żarek, Mariusz Grabowski. Kontakt: redakcja@polskatimes.pl

Jak II Rzeczpospolita marzyła o własnej broni biologicznej

Michał Wróblewski
redakcja@polskatimes.pl

Broń biologiczna to domena mocarstw? Ta historia zweryfikuje nasze przekonania. Jako jedni z pierwszych nad taką bronią pracowali bowiem Polacy.

Pierwsi byli Niemcy. Później – bolszewicy. My nie chcieliśmy być gorsi. W latach 30. XX w. w Polsce rodzimi naukowcy na serio pracowali nad bronią biologiczną. Współpracowaliśmy w tej sprawie z Japończykami i była jedna z najpilniej strzeżonych tajemnic II RP. Do sensacyjnych materiałów pierwszy dotarł historyk Andrzej Krajewski. Otworzył on pole do zmiany patrzenia na sanacyjne podziemie.

Kpt. dr Jerzy Krzewiński, w latach 30. kierownik tajnej pracowni toksykologicznej Samodzielnego Referatu Technicznego. Prowadził m.in. badania nad możliwością wykorzystania narkotyków do łamania oporu przesłuchiwanych, a także testowania i produkcji środków służących temu celowi

Dr Jan Golba

1932 r., Mandżuria. Japończycy ujęli wówczas pięciu rosyjskich szpiegów. Znaleźli przy nich ampułki nieznanego pochodzenia. Rosjanie nie chcieli przyznać, skąd je mają i co to jest. Pod wpływem tortur zeznali jednak, że w ampułkach znajdują się zarazki chorób – cholera i wąglik. Azjaci nie zamierzali zostawić sprawy i szpiedzy nadal poddawani byli torturom. Rosjanie w końcu przyznali: „zabiliśmy pięć tysięcy japońskich żołnierzy, dwa tysiące koni. Przyznajemy się do masowego mordu". Informacja o tym poszła w świat. Nie umknęła też polskiemu wywiadowi. Ten w biologię zaczął „bawić się" jednak już znacznie wcześniej.

Kilka lat wstecz, 1925 r. Współpraca polskiego wywiadu z japońskim na obszarze ZSRR przebiegała efektywnie. Wymiana informacji, dzielenie się doświadczeniami bojów ze wspólnym wrogiem – tym zacieśnialiśmy relację z Azjatami. Polacy postanowili zintensyfikować prace nad stworzeniem broni biologicznej. Osiem lat później, rok 1933. Nowym kierownikiem tajnego laboratorium w Warszawie został dr Jan Golba. Miał dwanaścioro rodzeństwa, ojciec utrzymywał liczną rodzinę, pracując w aptece. Ale Jan był inny niż reszta. Potrafił wyrosnąć ponad miarę.

Dwójka z ambicjami

Mimo że pochodził z ubogiej rodziny i że na wybicie się miał niewiele perspektyw, Golba skończył akademię medyczną. Został skierowany do podziemia. Jak okazało się później – został jednym z najzdolniejszych bakteriologów tamtych czasów. Jego zdolności nie pozostały niezauważone.

Golba został asystentem w Państwowym Zakładzie Higieny. Jego protektorem był uczony światowej sławy – dr Ludwik Hirszfeld. To jedno życie dr. Jana. Drugie – dużo bardziej mroczne – schowane było w cieniu działalności podziemnej. Golba odpowiadał w słynnej „Dwójce" (Oddziale II Sztabu Głównego, czyli wywiadzie) za prowadzone w ramach struktury wyniki badań pracujących dla podziemia naukowców.

Ciąg dalszy na str. 24

eprasa.pl 3407f556b2

Kurier Lubelski
Czwartek–niedziela, 30.04–3.05.2026

Mariusz Grabowski

GENERAŁ ANDERS NA ŁUBIANCE

Ranny generał Władysław Anders wpadł w ręce Sowietów 29 września 1939 r. Najpierw siedział we Lwowie, a potem, przez blisko dwa lata, w więzieniu na Łubiance, z krótką przerwą na Butyrki. Wypuszczono go dopiero po podpisaniu układu Sikorski - Majski.

Szary koc i samotność

Anders był mężczyzną w sile wieku - dobiegał pięćdziesiątki - ale w chwili uwolnienia wyglądał na starca. Swoje zrobiły kiepskie jedzenie, samotność, a w dodatku wciąż dawały o sobie znać dwie poważne rany, jakie odniósł we wrześniu 1939 r. Chodzić musiał o kulach. Od miesięcy nie widział fryzjera, a jego odzieniem były stare, postrzępione kalesony i mocno znoszona koszula.

Jak wspominał, w celi nie było niczego oprócz żelaznego łóżka przykrytego szarym kocem, małego stolika nocnego i zbiornika na odchody z pokrywą słabo tłumiącą wydobywający się z niego smród.

Podczas pobytu w więzieniu Andersa wielokrotnie przesłuchiwano i bezskutecznie namawiano (jeszcze we Lwowie) do wstąpienia do Armii Czerwonej. „Na Łubiance byłem dwa razy, z przerwą na pobyt w więzieniu na Butyrkach. Tam, podobnie jak we Lwowie, poddawano mnie torturom fizycznym i psychicznym" - mówił gen. Anders przed mikrofonem Radia Wolna Europa.

Rozmowa z Berią

4 sierpnia 1941 r., o godz. 16, generała wezwano na przesłuchanie. „Prowadzą mnie po różnych schodach, jedziemy windą. Nikt nie wykręca mi rąk w tył i nikt nie popycha, jak to zwykle bywało. Idę sam. Przyłącza się nawet komendant więzienia. Idę o kulach, podtrzymują mnie na schodach" - wspominał.

W pomieszczeniu , do którego trafił, siedziało dwóch mężczyzn ubranych po cywilnemu. Obaj na jego widok wstali z krzeseł.

„- Jak się pan czuje?

- Z kim mam do czynienia? - pytam.

- Jestem Beria - odpowiadają kolejno. - A ja Mierkułow.

Pytają, czy zapalę, czy chcę się napić herbaty. Ja z kolei pytam, czy jestem jeszcze więźniem, czy też jestem już wolny.

- Jest pan wolny.

- Wobec tego proszę o herbatę i papierosy".

Potem historia przyspieszyła. 10 sierpnia 1941 roku gen. Anders otrzymał nominację na stanowisko dowódcy Armii Polskiej w ZSRR i został awansowany do stopnia generała dywizji ze starszeństwem z 11 sierpnia.

Władysław Anders na zdjęciu wykonanym po aresztowaniu przez NKWD, 1940 rok

W 1972 R. POLSKA PODPISAŁA KONWENCJĘ O BRONI BIOLOGICZNEJ (BTWC)

Jak II Rzeczpospolita marzyła o własnej broni biologicznej

Ciąg dalszy ze str. 23

Jak po latach wspominał sam Golba, punktem wyjścia do badań nad możliwościami wojny bakteriologicznej w dziale, w którym doktor pracował, było „opracowywanie metod obrony, nie ataku". „Testowaliśmy realną groźbę użycia zarazków chorobotwórczych i toksyn botulinowych jako broni" - zeznawał w liście, który po niemal dwóch dekadach od swoich badań wysłał Prokuratorowi Generalnemu PRL.

„To był tyfus!"

Lata 30. W pracy w laboratorium pomagało Golbie jedynie pięć osób: trzech bakteriologów, laborantka i sprzątaczka. Zaplecze kadrowe wokół siebie Golba miał - delikatnie mówiąc - nienajlepsze. Ale to go nie zniechęcało. Przeciwnie. Po czasie wytrwałość i determinacja przyniosły mu pierwsze sukcesy. Ekipa Golby opracowała metodę przechowywania zarazków. Sposób? Prosty. Odwodnienie bakterii. Następnie medycy uzyskali sproszkowany jad kiełbasiany. Namnażali także bakterie tyfusu - na masową skalę. Robili to za pomocą sztucznej pożywki.

To pracom nad tą sprawą Golba poświęcał wówczas najwięcej energii i uwagi. Powód? Doktor Jan widział w bakteriach tyfusu - jakkolwiek dziwnie to brzmi - największy potencjał. Potencjał skierowany na wykorzystanie w przyszłości tyfusu jako broni biologicznej. Wszystkie te osiągnięcia nosiły znamiona pionierskich. Golba - jak dowiadujemy się z historycznych relacji - poświęcał olbrzymią ilość czasu, by zgłębiać tajemnice właśnie bakterii tyfusu.

Po latach córka dr. Golby Krystyna Mikke wspominała, iż ojciec przynosił często szczepy bakterii do własnego domu. „Kiedyś kot strącił szklaną próbówkę z bakteriami. Naczynie spadło, rozbiło się. Zebrałam resztki, wyrzuciłam do kosza" - wspominała Andrzejowi Krajewskiemu córka Golby. Reszta historii z perspektywy czasu wydaje się zabawna. Ale wtedy, kilkadziesiąt lat temu, nie była. „Nagle ojciec wchodzi do domu i wpada w szał" - wspomina Mikke. Mała Krystyna, pytając, co się stało, usłyszała: „To był tyfus!".

„Uzjadliwianie"

Oddział II Sztabu Generalnego, któremu służył Golba - w reakcji na coraz większą ofensywę zbrojeniową potężnego sąsiada zza wschodniej granicy - postanowił zwiększyć inwestowanie w badania naukowe związane z bronią chemiczną. Wojsko wkładało w centrum badawcze pół miliona złotych, co - jak na tamte czasy - było kwotą imponującą.

W połowie lat 30. powstał w końcu w Warszawie Samodzielny Referat Techniczny. Przy Wawelskiej 9 mieściły się pracownie i laboratoria biologiczne, chemiczne, toksykologiczne, fotograficzne i łączności. Wokół budynku urządzono zagrody dla zwierząt oraz rabatki dla roślin doświadczalnych. Jego szefem został kpt. Ignacy Harski. SRT rozwijało się szybko. Dwa lata po powstaniu instytucji pracowało w niej kilkudziesięciu wyspecjalizowanych naukowców. Ich pracę nadzorowali polscy oficerowie. Prace te dotyczyły badań

eprasa.pl 3407f556b2

Wawelska 9, lata 30. Siedziba Samodzielnego Referatu Technicznego, podlegającego Oddziałowi II Sztabu Głównego WP

nad różnego rodzaju substancjami toksycznymi, gazami bojowymi.

Stalinowcy po latach pisali o działaniach polskich naukowców: „Pracowano tam [w SRT - red.] nad: uzjadliwianiem bakterii chorobotwórczych z grupy Salmonella, a to: tyfusu, paratyfusu A, para B, para C, Gaertnera, grupy czerwonki, jak: Shiga-Kruze, Flexnera, Stronga, i opracowywano metody zakażania tymi bakteriami ludzi, zwierząt, pokarmów i wody" - taką treść jednej z notatek przygotowała później stalinowska prokuratura. Czym było owo „uzjadliwianie bakterii"? W skrócie: mutowanie ich szczepów tak, by działały jeszcze bardziej niebezpiecznie. Śmiertelnie, jak wyjaśniał to sam Golba.

Bakterie jako broń

Dr Jan - mówiąc eufemistycznie - do wycofanych naukowców nie należał. Miał temperament i pomysły. Praca w laboratorium dla samej pracy była dla niego bez sensu. Działania w ciasnych salach chciał przenieść na ulice. Przetestować badania na żywej materii. Zaryzykować.

Druga połowa lat 30. Dr Golba miał plan. Zlecił pracownikowi Samodzielnego Referatu Technicznego - kierownikowi pracowni mechanicznej - „akcję uliczną". Jan Kobus - to do niego Golba zwrócił się ze swoją prośbą - miał umieścić na ramie podwozia samochodu kompresor z rozpylaczem. Cel? Rozpylenie szczepów bakterii. W co najmniej kilku miejscach w stolicy. Brzmi niebezpiecznie? Tylko pozornie. Dr Jan nie miał niecnych planów. To był test.

Akcja nie nosiła za sobą znamion groźnej. Golba bynajmniej nie miał na celu zaatakowania bronią chemiczną stolicy. Test przeprowadzany był z pomocą mikrobów niezagrażających zdrowiu, a tym bardziej życiu mieszkańców. Jak przyznawał później dr Jan - jego celem było zbadanie, czy „wróg" - bolszewicy - byłby w stanie zaatakować Polskę tym sposobem. Poprzez rozpylanie groźnych dla życia substancji. Pracownicy SRT rozpylali drobnoustroje samochodem m.in. w tunelu średnicowym w Warszawie.

Od dżumy do cholery

Plac Unii Lubelskiej. Golba ustawił tam swoich ludzi. W ich posiadaniu były naczynia laboratoryjne używane do hodowli mikroorganizmów, tzw. płytki Petriego. Golba wziął na siebie główny punkt całego planu: jeździł autem wokół Placu Unii i rozpylał bakterie. Używał do tego aparatury umieszczonej w samochodzie przez Jana Kobusa. Co chciał zrobić Golba? Stwierdzić, przez ile czasu - w danym miejscu - będzie utrzymywało się zakażone powietrze. Doktor miał dowiedzieć się tego, ustalając ilość zawiesin bakterii w powietrzu i na płytkach.

W 1936 r. Oddział II zorganizował w Warszawie konferencję naukową. Po cichu, wszystko pod pieczątką „tajne". Po cichu również do stolicy dotarli Japończycy. Delegacja naukowców z zajętego przez nich południa Mandżurii. Delegaci byli przedstawicielami centrum badań nad bronią biologiczną, które to badania w Japonii przeprowadzano równolegle z polskimi. Golba na Azjatach wrażenie zrobił spore: wygłosił referat na temat możliwości zarażania ludzi podczas działań wojennych zarazkami: tyfusu, duru plamistego, czerwonki, wąglika, a także nosacizny.

Samodzielny Referat Techniczny, w którym działał dr Golba, nie był jedyną instytucją w tamtych czasach zajmującą się badaniami nad bronią biologiczną. Oddział II w latach 30. postanowił otworzyć w stołecznym Instytucie Przeciwgazowym tajne laboratorium, które miało się specjalizować w badaniach nad działaniami toksyn wytwarzanych przez bakterie.

DR GOLBA BYŁ JEDNYM Z NAJZDOLNIEJSZYCH BAKTERIOLOGÓW SWOICH CZASÓW. LUDWIK HIRSZFELD UCZYNIŁ GO ASYSTENTEM W ZAKŁADZIE HIGIENY

Działalność placówki prowadzona była pod okiem lekarza biologa Alfonsa Ostrowskiego. Pracownicy laboratorium zajmowali się obserwacją bakterii dżumy, cholery, nosacizny, czerwonki. Na biernej obserwacji mikroorganizmów naukowcy bynajmniej nie poprzestawali. Dr Ostrowski wykazywał się temperamentem jeszcze większym niż Jan Golba.

Po dwóch dniach

Rok 1933. Wspomniany wcześniej kpt. Ignacy Harski - szef SRT - zlecił Ostrowskiemu zadanie. Miał się udać do Łuńca, gdzie mieściła się siedziba Korpusu Ochrony Pogranicza. Formacja ta została utworzona w pierwszej połowie lat 20. w celu ochrony wschodniej granicy II Rzeczypospolitej przed penetracją szpiegów i oddziałów dywersyjnych przerzucanych do Polski przez sowieckie służby specjalne z terenu ZSRR.

Zadanie Ostrowski miał „ambitne": wyjść z szat doktora i zamienić się w zabójcę. Od jednego z wojskowych służących w KOP dostał polecenie: zatruć sowieckiego szpiega. Lekarz widział go tak: brunet, koło czterdziestki. Typ inteligenta. Lekarz bez skrupułów zafundował sowieckiemu szpiegowi istny pasztet. Dosłownie: w bułce podanej pojmanemu przez KOP agentowi umieścił toksynę. Jak? Wtarł ją w kiszkę pasztetową. Nie wiadomo, czy ofierze zasmakowała kanapka. Chyba nie. Szpieg umarł po dwóch dniach.

Ostrowski powoli zaczął się w tym specjalizować. Serwowanie śmiertelnych kanapek niedługo po wydarzeniach z Łuńca stało się jego wizytówką.

W garnizonie

Ten sam rok. Doktor Ostrowski trafił do miejscowości Głębokie. Znów do garnizonu KOP. I znów dostał jasny rozkaz od zwierzchników: nakarmić sowieckiego szpiega. W kanapce z pasztetówką lekarz zaserwował pojmanemu jad kiełbasiany. Obserwował reakcje przyszłej ofiary: po 12 i 24 godzinach od czasu podania toksyny, ale był zdziwiony: szpieg nie umarł. Owszem, cierpiał - stracił wzrok, miał okropne bóle i zawroty głowy, ale pozostał przy życiu. Kpt. Harski był niezadowolony, bowiem trucizna okazała się nieskuteczna.

Druga połowa lat 30. Presja wywierana na dr. Jana Golbę ze strony zwierzchników rośnie. Wojskowi chcieli więcej. Liczyli na wunderwaffe, cudowną broń. Golba zaproponował im utworzenie laboratorium, w którym można byłoby - pod przykryciem i w odpowiednich warunkach - przeprowadzać eksperymenty na zwierzętach. Zwierzchnicy przystali na propozycję - placówka powstała w Twierdzy Brześć nad Bugiem.

To z patriotyzmu

Pierwsze eksperymenty przyniosły sukcesy. Szef Oddziału II płk Tadeusz Pełczyński chciał jednak iść dalej. Pomysł? Przeprowadzanie eksperymentów na ludziach. Dokumenty historyczne nie potwierdzają z całą pewnością, czy faktycznie doszło do testowania substancji chemicznych na żywych osobach. Po latach przyznał się do tego sam Golba. „Robiłem rzeczywiście doświadczenia na osobnikach z drobnoustrojami chorobotwórczymi na stacji doświadczalnej w Brześciu nad Bugiem. Jest to fakt, któremu nie zaprzeczam" - pisał.

Jednocześnie wyjaśniał: „Wykonywanie tych badań zlecane mi było przez moich przełożonych w formie rozkazu wojskowego. Przed dokonaniem doświadczeń moi przełożeni stwierdzili, że osoby, na których mają być dokonywane próby, są nieodwołalnie skazane na śmierć". Golba był przekonany, że tak może najlepiej „wspierać ojczyznę zagrożoną przez zewnętrznych wrogów".

KARTKA Z KALENDARZA/PITAWAL WARSZAWSKI

Bazar Różyckiego w latach 30. To tutaj konfuzji ze strony niewiasty doznał Hersz Polinowicz

Szemrane życie Warszawy w maju 1932 roku

22 maja 1932 roku „Kurjer Warszawski" zaserwował czytelnikom garść kryminaliów w ramach rubryki „kroniki ostatnich wydarzeń".

„Napad na mieszkanie

Marjan Głowacki, zamieszkały na Pradze przy ul. Kamiennej 5, jest murarzem samodzielnym, podejmującym się nawet większych robót. Ponieważ dla utrzymania się przy robocie czynił swoim klientom duże ustępstwa, Głowacki miał wielu wrogów wśród mularzy-współzawodników, którzy wczoraj wreszcie zmobilizowali dziką zemstę. Do bandy, która dokonała napadu na mieszkanie Głowackiego, należeli: bracia Teodor i Bolesław Siniarscy i bracia Józef i Władysław Kaszubowie, wszyscy z Pragi. Czterej rycerze, zaopatrzeni w dużą kolekcję kamieni, wybili w mieszkaniu szyby, połamali meble, potłukli sprzęty, poczem zbiegli. Był to akt zemsty za to, że Gł. podjął się za tanio roboty, a więc zaszkodził kolegom.

Ucieczka oszusta

Na Starem Mieście pod nr. 9 ulokował się szkodliwy pasożyt, który grał rolę doradcy sądowego i mącił ludziom w głowach i w kieszeniach. Był to Gustaw Lewestal, zażywający w dzielnicy sławy „znanego krętacza". W ostatnich czasach L. obiecywał nierozważnym ludziom przeprowadzenie rożnych spraw w sądach, choć nie miał prawa działać w sądzie w czy jakiemkolwiek imieniu. Więc J. od Przeździeckiej (Olkuska 13) pobrał 70 zł. na koszta sądowe w sprawie nadania dziecku nazwiska, od Karoliny Walczakowej (Źródłowa 3) pobrał weksli na 200 zł. do rewindykacji oraz 40 zł. gotowizny na koszta prowadzenia sprawy, oraz od wielu innych osób pobrał różne sumy jako „adwokat". Wydane zostało zarządzenie aresztowania oszusta, a Lewestal ukrył się.

Obity przez niewiastę

W Bazarze Różyckiego do Zofji Gwizdowskiej podsunął się amator cudzej własności Hersz Polinowicz (Kępna 17) i wyciągnął z torebki pieniądze. Niewiasta spostrzegła się w porę, chwyciła Hersza za kołnierz, a gdy spostrzegła, że może liczyć na pomoc świadków, dotkliwie obiła. Polinowiczem zaopiekowała się policja.

Fabryka sacharyny

Policja śledcza wytropiła w domu nr. 22 przy ul. Nowolipie fabrykę wyrobu fałszywych pastylek sacharynowych. Znaleziono sztancę do wytłaczania pastylek oraz różne urządzenia techniczne. Pozatem skonfiskowano dwa worki sody i sporo krochmalu oraz 800 pudełek do pakowania wyrobów. Śledztwo w toku.

Coś nowego

W ubiegłym tygodniu wpłynęły do policji skargi od kilku pań, które w tramwaju doznały osobliwej przygody: oto nieuchwytny opryszek porozcinał im nożykiem do golenia („gilette") suknie ztyłu i to w taki sposób, że nawet misterne zeszycie nie ratuje sukni. Co się kryje w tej nowej robocie zagadkowych rzezimieszków, trudno ściśle ustalić. Panie, korzystające z komunikacji tramwajowej, winny się mieć na baczności i umożliwić pochwycenie drabów".

opr. żar

eprasa.pl 3407f556b2

Kurier Lubelski
Czwartek–niedziela, 30.04–3.05.2026

CHANEL NR 5: KLUCZ DO LEPSZEGO TOWARZYSTWA

5 maja 1921 r., nieco ponad wiek temu, narodziły się legendarne perfumy Chanel nr 5. Nie tylko upajały zapachem, ale dawały bilet wstępu do świata elit

Mariusz Grabowski

FOT. CC

Ponoć pomysłodawcą flakonu Chanel 5 był był już w 1920 r. wielki książę Dymitr Pawłowicz Romanow, a inspiracją były butelki wódki noszone przez rosyjskie wojska

Skąd ów numer 5? Od tzw. ślepej próby. Twórca zapachu Ernest Beaux przedstawił Gabrielle Chanel pięć kompozycji zapachowych, z których ta wybrała ostatnią – właśnie 5 próbkę. Zapach od stu lat znaczy terytorium, do którego pariasom wstęp jest niewskazany.

Coco i Ernest

Zacznijmy od odpowiedzi na najważniejsze pytanie: tak, to prawda, to nie Coco Chanel stworzyła ten zapach, ona go tylko zaaprobowała. W 1921 r. 38-letnia Chanel, czyli Gabrielle Bonheur Chanel, była od dwóch lat właścicielką domu mody przy Rue Cambon) pod marką Chanel. Proponowała klientkom styl à la „skromna panienka", propagujący wygodne ubrania na bazie dzianin, np. dżerseju.

Dwa lata starszy od Chanel Ernest Beaux był w 1921 r. prawdziwą legendą perfumiarstwa. Pracował w Rosji dla firmy A. Rallet & Co., która była głównym dostawcą perfum dla dworu Romanowych. Po wybuchu rewolucji Beaux uciekł do Francji i został zatrudniony w firmie Chiris, która przejęła Rallet. To tam znalazła go Chanel i złożyła zamówienie na perfumy odpowiednie dla jej domu mody i jej stylu.

W tle Romanowowie

Historia znajomości obojga bohaterów i sekretów ich zawiązków uczuciowo-biznesowych, doczekały się ogromnej bibliografii i opracowań. Większość pomija jednak informację, że Beaux, człowiek równie zdolny co obrotny, niespecjalnie się przy perfumach dla Chanel napracował.

Hal Vaughan, amerykański dziennikarz (i były oficer wywiadu, co wiele tłumaczy), autor tomu „Sleeping with the Enemy. Coco Chanel's Secret War" pisze wprost, że perfumiarz po prostu delikatnie zmodyfikował swoje perfumy Bouquet de Catherine, skomponowane w 1913 r. dla Aleksandry Fiodorownej, żony cara Mikołaja II.

Warto dodać, że ową Katarzyną od bukietu była caryca Katarzyna II Aleksiejewna Wielka i że w 1913 r. przypadało 300-lecie dynastii Romanowów. Beaux wyszedł zapewne z założenia, że Bouquet de Catherine nie będzie już miał zastosowania, z powodów czysto praktycznych: końca dawnej Rosji i eliminacji rodziny carskiej przez bolszewików.

Wielki książę doradza

Vaughan odtworzył dość dokładnie realia pierwszego spotkania Chanel-Beaux. Ponoć pomysłodawcą był już w 1920 r. wielki książę Dymitr Pawłowicz Romanow, znany z udziału w zabójstwie Grigorija Rasputina, w latach 20. pretendent do tronu Rosji, a przy tym ówczesny przyjaciel projektantki. Znał Beauksa jako twórcę stworzonego przezeń w 1912 r. zapachu Bouquet de Napoleon, którym z lubością skraplali się w Moskwie i Petersburgu arystokraci ancien régime'u. Nie bez powodu – sto lat wcześniej miała miejsce krwawa bitwa pod Borodino.

Na spotkanie w siedzibie Chiris Canal udał się właśnie z Dymitrem. Wąchanie trwało kilka godzin. Rozmawiano po francusku, ale także po rosyjsku. Gdy wreszcie Chanel zdecydowała się na piątą z kolei próbkę, Beaux zapytał ją, jak chce nazwać wybrany zapach, odpowiedziała: „Zawsze wprowadzam moją kolekcję piątego dnia piątego miesiąca, więc liczba 5 wydaje się przynosić mi szczęście – dlatego nazwę go No. 5".

Co było dalej?

Odpowiedź może wydawać się banalna, ale do biografii projektantki pasuje jak ulał. Zgodnie z zasadą, że banały sprzedają się najlepiej. Z licznych biografii Chanel wiemy, że autentycznie lubiła ten zapach. W przeciwieństwie do wielu innych, które już w latach 30. komponowano w jej laboratorium perfumeryjnym przy Rue Cambon.

Beaux sprytnie zataił pochodzenie zapachu, ale kontynuował pracę dla Coco Chanel i innych domów modowo-projektowych do końca życia (zmarł w 1961 r.), pozostawiając po sobie dziedzictwo jednego z najbardziej wpływowych perfumiarzy XX w.

Porzucony przez Coco wielki książę Dymitr poznał Amerykankę Audrey Emery, spadkobierczynię wielkiej fortuny, i ożenił się z nią w 1926 r. przy wielkim zainteresowaniu opinii publicznej. Małżeństwo po dziesięciu latach zakończyło się rozwodem, ku wielkiej rozpaczy wielkiego księcia. Wiemy, że ocalone z rewolucji październikowej rodzinne perły księcia zatrzymała dla siebie Coco, tajemnica pozostaje, czy tytularna wielka księżna używała Chanel nr 5. Byłoby to chyba zbyt perwersyjne nawet dla zabójcy Rasputina.

Trochę filozofii

Zapomniany dziś niemiecki socjolog Georg Simmel (1858-1918), który wiele uwagi poświęcał zagadnieniu postrzegania zjawisk zmysłowych, zwrócił uwagę, że człowiek poznaje świat w zależności od „natężenia" różnych narządów zmysłowych. Owo zwrócenie uwagi na rolę sensoryki w konstruowaniu rzeczywistości społecznej przyczyniło się do stworzenia przezeń podstaw dla rozwoju specjalizacji zwanej socjologią zmysłów.

Co Simmel ma wspólnego z Chanel nr 5? Wbrew pozorom sporo. Jeśli konstruujemy rzeczywistość sensorycznie, to dla zmysłu węchu kluczowe są wonie i zapachy, które można by nazwać „tożsamościowymi". To one wyznaczają społeczno-towarzyski krąg, w którym obraca się podmiot poznawczy. Innymi słowy, elity mają swoje zapachy-klucze. Jednym z nich jest Chanel nr 5.

Ile to kosztuje?

To nigdy nie były bowiem perfumy egalitarne. Przeciwnie, reklamowano je jako zapach dla klasy wyższej. Choć od 1921 r. były kilkakrotnie modyfikowane zapachowo (mniej więcej co dwie dekady), wciąż mają opinię tych „z najwyższej półki". Zachowane egzemplarze perfum z lat 20. i 30. przechowywane są obecnie w specjalnie zaprojektowanych diamentowych flakonach z tzw. nasadką baudruchage. To klasyczna technika uszczelniania flakonów perfum, polegająca na nałożeniu cienkiej membrany (skóry lub materiału) na korek i zawiązaniu jej jedwabną nicią.

Wiekowy flakon Chanel Grand Extrait kosztuje dziś ok. 5 tys. dolarów. Mniej niż Clive Christian No.1 Imperial Majesty (ok. 12 tys.), Clive Christian No.1 (ok. 10 tys.), czy nawet Baccarat Les Larmes Sacree de Thebes (ok. 7 tys.). Ale tamte nie mogą pochwalić się nawet ułamkiem legendy, która przylgnęła do Cahnel.

Gratis? Ależ to miłe

Kompozycję Chanel nr 5 tworzyło i tworzy ok. 80 składników, z których główne to jaśmin, róża stulistna, irys, ylang ylang, wetiweria, wanilia, ambra oraz olejek sandałowy. Najcenniejszym składnikiem jest jaśmin, pochodzący tradycyjnie z Grasse na Lazurowym Wybrzeżu. Grasse słynie ze swego przemysłu perfumeryjnego już od XVIII w. Jest ponadto światowym centrum naturalnych aromatów, co tamtejszym producentom przynosi ponad 600 mln euro rocznie.

Pierwsze flakony nr 5 trafiły do klientów na Boże Narodzenie 1921 r. Za rzeczywisty początek sprzedaży uznaje się jednak połowę roku 1922, ze względu na to że pierwsze 100 flakonów Chanel zdecydowała się podarować swoim najlepszym klientom w ramach prezentu świątecznego. Ta nietypowa promocja, idealnie pasująca w megalomańskie gusta elit, okazała się bezcenną inwestycją – jakby to określił Simmel – w „sensoryczne poczucie wyższości".

Bracia zza oceanu

Coco Chanel perfumy promowała, ale ich nie produkowała. Tym od 1924 r. zajmuje się konsorcjum, w którym projektantka miała 10 proc. udziałów, natomiast reszta należała do rodziny Wertheimer. Dziś marka Chanel jest w całości prywatną własnością tej familii.

Powiedzieć, że reprezentujący ją bracia Alain Ernest i Gérard Paul Philippe są ekscentryczni, to jakby nic nie powiedzieć. Wertheimerowie nie mają w zwyczaju się pokazywać nawet podczas wizyt w siedzibie swej firmy w Paryżu. Podobno są entuzjastami muzyki klasycznej i bywają w Théâtre du Châtelet, rokrocznie oglądają też wyścigi konne I'Arc de Triomphe. Nie czują się jednak w obowiązku uczestniczyć w wydarzeniach organizowanych przez Chanel. Prywatnie wydają się prowadzić dyskretne życie w otoczeniu najbliższych rodzin.

Czy ich żony i córki lubią zapach nr 5? Nie wiadomo. Brigitte Laloum, żona starszego z braci – Alaina Ernesta – zapytana w 2001 r. przez dziennikarki „Cosmopolitan" o legendarne perfumy, sprytnie wykręciła się od odpowiedzi.

Zapach i polityka

Można powiedzieć, że milczenie Brigitte Laloum w tej kwestii nie ma znaczenia. Bo skoro numer 5 upodobała sobie Marilyn Monroe, a reklamowały je Catherine Deneuve, Carole Bouquet, Nicole Kidman i Estella Warren (nie tylko aktorka, ale też pływaczka synchroniczna), legenda marki ma się wciąż doskonale.

Wspomniany Hal Vaughan sugeruje, że nie zaszkodziły jej wypadki, które inne marki zmiotłyby w niebyt. Choćby ewidentną kolaborację Coco Chanel z hitlerowcami, czy jej jawnie antysemickie poglądy. Chanel nr 5 łączyła i łączy elity ponad polityką – sugeruje Vaughan, niczym jakiś sekretny, niewidzialny dla pospólstwa szyfr.

Przykład? Po wyzwoleniu Francji przez aliantów, we wrześniu 1944 r., Coco została na krótko aresztowana, ale szybko wypuszczono ją na wolność, m.in. dzięki protekcji Winstona Churchilla. Do Francji powróciła dopiero w 1954 r., jak gdyby nigdy nic, proponując kostium składający się z prostego żakietu bez kołnierzyka, wykończonego plecionką, w zestawieniu ze spódniczką do kolan.

Churchill nie używał nr 5 z powodów oczywistych. Ale jego żona Clementine jak najbardziej. Arystokraci wszystkich krajów łączcie się. Najlepiej pod symbolem flakonika perfum.

eprasa.pl 3407f556b2

REKLAMA 0011516049

ZARZĄD NIERUCHOMOŚCI KOMUNALNYCH W LUBLINIE
ul. Grodzka 12, 20-112 Lublin
tel. (81) 53 71 200, (81) 53 71 203, fax (81) 53 71 201

informuje,
że w dniu 15.05.2026 roku o godzinie 10.00 w sali konferencyjnej ZNK (I piętro)
przy ul. Grodzkiej 12 w Lublinie odbędzie się przetarg ustny nieograniczony
na objęcie w najem lokali użytkowych.

Ogłoszenie o przetargu zawierające wszystkie wymagane informacje dostępne jest od dnia 30.04.2026 r. na tablicach ogłoszeń:

- w siedzibie ZNK (na parterze budynku przy ul. Grodzkiej 12 w Lublinie),
- w siedzibach administratorów,
- Urzędu Miasta Lublin – ul. Wieniawska 14, VII piętro,
- na stronie internetowej Zarządu Nieruchomości Komunalnych w Lublinie: www.znk-lublin.pl (w zakładce Przetargi – lokale użytkowe i garaże).

Wymagane dokumenty należy złożyć w Zarządzie Nieruchomości Komunalnych w Lublinie, ul. Grodzka 12, w terminie **do 14.05.2026 r. do godz. 13.00.** Druki wymaganych oświadczeń dostępne są na stronie internetowej Wynajmującego. W powyższym terminie wymagane wadium winno znaleźć się na koncie ZNK. Wpłaty wadium w kasie ZNK nie są przyjmowane.

Dodatkowych informacji udzielają pracownicy Działu Lokali Użytkowych ZNK, ul. Grodzka 12, tel. (81) 53-71-203, (81) 53-71-227.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800 472 852
Przez internet: www.kurierlubelski.pl e-mail: reklama@kurierlubelski.pl
W Biurze Reklamy:

LUBLIN
Biuro Ogłoszeń
Krakowskie Przedmieście 10
tel. 503 138 578, 81 446 28 02, fax 81 446 28 14
e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

LUBLIN
Biuro Reklamy
Krakowskie Przedmieście 10 lok. 3
tel. 81 446 28 49 do 858, fax 81 446 28 19
e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

MIESZKANIE własnościowe 94 m², 4 pokoje z kuchnią i balkonem, jeden lokator, 2 piętro, stych, przy deptaku, sprzedam lub zamienię na 2 mieszkania 2 pok.; do uzgodnienia t. 691-636-371

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

Auta każde, uszkodzone i całe, motocykle, ciągniki rolnicze, poleasingowe. Najkorzystniej, gotówka, 798-566-274

Praca

ZATRUDNIĘ

GOSPODARSTWO praca# 691512930

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

BIAŁY montaż hydrauliczny, malowanie, gładź, glazura, panele, zabudowa k-g, elektryka, remonty kuchni i łazienek nietypowe zlecenia, 883-211-674

MONTAŻ karniszy, suszarek, żyrandoli, szafek, mebli, zamków, ścianki działowe, sufity podwieszane, malowanie, hydraulika, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

MYCIE, malowanie dachów, elewacji, szkła, kostki brukowej itp., 514-299-106

OKNA, konserwacja, regulacja, uszczelnianie. Balkony, tarasy - sufity, ściany, balustrada, terakota, 601-351-338

Remonty, wykończenia mieszkań i lokali - kompleksowo, naprawy hydrauliczne, elektryczne drobne naprawy 508-56-56-52, 81\740-03-99

ZŁOTA rączka - awarie, naprawy, remonty A-Z, hydraulika, udrażnianie kanalizacji, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

OGRODNICZE

WYCINKA drzew, podcinanie, porządkowanie działek, koszenie, usuwanie karp, wywóz gałęzi, zakładanie trawników, ogrodzenia z siatki, 514-299-106

PORZĄDKOWE

SPRZĄTANIE piwnic, strychów, garaży, działek, domów po lokatorach i zmarłych, wywóz rzeczy, ubrań, gruzu, kucie, prace rozbiórkowe,, 887-069-855

WYWÓZ złomu, sprzętu agd, rtv, gruzu, sprzątanie działek, piwnic, inne, rozbiórki domów, szklarni itp,, 514-299-106

Turystyka

KRAJ - MORZE

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy z wyżywieniem dla Seniorów. 601-585-510 www.danaustronie.pl

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

Towarzyskie

Ola, 81/744-42-62

SANDRA, 885-213-554

AUTOREKLAMA
ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie zlecisz
bez wychodzenia z domu
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń
ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0011516048

ZARZĄD NIERUCHOMOŚCI KOMUNALNYCH W LUBLINIE
ul. Grodzka 12, 20-112 Lublin
tel. (81) 53 71 200, (81) 53 71 203, fax (81) 53 71 201

informuje,
że w dniu 15.05.2026 roku odbędzie się przetarg pisemny (ofertowy) nieograniczony
na objęcie w najem lokali użytkowych.

Część jawna przetargu odbędzie się o godzinie 13.00 w sali konferencyjnej ZNK (I piętro) przy ul. Grodzkiej 12 w Lublinie. Wynajmujący zaprasza wszystkich zainteresowanych na publiczne otwarcie ofert.

Ogłoszenie o przetargu zawierające wszystkie wymagane informacje dostępne jest od dn. 30.04.2026 r. na tablicach ogłoszeń:

- w siedzibie ZNK (na parterze budynku przy ul. Grodzkiej 12 w Lublinie)
- w siedzibach administratorów
- Urzędu Miasta Lublin – ul. Wieniawska 14, VII piętro
- na stronie internetowej Zarządu Nieruchomości Komunalnych w Lublinie: www.znk-lublin.pl
(w zakładce Przetargi – lokale użytkowe i garaże).

Oferty oraz wymagane dokumenty należy złożyć w Zarządzie Nieruchomości Komunalnych w Lublinie ul. Grodzka 12 w terminie **do 14.05.2026 r. do godz. 13.00.**

Druki oferty oraz wymaganych oświadczeń dostępne są na stronie internetowej Wynajmującego. W powyższym terminie wymagane wadium winno znaleźć się na koncie ZNK. Wpłaty wadium w kasie ZNK nie są przyjmowane.

Dodatkowych informacji udzielają pracownicy Działu Lokali Użytkowych ZNK ul. Grodzka 12, tel. (81) 53-71- 203, (81) 53-71-227.

REKLAMA 0011513371

Świdnik, dnia 20.04.2026 r.

O G Ł O S Z E N I E

Działając na podstawie postanowienia § 67³ i § 68 ust. 5 Statutu,

ZARZĄD SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ W ŚWIDNIKU

ogłasza:

W dniach **od 16.06.2026 r. do 18.06.2026 r.** odbędzie się Walne Zgromadzenie Członków Spółdzielni Mieszkaniowej w Świdniku, na którym - według projektu porządku obrad - zostaną przeprowadzone wybory do Rady Nadzorczej.

W związku z tym, wzywa się Członków Spółdzielni **do zgłaszania kandydatów do Rady Nadzorczej**.

Zgłoszenia kandydatów wraz z kompletem dokumentów należy składać w Sekretariacie Spółdzielni Mieszkaniowej przy Alei Armii Krajowej 1 w terminie do 15.05.2026 r. do godz. 13.30. Ponadto **do 12.06.2026 r.** kandydat zobowiązany jest dostarczyć oświadczenie o wyrażeniu zgody na kandydowanie.

REKLAMA 0011516328

INFORMACJA

Wójt Gminy Adamów podaje do publicznej wiadomości informację, że na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Adamów pod adresem Adamów 11b, 22-442 Adamów w dniu 28 kwietnia 2026 r. na okres 21 dni został wywieszony wykaz nieruchomości gruntowych stanowiących własność Gminy Adamów przeznaczonych do sprzedaży.
Nieruchomości oznaczone są jako: **działka nr 1374/4** o pow. 0,0669 ha, **działka nr 1082** o pow. 0,0425 ha położone w obrębie Jacnia oraz **działka nr 100** o pow. 0,0499 ha położona w obrębie Potoczek.
Wykaz został zamieszczony także na stronie internetowej urzędu: https://adamow.gmina.pl/ oraz w Biuletynie Informacji Publicznej: https://bip.adamow.gmina.pl/
Osoby, którym przysługuje pierwszeństwo w nabyciu nieruchomości na podstawie art. 34 ust. 1 pkt 1 i 2 ustawy o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 399 z późn. zm.), w celu skorzystania z uprawnień obowiązane są złożyć odpowiedni wniosek w terminie sześciu tygodni od daty wywieszenia wykazu.
Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Gminy Adamów w godzinach pracy Urzędu - pokój nr 13, tel. 84 618 77 25.

Wójt
Krzysztof Pilip

REKLAMA 0011516406

OGŁOSZENIE

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Czechów" w Lublinie ul. Choiny 57

ogłasza przetarg pisemny nieograniczony

na wykonanie w osiedlu I.J. Paderewskiego następujących robót:

Zadanie nr 1:

- Wykonanie izolacji pionowej ściany fundamentowej między I a II kl. sch. od strony wejść do klatek sch. oraz remont opaski odwadniającej wokół budynku mieszkalnego wielorodzinnego przy ul. Szwajcarskiej 9,
- Remont nawierzchni głównej alejki chodnikowej z kostki brukowej między budynkami przy ul. Śliwińskiego 3 i 3A,
- Remont nawierzchni alejki chodnikowej z kostki brukowej - skwer przy ADM ul. Śliwińskiego 1

Szczegółowy zakres robót znajduje się w Administracji Osiedla im. I.J. Paderewskiego ul. Śliwińskiego 1 tel.: 81-741-32-52.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest:

1. Złożenie oferty pisemnej zgodnie z wymogami określonymi w specyfikacji warunków zamówienia.
2. Wpłacenie wadium na konto: **87 1020 3150 0000 3102 0004 6680 w PKO BP** w wysokości: **8.000,00 zł**

Oferty należy składać w terminie do **11.05.2026 r. do godz. 15⁰⁰** w siedzibie **Zarządu Spółdzielni przy ul. Choiny 57 pokój 109.**

Zastrzega się prawo swobodnego wyboru ofert lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

eprasa.pl 3407f556b2

Krzyżówka panoramiczna

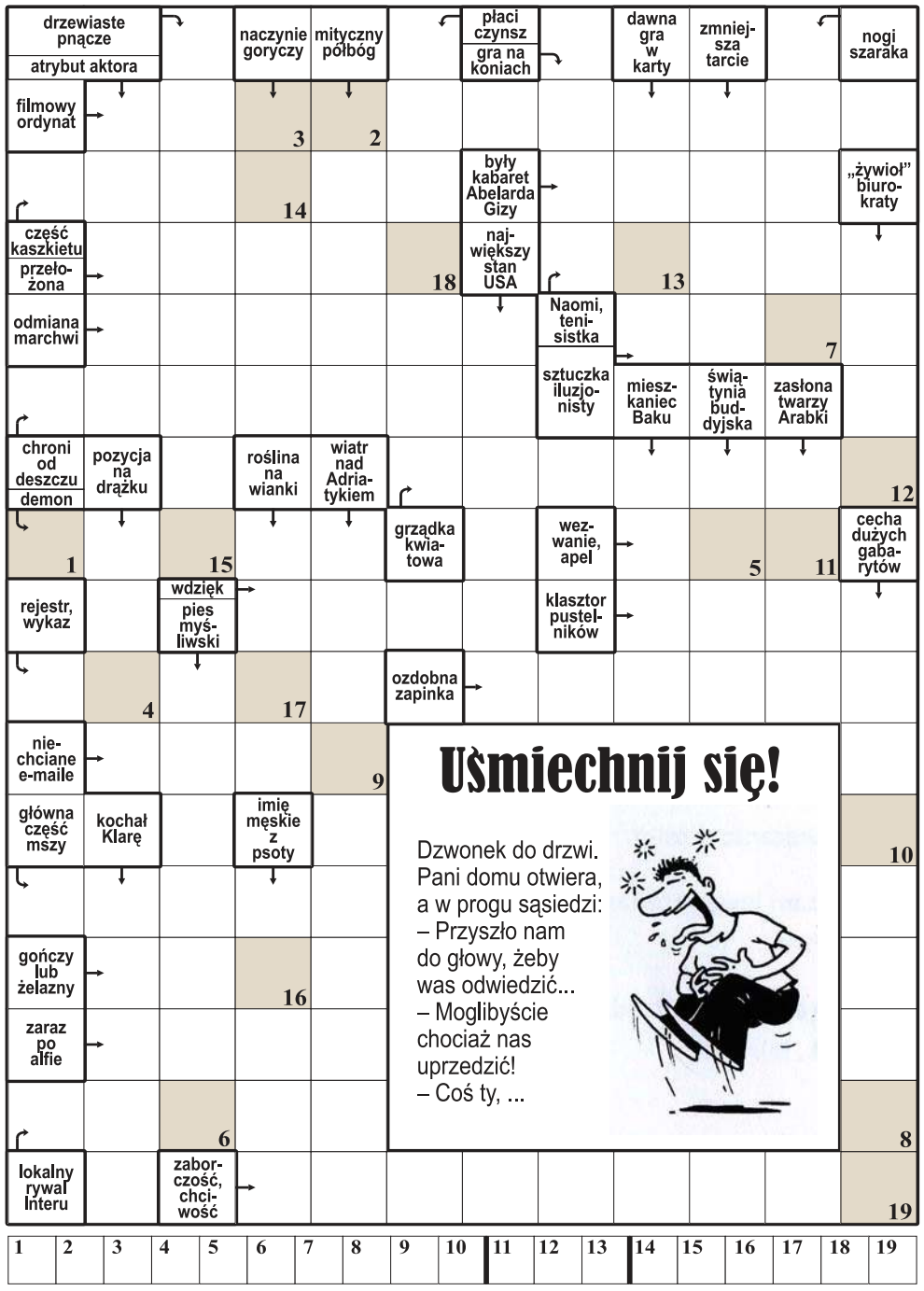

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 19 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) reklamowany lek na nieżyt nosa (6).
B) .. jumping to skakanie na linie z dużej wysokości (6).
C) relikwia, atrybut świętej Weroniki (6).
D) Salvador, twórca obrazu „Płonąca żyrafa" (4).
E) poetycki utwór o tematyce miłosnej (6).
F) zagranie piłkarza niezgodne z przepisami gry (4).
G) „Ojciec ...", powieść Balzaka (6).
H) Heinrich, niemiecki poeta epoki romantyzmu (5).
I) duchowny w meczecie (4).
J) turecka broń sieczna (7).
K) miododajna roślina na przyprawę (8).
L) miasto w pobliżu Londynu z lotniskiem (5).
Ł) kwadratowe kluski z kapustą (7).
M) powód postępowania, pobudka (5).
N) wiertło centrujące (9).
O) żelazne pęta na nogach więźnia (5).
P) poeta entuzjastycznie sławiący jakąś ideę (6).
R) szczelina po przejściu piły (4).
S) sąsiad Fina i Norwega (5).
T) okres godowy łososi (5).
U) miejsce oddalone od skupisk ludzkich (8).
W) zbiorcza nazwa systemów obronnych w Chinach (6,3).
Z) utrwalenie dźwięku na taśmie (5).
Ż) klasyczny styl pływacki (5).

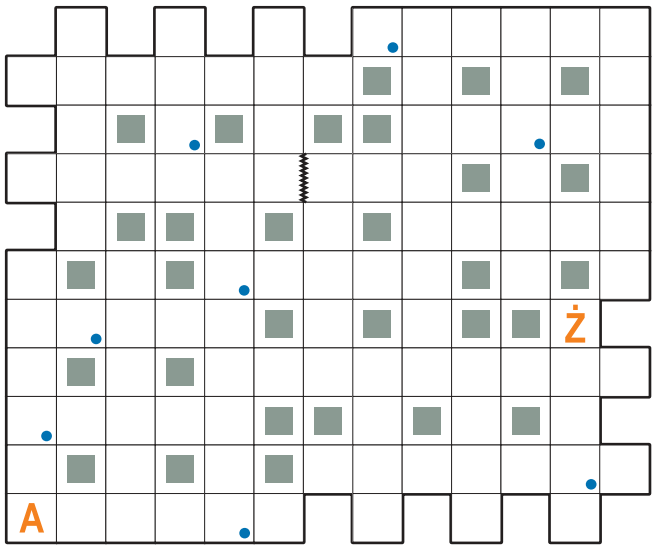

Krzyżówka z hasłem

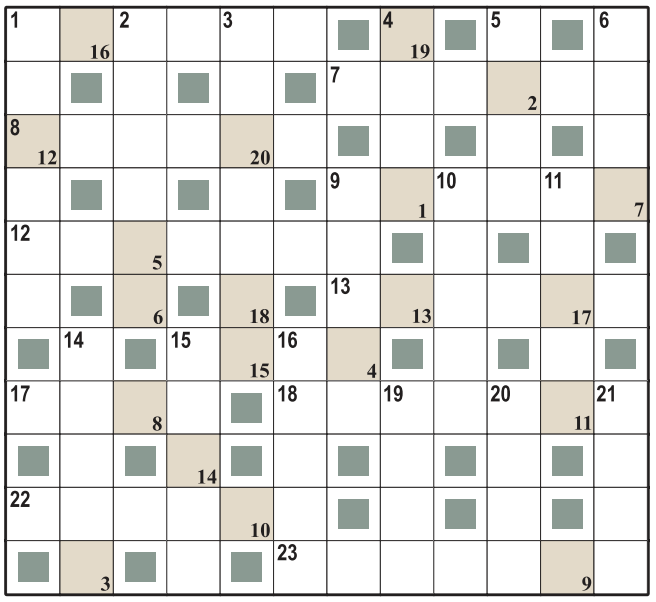

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 20 utworzą rozwiązanie: przysłowie.

Poziomo:
1) susz na podpałkę,
7) „... i diament",
8) pokój pani domu,
9) bodziec, zachęta,
12) Bolesław, polski poeta,
13) szczegóły, drobiazgi,
15) narząd z trąbką,
17) Borys, polski aktor,
18) kraina szczęścia,
22) Razem lub PSL,
23) dawny zakład hutniczy.

Pionowo:
1) cukrowa w zieleniaku,
2) uciecha, zadowolenie,
3) ziemne umocnienie polowe,
4) ożywienie gospodarcze,
5) azjatycki jeleń,
6) tenor lub bas,
9) ptak z koralami,
10) ostatni przystanek tramwaju,
11) palone w karczmie „Rzym",
14) dziedzina nauki,
15) wystawne przyjęcie,
16) letnie łóżko,
19) naczynie browarniane,
20) Salvador, hiszpański malarz,
21) ... Tuhajbejowicz.

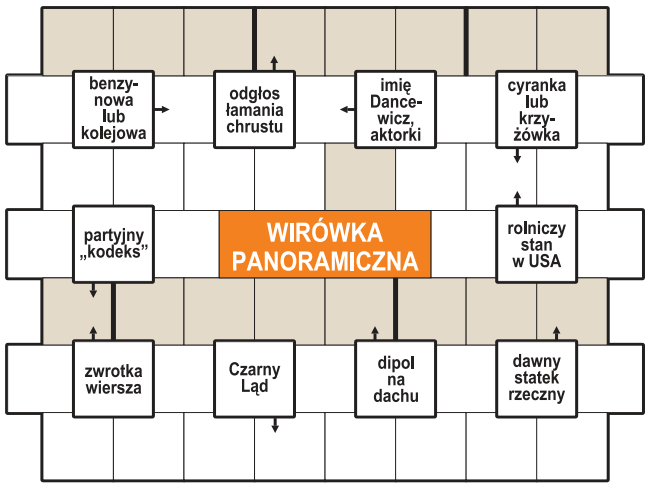

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: treść fraszki Mieczysława M. Szargana.

Duet jolek

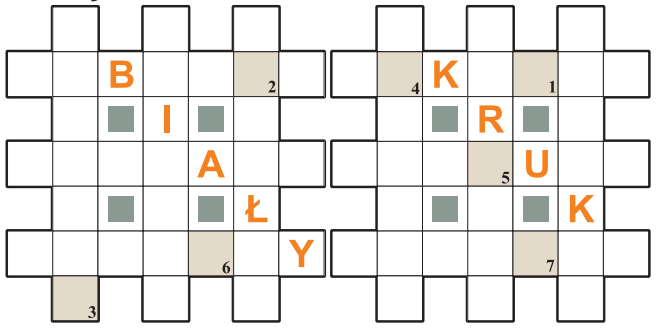

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 7 utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:
– domieszka kawy zbożowej
– zbyt duża ilość
– włókno naturalne
– aparat do przeźroczy
– przyprawa do szarlotki
– szwajcar, odźwierny
– małpy wąskonose
– niewinna miłostka
– wokół tarczy herbowej
– posiadacz nieruchomości
– pamiątkowe zdjęcie grupy osób
– brazylijski producent samolotów

Logogryf

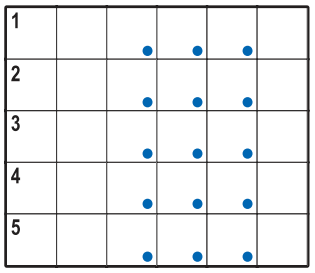

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu dokumentalnego.
1) grzyb z lepką skórką,
2) francuska pani,
3) włoski port nad Adriatykiem,
4) Alan, reżyser filmu „Klute",
5) wiekowa, zużyta miotła.

Szyfr

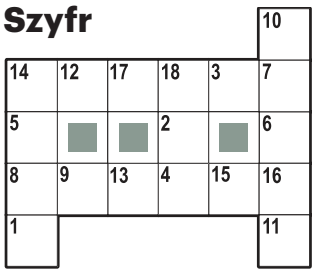

Litery z pól od 1 do 18 utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.
Poziomo:
14) mleczny cukierek,
8) tam stanął pierwszy słup graniczny w 1945 roku.

Pionowo:
10) największa antylopa, eland,
14) dzieło pacykarza,
18) wielki ssak morski.

Krzyżówka

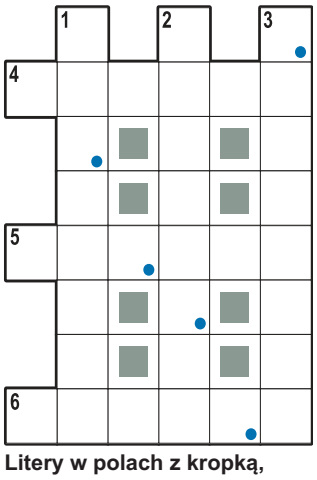

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:
4) ... siwa, ptak wodny,
5) dwuczuby, ptak wodny,
6) karolinka lub mandarynka.

Pionowo:
1) w parze ze zmiotką,
2) toster do grzanek,
3) wiruje w lunaparku.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: ... chcieliśmy was zastać; **krzyżówka z hasłem:** Miłość syci i bez chleba; **logogryf:** „Śladami Eskulapa"; **wirówka panoramiczna:** Jak ten czas tyka nas; **szyfr:** "Zaklinaczka rekinów"; **krzyżówka:** kurak; **krzyżówka A-Ż:** bulwiska; **duet jolek:** raryfas.

eprasa.pl 3407f556b2

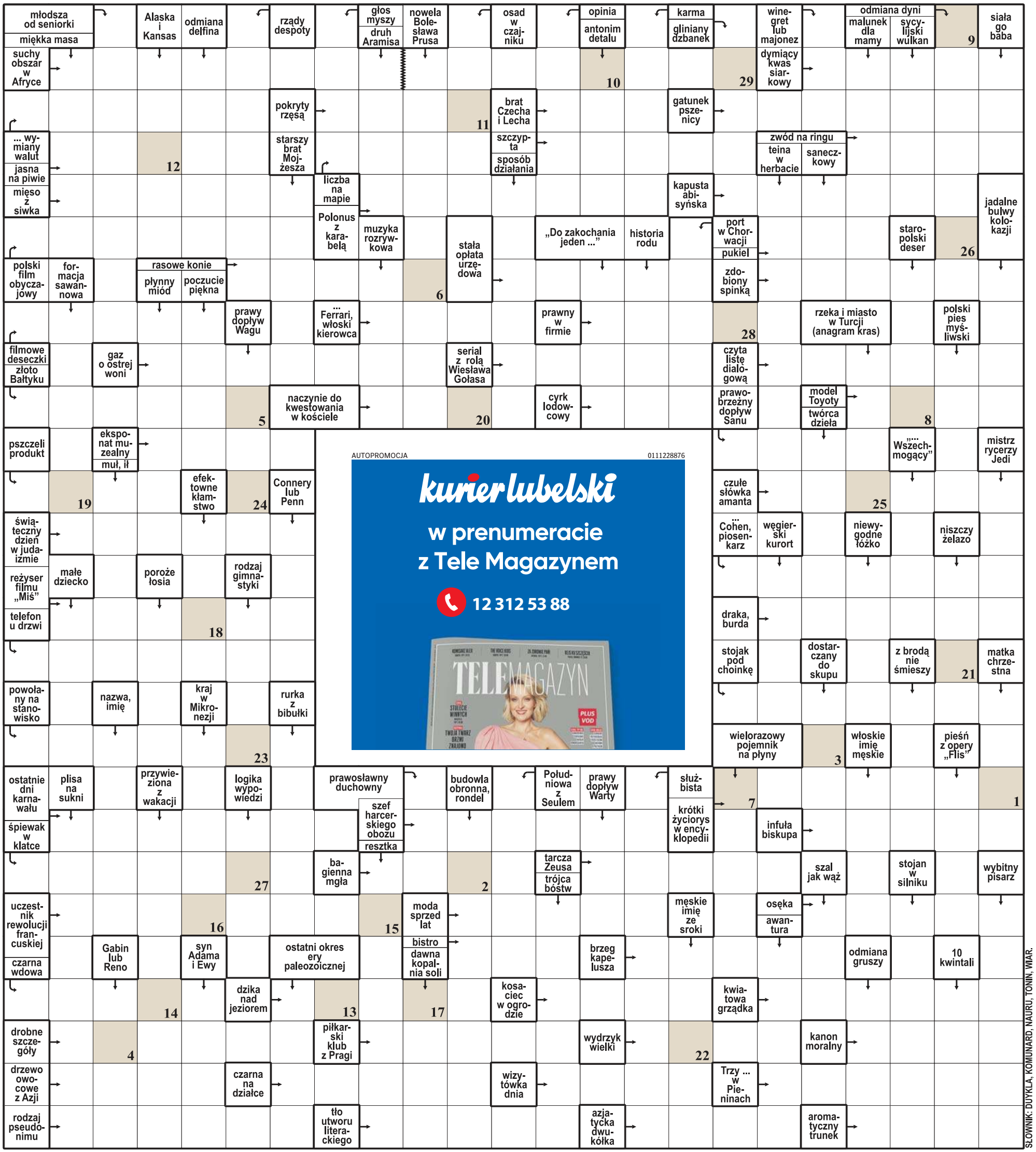

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29 utworzą rozwiązanie: myśl Valeriu Butulescu.

ROZWIĄZANIE: MAŁE RYBY CHWALĄ DUŻE OCZKA W SIECI.

eprasa.pl 3407f556b2

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Wrażliwość pomoże Ci lepiej zrozumieć innych. Horoskop dzienny radzi zadbać też o siebie i znaleźć chwilę na odpoczynek.

Ryby (19.02 - 20.03)
Twoja kreatywność wzrośnie. Horoskop na dziś mówi, że przed Tobą dobry moment na nowe pomysły.

Baran (21.03 - 19.04)
Praca i obowiązki będą na pierwszym planie. Horoskop dzienny na czwartek wróży, że twoja wytrwałość zostanie zauważona.

Byk (20.04 - 20.05)
Poczujesz potrzebę przygody lub zmiany. Horoskop dzienny zapowiada, że nawet mały krok w nowym kierunku poprawi ci nastrój.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Emocje mogą być intensywne. Horoskop na dziś stanowczo radzi je kontrolować i nie podejmować decyzji pod ich wpływem.

Rak (22.06 - 22.07)
Dzień sprzyja harmonii i rozmowom. Horoskop dzienny na czwartek to wskazówka, by rozwiązać zaległe konflikty.

Lew (23.07 - 22.08)
Cierpliwość przyniesie efekty. Horoskop dzienny na czwartek radzi nie przejmować się drobiazgami.

Panna (23.08 - 22.09)
Masz szansę zabłysnąć w pracy lub towarzystwie. Horoskop na dziś radzi pamiętaj jednak, by dać przestrzeń także innym osobom.

Waga (23.09 - 22.10)
Twoja intuicja nie zawiedzie. Horoskop dzienny na czwartek radzi zaufać sobie i skupić się na sprawach domowych oraz emocjonalnych.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Komunikacja będzie kluczem do sukcesu. Horoskop dzienny radzi uważać jednak na plotki i nieporozumienia, które mogą namieszać.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Dzień sprzyja refleksji i planowaniu. Horoskop na dziś radzi nie ignorować drobnych sygnałów od bliskich.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Dziś poczujesz przypływ energii i chęć działania. Horoskop dzienny radzi wykorzystaj ją mądrze, unikaj konfliktów i pośpiechu.

CHCESZ OTRZYMAĆ KSIĄŻKĘ? WSKAŻ JĄ, WYCINAJĄC JEDNĄ Z ILUSTRACJI ZAMIESZCZONYCH PONIŻEJ, NAKLEJ NA KARTKĘ POCZTOWĄ I WYŚLIJ DO KURIERA. CZEKAMY TYDZIEŃ. LISTĘ SZCZĘŚLIWCÓW OPUBLIKUJEMY WKRÓTCE.

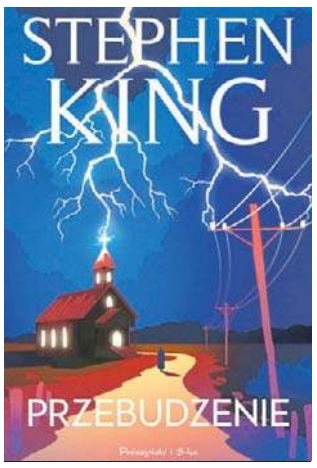

Stephen King „Przebudzenie”
Ta powieść, pełna niepokoju, prowadzi czytelnika przez pięć dekad do najbardziej przerażającego zakończenia, jakie kiedykolwiek wyszło spod pióra Stephena Kinga. Jamie Morton, jako dzieciak, darzył wielebnego Jacobsa niemalże synowskim uczuciem. Kiedy rodzinę Jacobsów spotyka tragedia, charyzmatyczny kaznodzieja wyklina Boga i znika z jego zycia. W dorosłym życiu Jamie walczy z wewnętrznymi demonami i wiedzie tułaczy żywot rockandrollowego muzyka. Po trzydziestce – uzależniony od heroiny, pozostawiony na pastwę losu i kompletnie zdesperowany – Jamie ponownie spotyka Jacobsa, co ma głębokie konsekwencje dla nich obu. Ich więź przeradza się w pakt, o jakim nawet diabłu się nie śniło.
Prószyński i S-ka

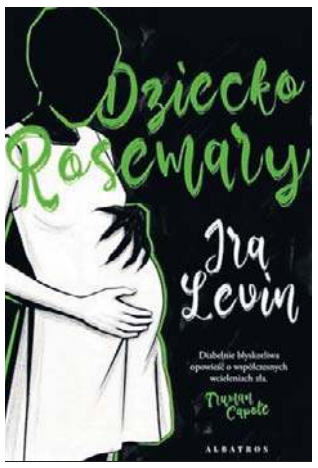

Ira Levin „Dziecko Rosemary”
Guy i Rosemary Woodhouse, młode małżeństwo, wprowadza się do nowego mieszkania w eleganckiej nowojorskiej kamienicy. Sympatyczni sąsiedzi, Minnie i Roman Castevetowie, szybko zaprzyjaźniają się z nimi i chętnie służą im pomocą. Wkrótce Rosemary zachodzi w ciążę, ale zamiast ekscytacji i radości odczuwa coraz większy niepokój, zaczynają dręczyć ją koszmarne sny i halucynacje. Prowadząc własne śledztwo, ku swemu przerażeniu odkrywa, że Minnie i Roman są liderami satanistycznej sekty. Jednak nawet mąż nie chce jej uwierzyć i traktuje ją jak histeryczkę. Rosemary obawia się, że sąsiedzi chcą złożyć jej dziecko w ofierze Szatanowi. Prawda jest jednak o wiele bardziej złowieszcza.
Albatros

Anna Kolasińska-Szemraj „Rekrutowałam asystentki szejka”
Natalia zniknęła. Zmieniła kraj, numer telefonu, rytm życia. Ale są ludzie, którzy nie uznają słowa „koniec”. Są relacje, które trzeba przeciąć. Gdy szejk wraca z propozycją „ostatniego zadania”, Natalia staje przed decyzją, w której żaden wybór nie jest dobry. Ma zrekrutować nowe asystentki: kobiety idealnie pasujące do świata władzy, pieniędzy i niepisanych zasad. Żadna nie wie, jaką cenę naprawdę przyjdzie jej zapłacić. To opowieść o mechanizmach kontroli, granicach lojalności i iluzji wyboru. O tym, jak łatwo pomylić bezpieczeństwo z zależnością. I o tym, że czasem największą odwagą nie jest wejście do luksusowego świata, lecz odejście z niego na własnych warunkach.
Prószyński i S-ka

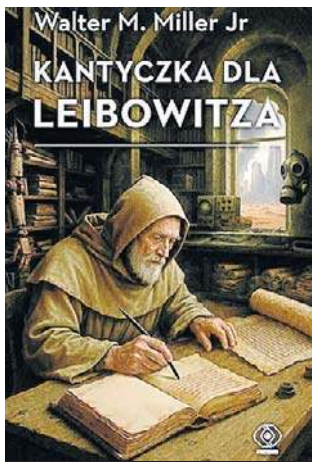

Walter Miller „Kantyczka dla Leibowitza”
To najbardziej znana i nagradzana powieść Waltera Millera. Po wojnie jądrowej pozostali przy życiu ludzie atakują tych, których uznali za winnych katastrofy – naukowców i techników. Znękany świat pogrąża się w jeszcze większym szaleństwie i chaosie, a ludzkość cofa się do poziomu barbarzyństwa. W tych nowych wiekach ciemnych mnisi z Albertyńskiego Zakonu Leibowitza, żyjący w klasztorze na pustyni w stanie Utah, starają się ocalić wiedzę poprzednich pokoleń – pieczołowicie gromadzą i kopiują fragmenty starych tekstów, nawet jeśli ich już nie rozumieją. Jednakże prędzej czy później także oni będą musieli stawić czoło nowej brutalnej rzeczywistości.
Rebis

Marc Zao-Sanders „Timeboxing”
Rób mniej, osiągaj więcej. Bez względu na to, jakie masz cele, jeden nawyk pomoże ci je osiągnąć - pisze autor książki. Time boxing to efektywna technika zarządzania czasem, polegająca na przypisywaniu konkretnych zadań do określonych bloków czasowych (boxów) w kalendarzu. To skuteczna odpowiedź na przytłoczenie, problemy z koncentracją, przeciążenie decyzyjne i chaos współczesnego życia. Świadomy wybór, gdzie i kiedy kierujesz swoją energię. Timeboxing pomaga doprowadzać sprawy do końca. „To naprawdę działa. Gdyby moi studenci na Stanfordzie mieli przeczytać w tym roku tylko jedną książkę, chciałbym, żeby był nią «Timeboxing»” – pisze B.J. Fogg
Insignis

NASZE SMAKI

Nieprzyjemna w dotyku, ale... bardzo smaczna i zdrowa! Pokrzywa. Jeżeli masz ochotę na nietypową, pyszną wiosenną zupę – zrób ją z pokrzywy właśnie! To nie żart.
Można się śmiać i kiwać głową, ale zupa z młodej pokrzywy to prawdziwy rarytas. Młoda pokrzywa kryje w sobie mnóstwo dobra. O jej właściwościach leczniczych pisał już w starożytności m.in. Hipokrates, w średniowieczu chwaliła jej właściwości Hildegarda z Bingen. Botanik – Hieronim Bock w XVI wieku wskazywał ją jako jedną z najważniejszych roślin użytkowych o wielostronnych zastosowaniach.
W XIX wieku roślina została zapomniana i traktowana tylko jako pokarm dla ubogich, ale dziś wraz z rosnącym zapotrzebowaniem na naturalne produkty – pokrzywa zyskała ponownie na znaczeniu i popularności.

Zupa z pokrzyw z kaszą jaglaną

Składniki
1,5 l rosołu drobiowego lub warzywnego
marchewka
ziemniak
szklanka ugotowanej kaszy jaglanej
2 szklanki umytej i sparzonej pokrzywy
4 ząbki czosnku
biała cebula
25 g masła
sól, pieprz do smaku

Ziemniaki i marchewkę obrać, wymyć i pokroić w drobną kostkę. Zalać bulionem drobiowym i ugotować do miękkości. Na patelni rozpuścić masło i podsmażyć na złoty kolor cebulę, pod koniec dodać przeciśnięte ząbki czosnku. Wrzucić pokrzywę, chwilę wymieszać i całość przełożyć do zupy. Dodać kaszę jaglaną i jeśli mamy ochotę – śmietanę. Zmiksować na gładki krem. Doprawić solą i pieprzem, podawać z chrupiącym, pełnoziarnistym pieczywem.
Przepis Pauliny Nosek

Zupa pokrzywowo-szczawiowa

Składniki
ok. 30 dag młodej pokrzywy
ok. 20 dag szczawiu
masło
6 szklanek rosołu
łyżka mąki
kilka łyżek śmietany
jajka ugotowane na twardo

Ok. 30 dag młodej pokrzywy (pędy i listki) i ok. 20 dag szczawiu drobniutko pokroić i udusić na maśle (1-2 łyżki) i podlać ok. 6 szklankami rosołu. Gotować przez chwilę, zagęścić lekko płaską łyżką mąki wymieszaną ze śmietaną. Zagotować. Podawać z jajkami ugotowanymi na twardo.
Przepis Koła Gospodyń w Białce

kurierlubelski
www.kurierlubelski.pl
Redaktor naczelny **Krzysztof Nowacki**, Z-ca redaktora naczelnego **Marek Podgajny**, Prezes Makroregionu **Aureliusz Mikos**, Kierownik działu reklamy **Karolina Rudnicka**
Redakcja Krakowskie Przedmieście 10/1, 20-002 Lublin, **tel. 81 44-62-800, fax 81 44-62-819, redakcja@kurierlubelski.pl**, Druk Drukarnia ZPR Media S.A., 04-190 Warszawa, ul Jubilerska 10
POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.** ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.kurierlubelski.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 3407f556b2

Finał Pucharu Polski. Górnik i Raków zagrają o marzenia

Rafał Musioł
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Po raz pierwszy od 1993 roku, a dziesiąty w ogóle, decydująca batalia o Puchar Polski będzie wewnętrzną sprawą zespołów z województwa śląskiego.**

W sobotę Warszawa przeżyje najazd kibiców ze Śląska. Fani Górnika Zabrze na PGE Stadionie Narodowym stanowić będą zdecydowaną większość, ale miłośnicy Rakowa Częstochowa też zapowiadają przybycie w solidnej sile ok. 15. tysięcy osób. Wszystko za sprawą meczu finałowego STS Pucharu Polski.

Doświadczenie Rakowa

Dla Częstochowian to nie nowina. W ostatnich pięciu latach brali udział w podobnym wydarzeniu trzykrotnie, dwa razy świętując triumf swoich piłkarzy. W przypadku Górnika rzecz ma się zgoła inaczej - od ostatniego występu w finale mija w tym roku ćwierć wieku, a od zwycięstwa ponad dwa razy więcej: 54 lata! Obecny sezon może mieć dla Zabrzan wymiar historyczny - oprócz finału PP wciąż walczą o mistrzostwo kraju, a Lukas Podolski jeszcze przed końcem rozgrywek ligowych ma zostać właścicielem klubu.

Raków w Warszawie wystąpi bez kontuzjowanych Karola Struskiego i Michaela Ameyawa, w Górniku trwa wyścig z czasem Erika Janży, ale szanse na grę kapitana zespołu są niewielkie, chociaż jego obecność zapowiadana jest na piątkowej oficjalnej przedmeczowej konferencji prasowej. Towarzyszyć mu będzie zresztą Lukas Podolski, który ostatnio pełni rolę zmiennika, coraz rzadziej zresztą wchodzącego na murawę. Gdyby jednak pojawił się w wielkim finale, a jego zespół sięgnął po Puchar, byłoby to wydarzenie wyjątkowo symboliczne.

FOT. KARINA TROJOK

W dwóch meczach PKO BP Ekstraklasy tego sezonu Górnik był lepszy od Rakowa. A jak będzie w finale PP?

Szanse na zwycięstwo są niemal równe - bukmacherzy minimalnie wyżej stawiają Raków, ale jest to różnica niemal nieznacząca. Nie można jednak zapomnieć, że w Ekstraklasie oba mecze, zarówno domowy, jak i wyjazdowy, padły łupem Górnika. W Częstochowie wygrał 1:0, na własnym stadionie 3:1. Siłą Zabrzan okazywały się ich skrzydła, trudne do powstrzymania dla obrońców rywali. Raków jednak posiada coś, czego nie ma ekipa z Roosevelta - potężne doświadczenie w pucharowych finałach oraz... klasowego napastnika, jakim jest Jonatan Braut Brunes.

Cisza medialna Górnika

Czego się więc można spodziewać? Po prostu... wszystkiego. Pokazały to także ostatnie mecze ligowe w wykonaniu obu zespołów. Górnik wygrał podczas minionego weekendu w Białymstoku z Jagiellonią, a Raków w Gdańsku z Lechią po golach strzelanych w doliczonym czasie gry. Z ostatnich wieści z obu klubów wynikało, że niezwykle istotnym elementem treningów były rzuty karne. Plotki z obozu jednego z finalistów, stanowiące zapewne też element wojny psychologicznej, nie wykluczają nawet dokonania zmiany bramkarza przed ewentualnym konkursem jedenastek.

Na marginesie koncentracji - Zabrzanie, szykując się do sobotniego występu, zarządzili tygodniową ciszę medialną, która obowiązywała nawet... rzecznika prasowego oraz klubowych działaczy.

Na szali w Warszawie leżeć będą także wielkie pieniądze. Obaj finaliści zagwarantowali sobie premię w wysokości miliona złotych, zwycięzca zgarnie kolejne cztery miliony. Znacząca część tej kwoty trafi zapewne w formie premii do samych piłkarzy, co jest już niemal świecką tradycją. Na solidne transfery też jednak powinno starczyć.

Zdobywca Pucharu Polski zagra w III rundzie eliminacji Ligi Europy. Zwycięstwo w tej rundzie oznacza już co najmniej fazę ligową Ligi Konferencji, a porażka występ w ostatniej rundzie kwalifikacji do tych rozgrywek. W praktyce otwiera to drogę do kolejnych dużych pieniędzy. W minionym sezonie Raków za awans do 1/8 tych najmniej prestiżowych rozgrywek zgarnął w sumie ok. 8 milionów euro. Liga Europy jest opłacana jeszcze wyżej.

Warto dodać, że jeśli zdobywca trofeum znajdzie się na mecie sezonu w czołowej czwórce, wówczas do Ligi Konferencji wskoczy też piąty zespół z tabeli.

Początek sobotniego meczu o godz. 16. Transmisja w TVP 1, TVP Sport i TVP Polonia. ©℗

Maciusiak nadal trenerem kadry A polskich skoczków. Doleżal ma mu pomagać

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. **Polski Związek Narciarski ogłosił, że Maciej Maciusiak pozostaje trenerem polskich skoczków. W kadrze A na sezon 2026/2027 znalazło się sześciu zawodników.**

Kadra A jest mieszanką doświadczenia z młodością. Po zakończeniu kariery przez Kamila Stocha średnia wieku nie obniżyła się znacząco. W polskiej drużynie są 39-letni Piotr Żyła, 36-letni Dawid Kubacki, 34-letni Maciej Kot oraz 26-letni Paweł Wąsek, 21-letni Klemens Joniak i 19-letni Kacper Tomasiak, który w zeszłym sezonie był najlepszy z Biało-Czerwonych - w Predazzo zdobył trzy medale olimpijskie igrzysk Mediolan-Cortina 2026: dwa srebrne i brązowy.

Trenerem głównym kadry A pozostaje Maciej Maciusiak. Jego asystenci to Krzysztof Miętus i Kamil Skrobot. Trenerami współpracującymi są Krzysztof Biegun i Czech Michal Doleżal, który w zeszłym sezonie pracował indywidualnie ze Stochem.

Serwisantem kadry pozostaje Maciej Kreczmer, fizjoterapeutą Paweł Gurbisz, a kierownikiem drużyny Wojciech Jurowicz. Za przygotowanie motoryczne odpowiada Michał Wilk, lekarzem jest Aleksander Winiarski.

W kadrze B znaleźli się Kamil Waszek, Jakub Wolny, Łukasz Łukaszczyk, Adam Niżnik, Szymon Sarniak, Aleksander Zniszczoł i Konrad Tomasiak - młodszy brat Kacpra. Trenerem głównym pozostaje Wojciech Topór, a jego asystentami będą Robert Mateja i Kacper Skrobot.

Marcin Bachleda i Stefan Hula nadal będą prowadzić kobiecą kadrę, w której znalazły się trzy zawodniczki: Anna Twardosz, Pola Bełtowska i Kamila Karpiel.

Letnie Grand Prix w skokach narciarskich rozpocznie się 1 sierpnia w Wiśle, a zakończy 25 października w Klingenthal. Wstępny kalendarz obejmuje 10 konkursów dla mężczyzn i 8 dla kobiet. Inauguracja zimowego Pucharu Świata odbędzie się 20 listopada w Lillehammer.©℗

FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

Kacper Tomasiak w przyszłym sezonie nadal będzie skakał w kadrze A pod okiem trenera Macieja Maciusiaka

Klasyk Legia – Widzew tylko o utrzymanie. W tle transfer Elitima

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Sobotni finał Pucharu Polski będzie miał emocjonującą przystawkę - też w stolicy. W piątkowy wieczór Legia Warszawa w ligowym klasyku podejmie bowiem Widzew Łódź.**

Kiedyś mecz Legii Warszawa z Widzewem Łódź rozstrzygałby o mistrzostwie. Dziś jest o nic więcej jak o utrzymanie w Ekstraklasie. Kto zwycięży w spotkaniu sąsiadów z tabeli?

Spotkanie odbędzie się w piątek (godzina 20.30) na stadionie przy Łazienkowskiej. Biletów już od dawna nie ma. Widowisko ma śledzić z trybun co najmniej 26 tys. kibiców. Dodatkowym smaczkiem jest osoba Aleksandara Vukovicia - kiedyś zasłużonego piłkarza i trenera Legii, a od marca trenera Widzewa. Serba fani dobrze wspominają, więc może liczyć na serdeczne przyjęcie. On jednak na 90 minut musi zapomnieć o sentymentach - w Łodzi wszyscy oczekują od niego wygranej.

Gra toczy się bowiem o to, kto kogo wyśle do strefy spadkowej. Legia przystępuje do spotkania z piętnastego, czyli ostatniego bezpiecznego miejsca. Ma 37 punktów. Szesnasty Widzew uciułał dotąd zaledwie 36 punktów. W listopadzie w Łodzi był remis 1:1. Bramki padły po przerwie: najpierw trafił z karnego Sebastian Bergier, potem odpowiedział Ermal Krasniqi.

Według bukmacherów faworytem rewanżu jest Legia, która na razie jednak liże rany po ciężkim nokaucie. W niedzielę przegrała z liderującym Lechem Poznań aż 0:4. Przy Bułgarskiej dobiegła końca jej passa dziesięciu meczów bez porażki. Marnym pocieszeniem wydaje się wczorajsza opinia Kolegium Sędziów PZPN w sprawie czerwonej kartki, jaką obejrzał Rafał Augustyniak - przy stanie 0:1. Okazuje się, że sędziowie Piotr Lasyk (główny) i Tomasz Musiał (VAR) popełnili błąd w ocenie faulu na Leo Bengtssonie. Jak czytamy w analizie, kapitan Legii zasłużył jedynie na napomnienie, które po analizie przed monitorem VAR zostało zamienione na wykluczenie. Stołeczny klub złożył odwołanie i wygląda na to, że stopera zobaczymy w klasyku.

Co z Widzewem? Też grał w niedzielę, ale wygrał - u siebie, gładko, z Motorem Lublin (2:0). Ma jednak problemy kadrowe. W Warszawie z powodu nadmiaru żółtych kartek nie wystąpi Juljan Shehu. Wypadł też Lukas Lerager, autor jednego z goli, który jest już po operacji z powodu uszkodzenia ścięgna Achillesa. Czeka go pauza nawet do końca roku. Według portalu Meczyki, w przyszłym sezonie jego następcą może zostać... Juergen Elitim z Legii. Negocjacje z Kolumbijczykiem już się rozpoczęły. Płacić nie trzeba, ponieważ wygasa mu właśnie kontrakt.

Ligowego klasyku Legii z Widzewem nie zobaczymy w telewizji w paśmie otwartym. Prawa do transmisji posiada jedynie Canal+Sport, który zapowiedział transmisję na dwóch kodowanych kanałach.
©℗

eprasa.pl 3407f556b2

SPORT

www.sportowy24.pl

SIATKÓWKA

W sobotę trzecia odsłona tegorocznego finału PlusLigi
Bogdanka LUK Lublin pojutrze (godz. 14.45) zagra w Sosnowcu z Aluronem CMC Wartą Zawiercie. Będzie to trzecie spotkanie tegorocznych finałów PlusLigi. Pierwsze padło łupem rywali, którzy pewnie triumfowali u siebie 3:0. Drugi mecz rozegrano wczoraj w hali Globus – zakończył się już po zamknięciu wydania (więcej na naszej stronie internetowej).

FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

PIŁKA RĘCZNA

Pierwszy z trzech „finałów"
Szczypiornistki PGE MKS El-Volt Lublin w sobotę (godz. 15) zagrają na wyjeździe z Piotrcovią. To pierwszy z trzech ostatnich meczów w sezonie. Jeśli MKS wygra wszystkie, zostanie mistrzem.

Andrzej Kozak, trener Budowlanych. „Chcemy zająć piąte miejsce"

Marcin Puka
m.puka@kurierlubelski.pl

RUGBY. **Andrzej Kozak, trener PGE Edach Budowlanych Lublin podsumowuje dotychczasowe batalie w Ekstralidze rugby i mówi o planach na przyszłość.**

W grupie mistrzowskiej Ekstraligi zajmujecie ostatnie miejsce w sześciozespołowej stawce. O co powalczycie?
W tej chwili chcemy przede wszystkim wygrać najbliższy mecz u siebie z Juvenią Kraków (10 maja - red.), a później kolejne, aby na koniec uplasować się na piątej pozycji. Tylko, że my jesteśmy zdziesiątkowani przez kontuzje i o wygrane będzie bardzo trudno. Jedynie wygrana za pięć punktów w najbliższym meczu może nas wywindować na piąte miejsce w tabeli i uniknięcie gry z zespołem z Łodzi w fazie 5-8 w meczu o rozstawienie. Zespół z Łodzi w tym momencie spokojnie gra sobie w grupie Trophy. Nie wysilając się bardzo wygrywa, a my się rozbijamy i to w dosłownym tego znaczeniu w grupie mistrzowskiej, czego efektem są kolejne kontuzje. Dlatego w tym momencie sięgamy naprawdę do bardzo głębokich rezerw, aby wystawić skład meczowy, tego najlepszym przykładem było nasze zestawienie w Sochaczewie (7:78 - red.).

FOT. ARCHIWUM

Celowaliście w medal mistrzostw Polski, a już wiadomo, że go nie zdobędziecie.
Aby zdobyć medal trzeba wygrać mecz o medal z kimś z trójki zespołów dominujących w ostatnich latach (Ogniwo Sopot, Arka Gdynia, Pogoń Siedlce). Te zespoły mają zdecydowanie lepszą od nas kadrę zawodników. Oczywiście, gdy uda nam się wystawić skład optymalny to możemy próbować walczyć o zwycięstwo, co pokazał marcowy mecz z Ogniwem w Lublinie, ale jeżeli z takiego składu wypadnie choć jeden zawodnik, to nasz potencjał mocno spada.

Co zrobić, żeby medal zdobyć?
Ostatni sezon pokazał, że muszą nastąpić radykalne zmiany, ale za wcześnie o tym mówić. ©℗

Motor czeka na Lecha, a Legia na Brkicia?

Kamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

PIŁKA NOŻNA. **Przed Motorem kluczowe mecze w walce o utrzymanie, a najbliższym będzie sobotnie (2 maja, godz. 20.15), domowe starcie z Lechem Poznań. Przed klubem też inna walka - o pozostanie bramkarza Ivana Brkicia.**

FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

W pierwszej części sezonu Motor zremisował w Poznaniu z Lechem 2:2

To dlatego, że zainteresowana golkiperem jest Legia Warszawa, o czym poinformował Paweł Gołaszewski, dziennikarz tygodnika „Piłka Nożna".

- Temat Ivana Brkicia jest poważny - wyjaśniał potem na kanale „Meczyki". - Jestem typem osoby, która lubi sprawdzić w kilku miejscach, zanim coś napisze, bo tak jestem nauczony. To nie jest potwierdzenie z jednego źródła, tylko z kilku, że ten temat faktycznie jest. Oczywiście nie jest to decyzja ostateczna, natomiast Legia jest poważnym graczem w grze o Ivana Brkicia na kolejny sezon - dodawał.

Chorwat 29 czerwca skończy 31 lat. A dzień później zakończy się jego kontrakt z Motorem, gdzie występuje od dwóch sezonów. Zdecydowaną większość pierwszego spędził na leczeniu kontuzji, bo w październiku 2024 roku podczas treningu zerwał więzadła krzyżowe w kolanie. Wrócił już w trwających rozgrywkach, w których jest jednym z najlepszych zawodników Lublinian, ale i jednym z najlepszych bramkarzy całej ligi.

- Nie wyobrażam sobie, żeby Ivana nie było w przyszłym sezonie w bramce Motoru. Ivan o tym wie, wiemy o tym też w klubie i kontrakt jest w trakcie negocjacji - mówił jeszcze w marcu Mateusz Stolarski, trener Motoru.

Tyle że od tego czasu nic się nie zmieniło. A przynajmniej oficjalnie. Sam Brkić nabawił się natomiast kolejnego urazu: złamanie żebra wykluczy go z sobotniego meczu z Lechem, a prawdopodobnie i z pozostałych trzech w tym sezonie.

W sobotę między słupkami stanie Słoweniec Gasper Tratnik, który odkąd zastępuje Brkicia, to w dwóch meczach wpuścił pięć goli: trzy w Katowicach i dwie w Łodzi. Obydwa te spotkania Motor przegrał, po czym jego sytuacji w ligowej tabeli mocno się skomplikowała.

- Po takim występie, jak dzisiaj zaprezentował mój zespół, muszę się mocno skupić na tym, w jaki sposób możemy grać lepiej - podkreślał po porażce z Widzewem (0:2) Stolarski.

Mimo że klub z Lublina (39 punktów) jest na wysokim dziewiątym miejscu (bilans: 9-12-9), to jego przewaga nad 16. Widzewem Łódź to tylko trzy oczka!

Z kolei Lech (52 punkty) jest na prostym kursie w stronę drugiego z rzędu mistrzostwa Polski. W niedzielę „Kolejorz" zdeklasował na własnym stadionie Legię Warszawa, wygrywając 4:0.

Do zakończenia sezonu zostały jeszcze cztery kolejki ligowe. ©℗

FOT. ARCHIWUM

W ten weekend Motor nie jedzie w lidze, ale Zmarzlik, Woryna i Lindgren zaczną Speedway Grand Prix

Tylko Koziołki z kompletem. „Jedziemy dalej"

Kamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

ŻUŻEL. **Tylko ORLEN OIL Motor Lublin ma na swoim koncie komplet punktów w sezonie 2026. „Trzy mecze, trzy zwycięstwa. Jedziemy dalej" - mówił Jacek Ziółkowski, menedżer drużyny.**

Trzecie zwycięstwo Lublinianie odnieśli w miniony piątek, pokonując u siebie Stelmet Falubaz Zielona Góra (48:42).

- Zielona Góra pojechała bardzo dobre spotkanie. Ale dla nas jest ważne to, że my wygraliśmy i dopisaliśmy kolejne punkty do tabeli - mówił Martin Vaculik, zdobywca ośmiu punktów dla Motoru. - Wiedzieliśmy, że jakieś popierdółki tu nie przyjeżdżają. Nie ma łatwych meczów i w każdym trzeba być maksymalnie skupionym - dodawał Kacper Woryna, autor dziewięciu oczek.

Woryna jest na ten moment drugim najlepszym zawodnikiem całej ligi, ze średnią biegopunktową wynoszącą 2.400.

- Jest nad czym pracować, aby te punkty były jeszcze lepsze - komentował 29-latek, który, w statystykach ustępuję tylko Bartoszowi Zmarzlikowi, koledze z Motoru (2.714), który także w starciu z Falubazem był najlepszy spośród „Koziołków", zdobywając 12 oczek. Być może byłoby więcej, ale w jednym z pięciu startów przydarzył mu się defekt.

Obaj, a do tego jeszcze Fredrik Lindgren, w sobotę wezmą udział w Speedway Grand Prix w niemieckim Landshut.

Zawody w Niemczech rozpoczną się o godzinie 18.30, a transmisję z nich będzie można śledzić w Eurosporcie 3, Playerze oraz w HBO Max.

Będzie to pierwsza odsłona tegorocznego cyklu. Zmarzlik powalczy w nim o siódmy tytuł indywidualnego mistrza świata. Czy tego dokona, przekonamy się 26 września w Toruniu, kiedy to odbędzie się ostatnia, dziesiąta odsłona SGP.

Jeśli zdobędzie tytuł, zostanie samodzielnym liderem tabeli wszech czasów (aktualnie ex aequo ze Szwedem Tonym Rickardssonem i Ivanem Maugerem - Nowa Zelandia). ©℗

eprasa.pl 3407f556b2